

ZDROWY POWRÓT DO SZKOŁY

● Narodowy Fundusz Zdrowia – Śląski Oddział Wojewódzki w Katowicach **Szczegóły wewnątrz wydania**

Talarczyk O Śląskim Stole i księciu Hamlecie w państwie Śląsk

Grochowski Zafascynowany regionem, ratuje industrialne zabytki z pasji

„Estakada w Chorzowie może runąć”. Autor ekspertyzy tłumaczy, dlaczego „zamknął” ważną drogę na Śląsku

Nr ISSN 2353-6195
Nr indeksu 350-079

magazyn

DZIENNIK ZACHODNI

LAT

Piątek 5.09.2025 | Nr 206 (24 357) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT) | www.dziennikzachodni.pl

Ernest Wilimowski w jednej z akcji na boisku. To połowa lat 30. ub. wieku. Już wówczas był wirtuozem

Chciał wrócić, ale władze PRL robiły wszystko, by go zniechęcić. Kibice nigdy o nim nie zapomnieli
| CZYTAJ STR. 20-21

Legenda Wilimowskiego przetrwała

Aktor Piotr Polk język śląski ma we krwi i wciąż wraca do korzeni w Kaletach
| CZYTAJ STR. 8



MAT. PRAS.

Abp Andrzej Przybylski: „Poczułem łaskę wielkiej miłości do tej ziemi”
| CZYTAJ STR. 8

W MAGAZYNIE Puls także:
Algorytmy wymknęły się spod kontroli, czyli jak nami manipulują w internecie s. 14-15/ Czy na Rozbarku padnie rekord Polski? s. 21/ Światowa premiera zdjęć Vladimira Birgusa na Śląsku s. 24/
Dziś TELEMAGAZYN



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

„DZIENNIK ZACHODNI”
● przy **SOBOCIE**
tłumaczy, radzi, bawi...**PONIEDZIAŁEK**
● **DODATEK SPORTOWY**
Wyniki, tabele i analizy**WTOREK**
● **PULS BIZNESU**
Przepisy prawne, opinie**ŚRODA**
● **STRONA ZDROWIA**
Jak zadbać o siebie i bliskich**CZWARTEK**
● **POD PARAGRAFEM**
Historie kryminalne**PIĄTEK**
● **PULS POLSKI**
Reportaże i publicystyka**ZAMÓW PRENUMERATĘ:** tel. 32 555 02 05, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikzachodni.pl

KALENDARIUM

1869

W Bawarii zaczęto budowę zamku Neuschwanstein dla króla Ludwika II Wittelsbacha. Dziś to jedna z najbardziej znanych atrakcji turystycznych Niemiec.

1977

NASA (USA) wystrzeliła sondę kosmiczną Voyager 1, obecnie najodleglejszy i ciągle działający obiekt wysłany w przestrzeń kosmiczną przez człowieka.

1909

Na Wybrzeżu Szkieletowym w północnej Namibii osiadł na mieliźnie niemiecki statek Eduard Bohlen, którego wrak znajduje się tam do dzisiaj.

1997

Zmarła Matka Teresa z Kalkuty, albańska zakonnica, założycielka zgromadzenia Misjonarek Miłości, laureatka Pokojowej Nagrody Nobla w 1979 r. **JJ**

5 WRZEŚNIA 2025

Dziś 248. dzień roku.
Do końca roku 117 dni.**Dzień będzie trwał** 13 godz. 20 min., jest krótszy od najdłuższego o 3 godz. i 27 min. i dłuższy od najkrótszego o 5 godz. i 38 min. Do końca astronomicznego lata pozostało 16 dni.**Dzisiaj imieniny obchodzą:**
Albert, Dorota, Herkules, Peregryn, Raisa, Teodor, Urban, Wawrzyniec, Wiktoryn**Z sierpniowych przysłów:**
Jaki pierwszy wrzesień, taka będzie jesień.

DYŻURNY DZ

facebook.pl/dziennikzachodni
k.bak@dz.com.pl

Dziś od godz. 9 do 15 jestem reporterką dyżurną. Postaram się odpowiadać na wszystkie interesujące Państwa kwestie.

Klaudia Bąk
502 499 561

Pogoda w regionie

Dziś



Dzień **28 °C** Noc **16 °C**

Barometr **1015 hPa**
Wiatr **płn.-zach. 18 km/h**
niekorzystny

Sobota



Dzień **23 °C** Noc **14 °C**

Niedziela



Dzień **24 °C** Noc **11 °C**

Poniedziałek



Dzień **28 °C** Noc **12 °C**

Przed nami kilka bardzo ciepłych dni, we wtorek będzie nawet 32 st. Celsjusza

Marcin Zasada

PIOTR MANKIEWICZ. ŻYCZĘ NAM WSZYSTKIM WIĘCEJ PIOTRÓW MANKIEWICZÓW



Na moim ukochanym Rozbarku. Tak zaczął wstępem album, który sam wydał 7 lat temu. „Nasz Śląsk. Bytom Rozbark”. Wydał go za własne pieniądze, sprosił autorów, zadekował „mieszkańcom Rozbarku i wszystkim Ślązakom” i ustalił specyficzną cenę. „Dowolna ofiara na remont kościoła św. Jacka”.

Dzwonił wiele razy. Że znalazł historię rozbarskiej trupy wędrowniej, że kupił na targu staroci prywatne zdjęcia z procesji do św. Jacka, że zaprasza do siebie. Ja co prawda nie z Rozbarku, ale blisko. Kościół widzę i słyszę z okna. Gdy przeprowadziłem się na Akademicki z Knajfeldu, pan Piotr cieszył się tak, jakbyśmy zostali sąsiadami. Dzwonił, że ma pomysł na taką książkę i zbiera materiały. I prosi o jeden. Kiedyś w Dzienniku Zachodnim pisałem o fascynującej historii pierwszego kolorowego zdjęcia wykonanego na Śląsku przez Amerykanina Juliusa Hollosa. Fotografia była tylko pretekstem: za nią kryły się wielopokoleniowe dzieje znanej na Rozbarku rodziny Spyrów.

Gdy Mankiewicz usłyszał, że chcę o tym napisać (bo dość często dzwonił), stwierdził, że „to trzeba jakoś zorganizować”. I sam umówił całą żyjącą rodzinę Spyrów w swoim Muzeum Chleba w Radzionkowie. Przyjeżdżam na miejsce i mało, że cała rodzina. Cała rodzina w tradycyjnych rozbarskich strojach. Niektóre elementy garderoby mają po 100, nawet 150 lat. Pan Piotr szczęśliwy. Mówi, że obiecywał, że zorganizuje.

Tamten tekst oczywiście wylądował w jego książce. Wyszła z tego trochę „Oda do Rozbarku” ze wszystkimi kolejami, a właściwie koleinami jego losów: podział Śląska, życiowe wybory, których na szczęście dokonywać nie musimy, wojna, stalinowska Polska, wolna Polska i Śląsk zapadający się dosłownie i w przenośni.

Bycie społecznikiem-aktywistą to dziś podobno modna rzecz. Pan Piotr był jednym z tych, którzy definiowali taką rolę, powołanie w lokalnej społeczności, bez dorabiania do tego legendy (dziś, wiadomo: bywa odwrotnie). To jego Muzeum Chleba w Radzionkowie, które z czasem przeistoczyło się w „Muzeum Wszystkiego Na Śląsku, Co Warto Było I Dało Się Ocalić”, to był przecież absolutny fenomen. Prywatne, finansowane z własnych pieniędzy, a przy tym totalnie społeczne i na lokalne społeczności otwarte. Nie było tam performansów, były stare omy godzące o swoich mężach, po których w domu został tylko mundur górniczy z KWK Heinitz. Były rodzinne zdjęcia Tokarzów, Spyrów, Muszalików i Kaliwodów. Niektóre robione po raz ostatni w komplecie.

Nie było w tym żadnego podtekstu, żadnej agendy, żadnego interesu. Poza jednym, wspólnotowym.

„O sobie mogę powiedzieć jedno: jestem dumny z mojego miejsca zamieszkania, z tego, że trwam tu przez całe swoje życie, a na dodatek staram się czynić wszystko, by zachować i przekazać kolej-

nym pokoleniom wszystko to, co znajduje się w moim sercu” – pisał Mankiewicz.

W sobotę pan Piotr zostanie w końcu upamiętniony na Rozbarku – będzie patronem Mieszkania Rozbarskiego, które ma służyć pielęgnowaniu lokalnej tradycji i tożsamości. Mały krok dla ludzkości, wielki dla tutejszej społeczności, której służył przez dziesięciolecia. W Katowicach pewnie o nim nie słyszeliście, w Panteonie Górnośląskim też nikt go nigdy nie umieścił, ale tu znali i szanowali go wszyscy. I jeśli jakaś bezsporna wspólnotowość jeszcze istnieje, to właśnie budując ją wspomnienia o takich ludziach, jak Piotr Mankiewicz.

Ta przywołana na początku książka, nad którą tyle pracował, zaczyna się jak opowieść Bilbo Bagginsa u Tolkiena, gdy zegnał się z Shire: „Na moim ukochanym Rozbarku przeżyłem 70 szczęśliwych lat wśród przyjaznych sąsiadów”.

Potem nie ma przygód z udziałem smoka, orków, krasnoludów i elfów, ogrów czy kochającego swój pierścień Golluma. Ta przygoda sączyła się tu na miejscu, w niektórych zakątkach Rozbarku dużo wolniej niż przyspieszający świat. Jest dokładnie taka, jak wszyscy pamiętamy tego siwiuteńkiego starszego pana: ciepła i pocziwa. Z ludźmi, rodzinami, ich tradycjami, losami, strojami i zdjęciami osobistego Śląska, którego już nie ma:

„Każdy, kto choć trochę zna nasz Śląsk, wie jaki potrafi być zaskakująco piękny, że to nie tylko zanurzone w przeszłości szyby i kominy kopalni czy ziejące ogniem czeluści hut, że to nie tylko nasze śląskie góry – hałdy, które już prawie zniknęły z najbliższych nam okolic i rozliczne, powstały na piaszkowych wyrobiskach stawiki. Obok szarego, przemysłowego krajobrazu, istniał zawsze, a nawet był tu najpierwszy – kiedy Śląsk był krainą rolniczą – krajobraz niezwykle kolorowy, mieniący się różnaitością strojów, które napaływały dumą tutejszych mieszkańców.

Najpiękniejszy z pięknych – strój rozbarski nosili z dumą nasi przodkowie”.

I ostatni cytat z Piotra Mankiewicza. Taki biblijny: „Kiedy tak od lat przemierzałem naszą historię, doszedłem do wniosku, że w życiu należy robić coś dla drugiego, bo przecież nikt niczego nie zabierze ze sobą na tzw. drugi świat. Jeżeli udało ci się coś osiągnąć w życiu, wiedzę, stanowisko czy pieniądze, postaraj się koniecznie pomóc innym i podziel się dobrem. Pamiętaj, że nie wszystko w życiu jest twoją zasługą. A jak coś dobrego czynisz dla innych, nie czekaj na pochwały, ale też nie wstydz się swoich decyzji, mów o tym, a inni pójdą twoją drogą”.

Znacie kogośkolwiek, kto nie pokiwałby głową na słowa tej ewangelii? Życzę nam wszystkim więcej Piotrów Mankiewiczów. W każdej dzielnicy. Rozbark miał szczęście, wpadnijcie kiedyś.

INWESTYCJE USUWANE SĄ SKUTKI ZESZŁOROCZNEJ POWODZI NA ZBIORNIKU RACIBÓRZ DOLNY I POLDERZE BUKÓW

Bohaterski zbiornik wymaga napraw

Arkadiusz Biernat
Racibórz

Rok temu zbiornik Racibórz Dolny uratował przed powodzią południe Polski. Bohater ze Śląska nie może teraz pracować na 100 proc. i wymaga naprawy.

We wrześniu 2024 r. zbiornik przeciwpowodziowy Racibórz Dolny przeszedł prawdziwy egzamin, który zdał na szóstkę. Przez kilkanaście dni piętrząc miliony metrów sześciennych wody, uchronił południe Polski przed powodzią. Wdzięczni mieszkańcy Opola i Wrocławia pisali do niego listy dziękczynne.

Po powodzi Centrum Technicznej Kontroli Zapór przeprowadziło „okresową roczną kontrolę stanu technicznego uwzględniając także zakres obowiązkowej kontroli doraźnej - bezpiecznego użytkowania po przejściu wezbrania powodziowego”.

- W protokole wskazano, że obiekt można bezpiecznie użytkować zgodnie z obowiązującymi pozwoleniami i instrukcjami przy uwzględnieniu zaleceń wynikających z protokołu. Jednym z zaleceń jest nieprzekraczanie piętrzenia w zbiorniku ponad rzędną 193,80 m n.p.m. (tj. 80 proc. pojemności zbiornika odpowiadające napełnieniu z 2024 r.) do czasu usunięcia ujawnionych nieszczelności w konstrukcjach BPS i UdOM, a także do czasu wykonania ekspertyz w sprawie warunków gruntowych w obrębie powstałych uszkodzeń i zaobserwowanych zjawisk podczas piętrzenia we wrześniu 2024 r. - przekazały Wody Polskie w materiałach na sesję Rady Powiatu Raciborskiego, której jeden z punktów dotyczył bezpieczeństwa przeciwpowodziowego.

Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Gliwicach ogłosił zapytanie ofertowe związane ze sporządzeniem ekspertyz ustalającej przyczyny przesiąki

w zaporze czołowej oraz na roboty związane z usunięciem szkód powodziowych na zbiorniku Racibórz Dolny i polderze Buków. Rozstrzygnięcie postępowań i zawarcie umów z wykonawcami poszczególnych zadań nastąpiło na początku czerwca.

- W odniesieniu do wyżej wymienionych informacji Zbiornik „Racibórz Dolny” można bezpiecznie użytkować zgodnie z obowiązującymi pozwoleniami i Instrukcją Gospodarowania Wodą - zapewniają Wody Polskie.

Wody Polskie w Gliwicach kontynuują usuwanie usterek, jakie powstały w czasie ubiegłorocznej powodzi zarówno na terenie zbiornika Racibórz Dolny, jak i polderu Buków. Żadne z uszkodzeń nie miało charakteru krytycznego.

- Obecnie na terenie zbiornika Racibórz Dolny oraz polderu Buków trwają prace polegające na usuwaniu skutków wrześniowej powodzi. Równolegle trwa wykonanie zleconej ekspertyzy technicznej, dotyczącej przyczyny wysięku wody z drenażu w rowie opaskowym na zaporze czołowej zbiornika Racibórz Dolny. Termin realizacji zadania wyznaczono maksymalnie na 25 września z uwagi na przebieg samego postępowania o udzielenie zamówienia publicznego. Obecnie wykonawca ekspertyzy prowadzi odwierty i sondowania w terenie - informuje Linda Hofman z Wód Polskich.

Ekspertyza zostanie przedłożona Śląskiemu Wojewódzkiemu Inspektorowi Budowlanemu.

Racibórz Dolny spełnił swoje zadanie w ubiegłym roku. Od 15 września do 29 września bezpiecznie przyjął i zmagazynował ok. 147 mln m³ wody, chroniąc

tereny położone poniżej, a więc m.in. Racibórz, Kędzierzyn-Koźle, Opole, czy Wrocław. Zapełnił się w 80 proc. Współpracował z nim położony powyżej polder Buków, który w tym samym czasie wykorzystał swoją całkowitą pojemność, gromadząc ok. 57 mln m³ wody.

Zbiornik ma pojemność 185 milionów metrów sześciennych. Jest obecnie największym

obiektom hydrotechnicznym tego typu w Polsce. Budowano go kilkanaście lat (z problemami), a ostateczny koszt wyniósł 2 mld zł. Polder, czyli wnętrze zbiornika zajmuje 26 kilometrów kwadratowych. Na takiej powierzchni zmieściłoby się 3,6 tys. boisk piłkarskich. Zbiornik otaczają wały o łącznej długości 22 kilometrów, ich wysokość miejscami wynosi 11 me-

trów. Sercem zbiornika jest tzw. budowa przelewowo-spu-
stowa. Pod techniczną nazwą kryje się gigantyczny obiekt z betonu, którego najważniejszymi elementami jest sześć stalowych zasuw o długości 12 i szerokości 8,5 m. Podnoszą się na wysokość 9 metrów w sposób automatyczny lub mechaniczny. Sterując nimi (zamykając kolejne zasuwę), regulo-

wany jest przepływ wody w Od-

rze.
185 mln sześciennych kubatury to z kolei tyle, ile pomieściłoby 226 Pałaców Kultury i Nauki w Warszawie. Tyle dziś może przyjąć, ale w niedalekiej przyszłości będzie to znacznie więcej, bo nawet 300 mln m³. Będzie to możliwe po zakończeniu eksploatacji jego czaszy, skąd firmy wydobywają żwir.

REKLAMA

0011373839

PERGOLA
na miarę Twojego
domu i ogrodu

selt
by ALUPROF



- Najkrótszy czas realizacji na rynku
- 30 kolorów w standardzie
- Gwarantowana jakość – ponad 10 lat doświadczenia w produkcji
- Dodatkowe akcesoria: oświetlenie LED, osłony boczne, czujniki pogodowe, smart home
- Sieć wyspecjalizowanych partnerów na terenie całej Polski



Zbiornik Racibórz Dolny jest największym obiektem hydrotechnicznym tego typu w Polsce

ROZMOWA AUTOR EKSPERTYZY ESTAKADY W CHORZOWIE WYJAŚNIA, DLACZEGO OBIEKT ZOSTAŁ ZAMKNIĘTY

„Remont tego obiektu technicznie i ekonomicznie jest nierozsądny”

Marcin Śliwa
Chorzów

Inżynier Krzysztof Tokarek, autor ekspertyzy estakady w Chorzowie, w rozmowie z „Dziennikiem Zachodnim” wyjaśnia, dlaczego w jego ocenie konieczne było zamknięcie obiektu.

Były prezydent Chorzowa punktuje ekspertyzę, w której wskazał pan, że nie można oszacować stopnia korozji. Czy ta informacja jest faktycznie niepotrzebna, by ocenić, że obiekt może ulec awarii czy katastrofie?

Krzysztof Tokarek: Badaliśmy korozję trzema niezależnymi metodami. Pierwszą była metoda fizyczna, czyli widoczne, namacalne pomiary pękniętych i skorodowanych prętów i cięgien stalowych. Przykładowo w rejonie Teatru Rozrywki były ubytki, których można było dotknąć ręką. Tam też były zerwane i skorodowane kable sprężające. Nie wszędzie dało się dotrzeć i oszacować korozję, ponieważ obiekt jest ogromny – wyznaczaliśmy miejsca kluczowe i tam skupiliśmy się na badaniach. Wykonaliśmy szereg innych badań, których ze względu na znaczną objętość i specjalistyczne oprogramowanie nie można załączyć na stronie poświęconej estakadzie (tj. estakada.chorzow.eu) – te dane zajmują 57 GB. Są to nieinwazyjne badania, które np. mierzyły potencjał zbrojenia w betonie. Wykazały one, że w większości miejsc, w środku płyty jest podobna korozja, jaką widzieliśmy na zewnątrz. Fizycznie nie da się odcuć całości, bo musielibyśmy zniszczyć obiekt. Badaliśmy też beton chemicznie. Przy zabetonowanym zbrojeniu występuje właściwość, że wysokie pH betonu jest naturalną ochroną dla stali – w takim ośrodku nie ma korozji. Natomiast jeżeli pH betonu drastycznie się obniży z poziomu 12-13 do 10 lub niżej, to beton nie stanowi już



Stal ma skazę tak groźną, że nie znamy dnia ani godziny, w której ta stal może krucho pęknąć - przekonuje inżynier Krzysztof Tokarek

ochrony dla zbrojenia. Wykryliśmy tam takie miejsca, gdzie przez dziesiątki lat zachodziły destrukcyjne procesy. W wyniku odladzania nawierzchni sól z chlorkami wnikała w konstrukcję, obniżała pH betonu, który stracił własności ochronne w stosunku do stali. Nie jest prawdą, że nie mieliśmy żadnej innej podstawy, by sądzić, że stan zbrojenia i sprężenia jest zły. To nie była tylko zewnętrzna ocena.

Zakwestionowana została też analogia do konstrukcji w Dreźnie.

Całkowicie zgadzam się z tym, że to jest inna konstrukcja. Zgadzam się też z tym, że chorzowski obiekt zniszczy się inaczej niż ten w Dreźnie. To, że to jest inna konstrukcja, o innej rozpiętości przęsła, to nie ma żadnego znaczenia dla tego, czy może ulec poważnej awarii lub katastrofie, czy nie. Kwestia w tym przypadku polegała na tym, że zastosowana jest tutaj bardzo podobna stal jak w Niemczech (czy byłej Czechosłowacji) i niebezpieczeństwo nagłej utraty nośności stali sprężającej powoduje, że jeżeli ta stal przekroczy

pewne naprężenia, to po prostu ten obiekt nie będzie stał. Wiadomo, że forma zniszczenia będzie całkowicie inna. Nie ma znaczenia, że tam było przęsło o długości 100 metrów, a tu mamy 30 metrów. Na obu obiektach wyężanie sprężenia wynosi około 55-70 proc., bo dla takich wartości projektuje się mosty. Pojawienie się spękań czy zarysowań może nie dać odpowiednio dużego czasu na reakcję, aby zapobiec tragedii. Jest to związane z faktem, iż konstrukcja sprężona w porównaniu do konstrukcji żel-

betowej posiada niewielki zapas nośności w stanie uplastycznienia. Ponadto przekroczenie nośności i w konsekwencji pęknięcie pojedynczego spłotu cięgna sprężającego, powoduje dodatkowe wyężenie pozostałych. Powstaje wtenczas „efekt kuli śnieżnej”, gdzie pęknięcie każdego kolejnego ze spłotów zwiększa proporcjonalnie ryzyko pęknięcia pozostałych. Przykładem jest cytowany most w Dreźnie, gdzie od wykrycia przez monitoring pęknięcia stali (pojawienia się pierwszych rys, następnie

spękań) i zaważenia się konstrukcji minęło razem raptem ok. 5 minut. Najbardziej niebezpieczne jest to, że stal ma skazę (korozję naprężeniową), tak groźną, że nie znamy dnia ani godziny, w której ta stal może krucho pęknąć.

Czyli obiekt może runąć? Jest wygradzony od Teatru Rozrywkowego, ale kilkanaście metrów dalej pociąg pod nim ciągle jeździ. O co chodzi? Estakada może się zawalić nad płytą rynku, ale nie grozi

REKLAMA

0011393130



Zawiadamia się o wyłożeniu do publicznego wglądu dokumentu pn. „Projekt założeń do planu zaopatrzenia gminy Siemianowice Śląskie w ciepło, energię elektryczną i paliwa gazowe – aktualizacja” w dniach **od 5 września 2025 r. do 26 września 2025 r.**

Szczegóły w zakresie terminu i sposobu wnoszenia uwag, zastrzeżeń bądź wniosków zostały opisane w treści obwieszczenia, które wraz Projektem dostępne są w Biuletynie Informacji Publicznej w zakładce „Ogłoszenia”.

REKLAMA

0011393758



**Prezydent Miasta Siemianowice Śląskie
zaprasza**

do konsultacji społecznych w przedmiocie zaopiniowania projektu uchwały Rady Miasta Siemianowice Śląskich w sprawie:

utworzenia Rady Seniorów Miasta Siemianowice Śląskie i nadania jej Statutu

Konsultacje odbędą się w dniach: **4.09 – 17.09.2025 r.**

Pełna treść ogłoszenia o konsultacjach społecznych znajduje się na urzędowej stronie internetowej w zakładce Aktualności, na BIP oraz na tablicach ogłoszeniowych Urzędu Miasta Siemianowice Śląskie.

Jej to we fragmencie nad torami kolejowymi?

W mojej ocenie wszędzie jest podobnie. Badaliśmy tam pewne przeszła. Nad kolejną sytuacją nie jest ani lepsza, ani gorsza. To była decyzja PKP, pan prezydent Chorzowa nie ma mocy prawnej zarządzać nad terenami PKP, które są tzw. terenami zamkniętymi. Według mojej oceny tam wcale nie jest lepiej, a zewnętrzna ocena może stwarzać złudne poczucie bezpieczeństwa.

Co to oznacza w praktyce?

To, że ryzyko, gdy coś się stanie, podejmują osoby z PKP. Nasza rekomendacja wydana została dla całego obiektu. Takie podjęto decyzje. Ciężko jest mi się z nimi zgodzić, jestem zdziwiony takim postępowaniem. Wiem, że na odcinku kolejowym był pomysł związany z podpieraniem i siatkowaniem przęsła, ale nie wiem, czy zostało to wykonane.

Czy trzeci remont byłby szansą dla estakady?

Niestety remont tego obiektu technicznie i ekonomicznie jest według mnie nierozsądny. To płyta, którą ciężko jest wzmocnić. Istniejących kabli sprężających nie da się wymienić. Te wzmocnienia w postaci blach zamontowa-

nych od dołu, które zastosowano podczas ostatniego remontu, wzmocniły przęsła. Trzeba jeszcze wzmocnić konstrukcję nad podporami, czego niestety nie da się łatwo zrobić. Wzmocnienie takiej konstrukcji jest niebywale trudne, wymagałoby nowatorskich metod i niestety byłoby to bardzo kosztowne, a wydłużyłoby trwałość obiektu na 10, maksymalnie 15 lat. Trzeba byłoby wydać bardzo duże pieniądze, może nawet do 100 milionów złotych, na efekt, który nie byłby trwały, co wydaje mi się bezsensowne.

Estakada, jak na tego typu konstrukcję, to jednak wciąż jest młody obiekt.

Gdyby estakada od samego początku była odpowiednio zadbaną, przeprowadzono remont w latach 90., to podejrzewam, że byłaby w dobrym stanie. Natomiast nie robiono tam nic przez 30 lat, w środku wszystko przemokło i skorodowało. Remont sprzed 10 lat nie zatrzymał korozji, bo po prostu tego nie dało się już wówczas zatrzymać, było na to już za późno. W dniu oddania do użytkowania, w latach 70. estakada nie przeszła pozytywnie próbnego obciążenia, co jest praktycznie niespotykane przy mostach, czyli od razu miała w sobie feler.

Potem przez 30 lat, aż do remontu zakończonego w 2014 roku, nic kluczowego tam nie zrobiono. Ostatni remont przedłużył tylko wegetację. Obiekt z zewnątrz wygląda dobrze, ale w środku jest zaawansowana korozja, co sprawia, że jego żywotność według naszej oceny jest na granicy.

Co trzeba zrobić dalej? W ekspertyzie proponował pan podparcie obiektu.

Zawsze jak robimy ekspertyzę, to szukamy jakiegoś wyjścia, propozycji poprawy sytuacji. Czasami jest ono szybkie, łatwe i stosunkowo tanie w realizacji, natomiast tu takiego nie ma. Zaproponowaliśmy tymczasowe podparcie jako jedyne z możliwych, ale niestety nie jest ono ani dobrym, ani tanim rozwiązaniem. Ta propozycja wymaga jednak szczegółowej dokumentacji projektowej zawierającej: opis technologii robót, etapowanie, obliczenia statyczno-wytrzymałościowe (określenie minimalnych parametrów podpór, belek, posadowienia) czy dokumentacji rysunkowej. W skład szczegółowej dokumentacji wchodzi również uzyskanie wszelkich uzgodnień, opinii czy decyzji administracyjnych. Podpory będą kolidować z torowiskiem tramwajowym i kolejowym

czy ciągami komunikacyjnymi, więc będą jakieś ograniczenia. Może się okazać, że ograniczenia będą na tyle duże, że tymczasowe podparcie nie będzie rozsądne lub wykonalne. Przykładowo dla przęsła nad torami PKP - tam tymczasowe podpory będą kolidować z torami kolejowymi, z czterech torów należałoby wyłączyć dwa, czyli połowę. Nie wiem, czy takie wąskie gardło jest możliwe i akceptowalne. Wymaga to wnikliwej analizy.

Miasto jednak zrobiło inaczej i postanowiło od razu przystąpić do rozbiórki.

Taka była decyzja miasta. Tak jak mówiłem, tu nie ma dobrego rozwiązania. Podpieranie estakady nie jest ani szybkie, ani tanie, ani bezpieczne. Rezygnacja z podparcia to krok naprzód, to likwidacja niebezpieczeństwa.

Ile mogłoby to kosztować?

Ciężko to jest precyzyjnie oszacować. Wszystko okaże się po otwarciu ofert przetar-

Najbardziej niebezpieczne jest to, że stal ma skazę tak groźną, że nie znamy dnia ani godziny, w której ta stal może krucho pęknąć

gowych. W mojej ocenie to jest około 20-30 milionów złotych.

Dlaczego podparcie byłoby niebezpieczne?

Konstrukcja może się zawalić nawet bez widocznego obciążenia. To, że na górze obiektu nie ma ruchu, nie gwarantuje tego, że nie ulegnie awarii czy katastrofie, dlatego jest on wygradzony. Żeby wykonać podpory, to trzeba byłoby wpuścić ludzi pod estakadę, bo jakoś to trzeba zrobić. Tymczasowe podpory musiałyby być robione gdzieś z boku i dopiero później mogłyby być wsuwane pod obiekt. Dałoby to jakieś zabezpieczenie, że estakada się nie zawali, i dopiero wtedy można byłoby pod nią wchodzić. To bardzo skomplikowana technologia, co oczywiście wpływa na koszty, więc nie dziwię się miastu, że chciało ich uniknąć, bo widać, że finanse Chorzowa nie są zbyt dobre. Na podparcie trzeba byłoby wydać około 30 milionów, a później i tak skończyłoby się rozbiórką. Niektórzy powiedzieliby, że to zmarnowane pieniądze.

Czyli lepiej jednak było pominąć etap podparcia?

Ciężko mi powiedzieć. Gdyby można było to rozebrać szybko, to byłaby jakaś ko-

rzyść, natomiast to wszystko niestety trwa i ma to swój koszt społeczny, bo wszystko wokół jest wyłączone. Zdecydowano się na rozbiórkę bez podparcia, by zaoszczędzić te pieniądze.

Oszczędności na tym etapie to jedno, a pierwsze miesiące po zamknięciu pokazały też, że niestety w Chorzowie nie ustawiła się kolejka chętnych, by wesprzeć miasto w rozbiórce.

Nikt się nie pali z tego powodu, że obecnie przeważa pomysł samej rozbiórki, bez odtworzenia obiektu. Prowadzone są różne analizy, może powstanie jakiś ciekawy projekt usprawnienia czy odtworzenia ruchu, który uzyska szersze poparcie.

Przed nami sezon jesienno-zimowy. Czy to ma jakieś znaczenie dla estakady?

Wszystkie tego typu obiekty, jak ten w Dreźnie czy kładka w Pradze, zniszczyły się właśnie w okresie jesienno-zimowym, więc niedługo zacznie się ten najbardziej niebezpieczny czas. Teraz na ten obiekt oddziałuje głównie temperatura, bo nie ma ruchu samochodowego czy pieszego. Spadki temperatur będą dla tego obiektu najgorsze, wówczas wyężenie konstrukcji będzie największe.

REKLAMA

0011386186



JEDYNA NA ŚWIECIE

ORKIESTRA KSIĘŻNICZEK

KATOWICE MIASTO OGRODÓW

3.10.2025

BILETY - ORKIESTRAKSIENZNICZEK.PL



ZDROWIE W BIELSKIM SZPITALU WOJEWÓDZKIM ROŚNIE LICZBA INNOWACYJNYCH ZABIEGÓW

Setki stymulatorów serca

Jacek Drost
j.drost@dz.com.pl

Liczba zabiegów wszczepiania stymulatorów serca z zastosowaniem innowacyjnej metody tzw. stymulacji fizjologicznej systematycznie rośnie w w Szpitalu Wojewódzkim w Bielsku-Białej.

Jak przypomina Anna Szafrńska, rzecznik prasowa szpitala, kardiolog z Bielskiego Szpitala Wojewódzkiego, największej placówki medycznej na Podbeskidziu, od wielu lat specjalizują się w kompleksowej elektroterapii zaburzeń rytmu i przewodzenia u pacjentów kardiologicznych.

- W naszej codziennej praktyce implantujemy zarówno klasyczne układy stymulujące, jak i nowoczesne urządzenia - defibrylatory oraz kardiowertery, w tym również systemy z funkcją terapii resynchronizującej (CRT) - powiedział dr n.med. Wojciech Jaszczurowski, ordynator Oddziału Kardiologicznego.

Oprócz tej klasycznej metody resynchronizacji, wyko-



Bielski szpital od wielu lat specjalizują się w kompleksowej elektroterapii zaburzeń rytmu i przewodzenia u pacjentów kardiologicznych

rzystującej dodatkową elektrodę stymulującą mięsień lewej komory od zewnątrz, dynamicznie rozwijane są również metody wykorzystujące bezpośrednią stymulację układu bodźcowo-przewodzącego w sercu.

Stymulacja ta polega na precyzyjnym pobudzaniu lewej

odnogi pęczka Hisa lub innych części układu przewodzenia. Metoda ta, znacznie bliższa naturalnej aktywacji mięśnia sercowego, pozwala na osiągnięcie lepszych efektów klinicznych. - Od początku 2025 roku około 60 procent wszystkich zabiegów stymulacyjnych wykonujemy z wykorzystaniem

tej techniki, a w ostatnich trzech miesiącach jej udział wzrósł do 80-90 procent. Tak dynamiczny rozwój wynika z licznych korzyści - obserwujemy poprawę parametrów stymulacyjnych, lepsze samopoczucie pacjentów w długoterminowej obserwacji oraz istotne zmniejszenie ryzyka

rozwoju niewydolności serca - podkreślił Wojciech Jaszczurowski.

Specjalista dodał, że stosowanie fizjologicznej stymulacji serca to ważny krok w kierunku nowoczesnej, spersonalizowanej kardiologii, skoncentrowanej na poprawie jakości życia pacjentów oraz osiąganiu trwałych efektów terapeutycznych.

Pęczek Hisa jest kluczowy dla prawidłowego rytmu serca. Jest niewielką strukturą o średnicy około 2 mm i długości około 15 mm. Dzieli się na dwie odnogi: prawą i lewą. Lewa odnoga dodatkowo dzieli się na wiązkę przednią i tylną. Przewodzi on impulsy elektryczne z węzła przedsionkowo-komorowego (który znajduje się między przedsionkami i komorami) do przegrody międzykomorowej i dalej, do prawej i lewej komory, co powoduje ich skurcz.

Zaburzenia w przewodzeniu impulsu elektrycznego prowadzą do nieprawidłowego skurczu komór i niewydolności serca.

Wyludzili „na wnuczka” ponad 1,8 miliona zł

Piotr Sobierajski
p.sobierajski@dz.com.pl

Sprawę prowadzi prokuratura w Kielcach. Wśród poszkodowanych Ślązacy. Sześciu przestępców stanie przed sądem w Częstochowie.

Grupa działała na terenie województw: śląskiego, świętokrzyskiego, lubuskiego i małopolskiego. Sprawcy podszywali się przez telefon pod członków rodzin lub funkcjonariuszy policji, informując ofiary o rzekomych wypadkach i konieczności przekazania pieniędzy na opłacenie adwokata. Oszukali lub próbowali oszukać pokrzywdzonych na łączną kwotę 1,8 mln zł. Prokuratura postawiła im blisko 30 zarzutów, dotyczących m.in. udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, licznych oszustw, ich usiłowania oraz posiadania ponad 1300 tabletek ecstasy. Akt oskarżenia został skierowany do Sądu Okręgowego w Częstochowie. Zarzucane im czyny zagrożone są karą do 10 lat więzienia.

42 piętrowe superszybkie pociągi z Chorzowa dla InterCity

Jacek Bombor
Chorzów

Pojadą z prędkością 200 km/h. a miejsc będą miały dla ponad 500 pasażerów - takie będą pociągi firmy Alstom Polska wyprodukowane w Chorzowie.

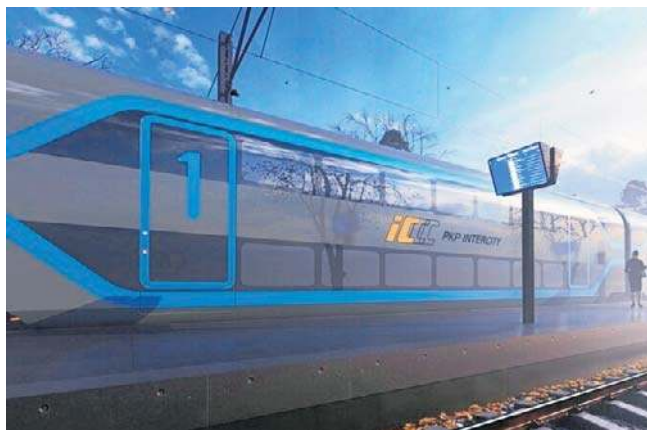
To największy kolejowy kontrakt ostatnich lat i przełom w polskich podróżach dalekobieżnych. PKP Intercity właśnie rozstrzygnęło przetarg na zakup 42 piętrowych pociągów, które będą mogły rozpędzać się do 200 km/h. Zwycięzcą zostało Alstom Polska, a składy powstaną w fabryce w... Chorzowie.

Kontrakt wart ponad 4 mld zł obejmuje nie tylko produkcję pociągów, ale i ich utrzymanie przez 30 lat. Pierwsze mają wyjechać na tory za niespełna 3,5 roku. Pojawiają się na najpopularniejszych trasach w kraju: z Warszawy do Gdańska, Krakowa, Wrocławia, Białegostoku, Łodzi czy Olsztyna.

Każdy skład pomieści ponad 500 pasażerów. Co ważne - będą to pociągi kategorii ekonomicznej, więc w cenach biletów zbliżonych do dzisiejszych TLK i IC.

Nowe dwupoziomowe jednostki mają zmienić standard

podróżowania w Polsce. W planach znalazły się: wygodne, wysuwane fotele z podłokietnikami, podnóżkami i stolikami, WiFi, gniazdko i USB w każdym miejscu, strefa ciszy i specjalna przestrzeń dla dzieci, miejsca na rowery i duże bagaże, maszyny vendingowe i strefy do spożywania posiłków, pełna dostępność dla osób z niepełnosprawnościami. Do tego klimatyzacja, elektroniczne systemy informacji pasażerskiej, monitoring oraz europejski system bezpieczeństwa ETCS. Pociągi będą także dostosowane do wjazdu na czeską sieć kolejową.



Będą miały m.in. wygodne, wysuwane fotele z podłokietnikami, podnóżkami i stolikami

Chorzowska fabryka Alstomu to jedno z najbardziej zaawansowanych technologicznie miejsc w portfolio koncernu. To tutaj powstają wagony metra dla Dublina, pociągi dla Rumunii czy składy piętrowe dla Badenii-Wirtembergii. Teraz do tej listy dołączą pierwsze w historii Polski piętrowe pociągi dalekobieżne.

- To historyczna chwila. Po dekadach planów Polacy w końcu dostaną szybkie, nowoczesne, piętrowe pociągi, i co najważniejsze - powstaną one u nas, w Polsce - mówią eksperci rynku kolejowego.

Zapisz się na Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej, które odbędzie się w Warszawie

Redakcja Strefy Biznesu
Warszawa

Już 15 września 2025 roku w Renaissance Warsaw Airport Hotel odbędzie się „Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej - Local First. Energia z Polski”.

Trwają właśnie zapisy na wydarzenie, które zgromadzi przedstawicieli biznesu, instytucji finansowych i administracji publicznej.

Celem Forum jest budowa nowoczesnego i odpornego łańcucha dostaw dla polskiej energetyki. W spotkaniu wezmą udział inwestorzy, deweloperzy, producenci, dostawcy, a także instytucje publiczne i finansowe. Uczestnicy będą mieli okazję do wymiany doświadczeń, nawiązywania kontaktów biznesowych i poznania konkretnych możliwości udziału w krajowych projektach energetycznych.

Program wydarzenia obejmuje część oficjalną z wystąpieniem ministra aktywów Państwowych Wojciecha Balczuna, który objął wydarzenie patronatem honorowym, oraz podpisa-



Tematem przewodnim całego Forum jest morska energetyka wiatrowa

niem deklaracji współpracy na rzecz zwiększenia udziału polskich przedsiębiorstw w realizacji drugiej fazy projektów offshore na Morzu Bałtyckim.

Swoją obecność potwierdzili przedstawiciele największych spółek sektora energetycznego i finansowego, m.in. PGE i PGE Baltica, Orlen i Orlen Neptun, Orlen Gazoprojekt, ARP oraz PKO Banku Polskiego. W gronie prelegentów znajdują się prezesi i członkowie zarządów tych podmiotów. Uczestnicy będą mogli poznać perspektywę firm odpowiadających za budowę farm wiatrowych na Bałtyku,

a także lepiej przygotować się do udziału w łańcuchu dostaw.

Tematem przewodnim całego Forum jest morska energetyka wiatrowa - branża, która w nadchodzących latach wygeneruje miliardowe zamówienia dla polskich przedsiębiorstw. Szacuje się, że jej potencjał w polskiej części Morza Bałtyckiego wynosi 33 GW, z czego 5,9 GW jest już w realizacji w ramach pierwszej fazy inwestycji przewidzianej do 2030 roku.

Liczba miejsc jest ograniczona. Formularz rejestracyjny dostępny jest na stronie: www.energiazpolski.pl

Zdrowy powrót do szkoły

Pierwszy dzwonek już zadzwonił, uczniowie wrócili do szkolnych ławek. To ostatni moment, by upewnić się, że nasze dzieci są przygotowane na nowy rok szkolny. Oprócz kompletowania wyprawki warto upewnić się, że dziecko będzie zdobywać nową wiedzę w komfortowych warunkach. Zastanawiasz się, jak dobrać odpowiedni plecak i stworzyć miejsce do nauki? Skorzystaj z naszego poradnika. Sprawdź, jak zapewnić dziecku zdrowy powrót do szkoły.

Czym są wady postawy?

Wady postawy to nieprawidłowe (niefizjologiczne) ułożenie ciała, które może prowadzić do bólu, dolegliwości neurologicznych i nieprawidłowego rozwoju narządów wewnętrznych. Wady postawy zazwyczaj kojarzą nam się z krzywym kręgosłupem, ale dotyczą także:

- stóp (np. płaskostopie),
- kolan (koślawość, szpotawość),
- miednicy
- barków
- łopatek
- zaburzeń prawidłowego napięcia mięśniowego.

WAŻNE! Wczesne wykrycie wad postawy pozwala na ich skuteczną korekcję.

ABC profilaktyki wad postawy

Dzieci w wieku szkolnym spędzają w pozycji siedzącej nawet kilkanaście godzin dziennie w szkolnych ławkach, przy odrabianiu lekcji czy podczas zajęć dodatkowych. A gdy nadchodzi czas odpoczynku, także najczęściej siadają – przed ekranem komputera, telewizora albo z telefonem w dłoni.

To właśnie długotrwałe siedzenie, zwłaszcza w nieprawidłowej pozycji, jest jednym z głównych czynników rozwoju wad postawy. Nie chodzi tylko o estetykę. Nielezione wady są przyczyną wielu problemów zdrowotnych i mogą prowadzić nawet do kalectwa.

Jeśli chcesz uniknąć rozwoju wad postawy u dziecka:

- zredukuj jego siedzący tryb życia
- zachęcaj dziecko do zwiększonej aktywności ruchowej
- ucz dziecko, jak utrzymywać prawidłową postawę ciała
- ogranicz korzystanie ze smartfonów – nienaturalnie

pochylna głowa nad telefonem obciąża odcinek szyjny

- odpowiednio dostosuj miejsce nauki i wypoczynku dziecka – ergonomiczne biurko, krzesło i dobre oświetlenie to inwestycja w zdrowy kręgosłup.

Plecak - mała rzecz, wielka sprawa

Gdy dziecko rośnie, kształtuje się jego sylwetka. Żle dobrany tornister może obciążać kręgosłup i powodować lub pogłębiać wady postawy. Przeciężone i nieprawidłowo noszone tornistry szkolne są jednym z głównych czynników wpływających na występowanie wad postawy i bólu kręgosłupa u dzieci.

Wybierając plecak do szkoły, kieruj się przede wszystkim dobrem dziecka. Estetyka powinna mieć drugorzędne znaczenie.

Dobrze dobrany tornister powinien być:

- **lekki** – waga plecaka (razem z jego wyposażeniem) nie powinna przekraczać 10-15 proc. masy ciała dziecka
- **dopasowany** – dół tornistra powinien kończyć się na linii pleców, a góra przed karkiem
- **ergonomiczny** – usztywniana i wyprofilowana ścianka, która przylega do pleców
- **praktyczny** – równe, szerokie (co najmniej 4 cm) szelki, z możliwością regulacji ich długości
- **bezpieczny** – dodatkowe zapięcie spinające szelki z przodu klatki piersiowej
- **widoczny** – elementy odblaskowe zapewniające lepszą widoczność dziecka na drodze.

WAŻNE! Naucz dziecko pakować tylko to, co potrzebne na dany dzień. Zbyt ciężki tornister powoduje ból kręgosłupa, które wynikają z przeciężenia mię-



śni. Te z kolei mogą doprowadzić do niekorzystnych zmian układu kostno-mięśniowego, a takie wady zostają do końca życia.

Odpowiednie obuwie - fundament zdrowej postawy

Wybór obuwia dla dziecka do szkoły to nie lada wyzwanie. Ma ono ogromne znaczenie dla jego zdrowia i prawidłowej postawy. Dzieci spędzają w szkole wiele godzin, co sprawia, że ich stopy intensywnie pracują. Niewłaściwie dobrane buty mogą prowadzić nie tylko do problemów ze stopami, ale także z całym układem ruchu, w tym z kręgosłupem i stawami. Wybierając obuwie dla dziecka, zwróć uwagę na:

- **elastyczność** – powinno zginać się w obu kierunkach (bez wysiłku)
- **lekkość** – powinno być tak lekkie, jak to tylko możliwe
- **odpowiedni kształt** – który będzie odpowiadał anatomicznemu kształtowi stóp: odpowiednio szerokie w palcach (by ich nie uciskać) oraz węższe w okolicach pięty (by dobrze trzymać stopę)
- **naturalne materiały** – takie jak: skóra, bawełna czy wełna, żeby stopy mogły swobodnie oddychać i się nie pociły
- **łatwość zakładania** – wybierz buty, które dziecko bez trudu samodzielnie założy
- **giętą, cienką i antypoślizgową podeszwę** – np. z kauczuku, dzięki temu dziecko będzie bezpieczniejsze także na śliskich powierzchniach

- **dopasowany rozmiar** – buty nie powinny w żaden sposób uciskać stóp dziecka ani się z nich zsuwać
- **dopasowanie do typu stopy** – zależnie od tego czy jest ona wąska, szeroka, czy ma wysokie podbicie.

Jak przygotować miejsce do nauki?

1. **Biurko** – jeśli to możliwe, ustaw tak, aby światło zewnętrzne padało na nie z odpowiedniej strony, aby piszące na nim dziecko, nie zasłaniało go ręką.
2. **Lampka biurkowa** – powinna równomiernie oświetlać całą powierzchnię biurka.
3. **Krzesło** – wybierz takie z opcją regulacji wysokości siedziska i kąta nachylenia oparcia.

Najlepiej gdyby było specjalnie wyprofilowane, umożliwiające podparcie lędźwiowego odcinka kręgosłupa. Wysokość siedziska należy ustawić tak, żeby dziecko mogło siedzieć ze stopami swobodnie opartymi o podłogę.

4. **Dodatkowe siedzisko** – jeśli przestrzeń w pokoju na to pozwoli, dokupmy np. dużą piłkę gimnastyczną lub taką do ćwiczeń, która relaksuje kręgosłup i zapobiega skrzywieniom jego dolnych odcinków oraz wzmacnia mięśnie.

Prawidłowa pozycja przy biurku to klucz do zdrowych pleców i koncentracji w nauce. Zadbaj o ergonomiczne ustawienie krzesła, biurka i monitora, aby Twoje dziecko siedziało wygodnie i bezpiecznie.

NFZ

Narodowy Fundusz Zdrowia
Śląski Oddział Wojewódzki w Katowicach

ul. Kossutha 13 40-844 Katowice

www.nfz-katowice.pl

www.nfz.gov.pl

Telefoniczna Informacja Pacjenta

800 190 590

KOŚCIÓŁ NA NOWEGO ARCYBISKUPA KATOWICKIEGO PAPIEŻ WYBRAŁ DUCHOWNEGO Z CZĘSTOCHOWY

Poczułem łaskę miłości do tej ziemi

Arkadiusz Biernat
a.biernat@dz.com.pl

Kiedy usłyszałem o tym nowym zadaniu, powołaniu, pomyślałem, że jest to test na moją nadzieję, ufność wobec Pana Boga, wobec Jego woli i nowych zadań – powiedział abp Andrzej Przybylski, nowy metropolita katowicki, w rozmowie z „Vatican News”.

Nowym metropolitą katowickim papież Leon XVI mianował arcybiskupa Andrzeja Przybylskiego, dotychczasowego biskupa pomocniczego archidiecezji częstochowskiej. Z arcybiskupem -nominatem rozmawiali ks. Paweł Rytel-Andrianik i Wojciech Rogacin z „Vatican News”. Powiedział, że po decyzji Ojca Świętego jego myśli biegły ku tajemnicy jubileuszów – przede wszystkim Jubileuszu Roku Świętego, którego hasłem jest nadzieja, ale także wielkich jubileuszów 100-lecia istnienia obu archidiecezji: częstochowskiej, z której się wywodzi oraz katowickiej, do której został po-

wołany jako pasterz. Rozważania tematu Roku Jubileuszowego – nadziei – pomogły mu przyjąć nowe wezwanie z ufnością.

Powiedział m.in. że kiedy po nominacji jechał przez Bytom, Gorzyce, Katowice, Tychy i inne miasta, poczuł łaskę wielkiej miłości do tej ziemi, tych ludzi, tego Kościoła.

- Poczułem po prostu taką miłość pasterską. Ichciałbym to najpierw powiedzieć wszystkim księżom, wszystkim, którzy tworzą Kościół w Katowicach, że Pan Bóg daje mi taką łaskę wielkiej miłości i troski wobec tych nowych zadań – powiedział abp Andrzej Przybylski.

- Jednocześnie mam świadomość, że idę do Kościoła katowickiego, mającego swój wielki, stuletni dorobek, który po pierwsze chciałbym uszanować, wejść w tę ciągłość. Wiem również, że są oczekiwania, iż wraz z przyjściem nowego biskupa te korzenie, które już są stabilne i mocne wydadzą jakieś nowe latorośle, nowe ożywienie w tym Kościele – dodaje arcybiskup.



Nowy arcybiskup katowicki ma 60 lat i od ośmiu lat jest biskupem pomocniczym archidiecezji częstochowskiej

Za pośrednictwem „Vatican News” nowy arcybiskup poprosił wiernych z archidiecezji Katowickiej o modlitwę.

- Nie tylko o taką modlitwę, kiedy będzie się modlić w kanonach mszy świętej, ale taką stałą, systematyczną modlitwę, szczególnie tam u Matki Bożej Piekarskiej – mówi.

Przypomniat, że na początku dziejów obu archidiecezji, sto lat temu, Katowice dały Częstochowie wspianego pierwszego biskupa, Teodora Kubina.

- Myślę sobie, że teraz, po stu latach, Częstochowa posyła biskupa do Katowic z wdzięcznością i z jakimś małym spłaskac-

niem tego długu – powiedział arcybiskup.

Po nominacji papieża Leona XVI słowa do wiernych skierował bp Marek Szkudło, administrator Archidiecezji Katowickiej. W swoim liście dziękuje Ojcu Świętemu i Bożej Opatrzności za obdarzenie katowickiego Kościoła nowym pasterzem.

- Proszę Was z całego serca o życzliwe przyjęcie Arcybiskupa Nominata Andrzeja i o gorącą modlitwę za niego. Niech Duch Święty napelnia go swoją mądrością i mocą w prowadzeniu naszego lokalnego Kościoła. Pragnę Wam również podziękować za życzliwość i wsparcie, jakich doświadczałem w czasie mojej posługi administratora archidiecezji. Dzięki Waszym modlitwom ten czas był dla mnie źródłem pokoju i nadziei – napisał bp Marek Szkudło.

„Niech Matka Sprawiedliwości i Miłości Społecznej, Patronka naszej archidiecezji, wspiera nas nieustannie na drogach wiary”, - zakończył administrator Archidiecezji Katowickiej.

ŻYCIORYS

Abp Andrzej Przybylski urodził się 26 listopada 1964 r. w Łowiczu. Jest absolwentem I LO im. Mikołaja Kopernika w Łodzi i studiów pedagogicznych w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Częstochowie, które dały mu tytuł magistra pedagogiki.

20 maja 2017 r. został biskupem pomocniczym archidiecezji częstochowskiej. W Konferencji Episkopatu Polski jest członkiem Komisji Duchowieństwa, Komisji Wychowania Katolickiego, Rady ds. Społecznych. Jest też delegatem KEP ds. powołań oraz ds. duszpasterstwa nauczycieli i wychowawców.

Na koncie ma kilka książek, jak np. „Gadu-gadu z księdzem”, „Zamieszкана samotność św. Karola de Foucauld”, „Wybrani pomimo zdrady”. Jest też stałym publicystą Tygodnika Katolickiego „Niedziela”.

REKLAMA

0011381594

Pełna oferta w najlepszych księgarniach!
www.greg.pl

najlepsze dla ucznia

SŁOWNIK ANGIELSKO-POLSKI
POLSKO-ANGIELSKI
6000 haseł
uproszczona wymowa

ELEMENTAR
CZYTAMY METODĄ SYLABOWĄ
Płynne czytanie to nie wyzwanie!

NOWY EGZAMIN ÓSMOKLASISTY
REPETYTORIUM
MATEMATYKI
ZGODNE Z WYMAGANIAMI CKE

MATURA
język polski
egzamin ustny
NOWA MATURA - ustrukturyzowane odpowiedzi na pytania CKE

Pan Tadeusz
Adam Mickiewicz
pewniak na teście
polecane przez egzaminatorów

Rekordowe 20 mln zł trafi do strażaków w całej Polsce z programu „ORLEN na straży”

Do niemal 370 jednostek Ochotniczej i Państwowej Straży Pożarnej w całej Polsce trafią rekordowe środki z programu „ORLEN na straży”. W tym roku ORLEN dwukrotnie zwiększył budżet i na wsparcie strażaków przeznaczy 20 milionów złotych. Granty o wartości do 150 tys. zł przeznaczone zostaną na zakup nowoczesnego sprzętu oraz specjalistyczne szkolenia.

Z tegorocznego sondażu przeprowadzonego na zlecenie CBOS wynika, że zawód strażaka cieszy się w Polsce największym szacunkiem społecznym - 96% procent badanych pozytywnie ocenia ich działania. Na co dzień mierzą się z niebezpieczeństwami, są gotowi do działania w czasie klęsk żywiołowych czy tragicznych wypadków. Profesjonalizm i bezpieczeństwo strażaków przekłada się na bezpieczeństwo lokalnych społeczności i każdego z nas. W tym kontekście program „ORLEN na straży” nabiera szczególnego znaczenia. Jego celem jest podniesienie standardów gotowości ratowniczej oraz bezpieczeństwa mieszkańców Polski poprzez kompleksowe wsparcie sprzętowe, szkoleniowe i psychologiczne dla strażaków.

„ORLEN na straży” - rekordowy budżet i skala wsparcia

Nabór do tegorocznej edycji programu „ORLEN na straży” trwa od 5 maja do 30 czerwca. Fundacja ORLEN ogłosiła właśnie listę beneficjentów, do których trafią granty. To w sumie 20 mln zł – dwukrotnie więcej niż rok temu i najwięcej w historii programu. Efekt? Liczby mówią same za siebie:

- 2 451 złożonych wniosków,
- 368 przyznanych grantów,
- niemal 10 500 strażaków i strażaczek objętych wsparciem,
- ponad 10 mln osób mieszkających na obszarach chronionych przez wspierane jednostki,
- wysokość grantu – nawet do 150 tys. zł.

Tak duża pula środków pozwoliła na realizację projektów, które przyczynią się do wzrostu poziomu bezpieczeństwa w setkach gmin i miast.



Którędy po grant? Ścieżki wsparcia w programie

Ścieżka 1

Pierwsza ścieżka – opcja zdobycia grantu – przeznaczona dla OSP włączonych do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego oraz jednostek OSP i PSP wspierających strategiczne lokalizacje Grupy ORLEN. Finansowanie obejmuje działania z zakresu:

- ratownictwa związanego z wypadkami drogowymi,
- ratownictwa związanego z przemysłem chemicznym (w tym gazowym i naftowym) oraz z instalacjami odnawialnych źródeł energii

objętych infrastrukturę Grupy ORLEN,

- ratownictwa związanego z zagrożeniami wynikającymi ze zmiany klimatu.

Maksymalna wysokość grantu wynosi – w zależności od rodzaju działania – 40 tys. zł, 50 tys. zł lub 150 tys. zł.

Ścieżka 2

Druga ścieżka skierowana jest do jednostek aspirujących do włączenia do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego. W tym wypadku granty mają za zadanie pomóc w spełnieniu wymagań potrzebnych do włączenia do KSRG

i mogą osiągać wartość do 50 tys. zł.

W przypadku każdego projektu obowiązuje zasada, że co najmniej 20% wartości dotacji musi być przeznaczona na rozwój kompetencji strażaków, w tym szkolenia, warsztaty oraz wsparcie psychologiczne. Pozostałą część środków z grantu można przeznaczyć na sprzęt specjalistyczny i jego ubezpieczenie czy na ubezpieczenie użytkowników sprzętu.

W ramach „ORLEN na straży” wsparcie otrzymają również podmioty o kluczowym znaczeniu dla bezpieczeństwa, w tym

wybrane podmioty uprawnione do wykonywania ratownictwa górskiego oraz wodnego.

Zasięg i różnorodność projektów

Granty przyznawane w ramach programu „ORLEN na straży” umożliwiły w poprzednich edycjach jednostkom Straży Pożarnej zakup nowoczesnego sprzętu ratowniczego, m.in.:

- przenośnych agregatów prądotwórczych i oświetleniowych,
- zestawów do ratownictwa chemicznego i ochrony indywidualnej,
- rozpierczaczy hydraulicznych do uwalniania osób poszkodowanych,
- defibrylatorów,
- dronów poszukiwawczych wyposażonych w kamery termowizyjne,
- quadów,
- systemów monitoringu pożarowego.

Dzięki wsparciu finansowemu Fundacji ORLEN strażacy mogli zorganizować kursy doskonalące taktykę działań w trakcie udzielania pomocy przy wypadkach drogowych, w ramach ratownictwa chemicznego czy w czasie powodzi. Sfinansowano także chociażby warsztaty z zakresu adaptacji do zmian klimatu.

Przykładowo w 2024 roku w 12 jednostkach Straży Pożarnej udało się dofinansować kurs kwalifikowanej pierwszej pomocy, a w 2 jednostkach zakupiono automatyczny defibrylator zewnętrzny. Powodzeniem cieszyły się też szkolenia doskonalące z gaszenia pojazdów elektrycznych i hybrydowych.

Aspekt psychologiczny i szkoleniowy

Skuteczność i profesjonalizm wymagają nie tylko dobrego sprzętu i świetnego wyszkolenia, ale również odporności psychicznej. W ubiegłym roku Fundacja ORLEN zdecydowała się przebudować nieco program wsparcia dla strażaków. Postawiono nie tylko na sprzęt i szkolenia – wprowadzono również możliwość pokrycia kosztów wsparcia psychologicznego dla strażaków. Jest to odpowiedź na wyzwania zawodowe strażaków, którzy reagują w trudnych warunkach i pod presją czasu. Sesje z psychologiem, programy przeciwdziałania

wypaleniu zawodowemu i warsztaty umiejętności miękkich budują odporność zespołów, co przekłada się bezpośrednio na skuteczność akcji ratowniczych.

Historia i ewolucja programu

Fundacja ORLEN wspiera Państwową i Ochotniczą Straż Pożarną od ponad 20 lat. Pierwotnie środki kierowane były głównie na zakup podstawowego sprzętu. Z biegiem czasu program ewoluował, obejmując coraz szerszy wachlarz działań:

- wyposażenie jednostek w pompy i pojazdy ratownicze,
- rozbudowa oferty o dofinansowanie szkoleń technicznych,
- dodanie ścieżki wsparcia psychologicznego i szkoleń umiejętności miękkich,
- włączenie jednostek sąsiadujących z infrastrukturą Grupy ORLEN do priorytetów programu.

Ta nieustanna adaptacja pozwala trafniej odpowiadać na potrzeby strażaczek i strażaków oraz wyzwania współczesności, zwłaszcza gdy zmiany klimatu sprawiają, że klęski żywiołowe i związane z nimi wypadki oraz problemy stają się coraz częstsze.

Gala finałowa tegorocznej edycji programu „ORLEN na straży”

Uroczysta gala podsumowująca tegoroczną edycję programu Fundacji ORLEN odbędzie się 22 września w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej w Warszawie. W wydarzeniu wezmą udział przedstawiciele 368 wyróżnionych jednostek OSP i PSP oraz przedstawiciele innych służb ratowniczych. To okazja do wymiany doświadczeń i nawiązywania współpracy między różnymi formacjami.

Spojrzenie w przyszłość

Jednostki OPS i PSP zainteresowane udziałem w przyszłych edycjach mogą śledzić stronę Fundacji ORLEN oraz komunikaty prasowe Grupy ORLEN. Kolejne nabory ogłaszane są z odpowiednim wyprzedzeniem, pozwalając na rzetelne przygotowanie wniosków.

Program „ORLEN na straży” to inwestycja w rozwój kompetencji strażaków, ale przede wszystkim realne wsparcie dla lokalnych społeczności.

MICAEL JOHANSSON: NASZA PROPOZYCJA W PROGRAMIE „ORKA”? PEŁNA WSPÓŁPRACA

– Razem jesteśmy w NATO, a Polska i Szwecja dzielą wspólne interesy w zakresie bezpieczeństwa. Tak samo postrzegamy zagrożenie ze Wschodu. A nasze rozwiązania zawsze były projektowane po to, aby radzić sobie z tym zagrożeniem – mówi Micael Johansson, prezes firmy Saab

Lukasz Prus

W ostatnim czasie Saab podpisał szereg dużych kontraktów na dostawę uzbrojenia i sprzętu wojskowego do Sił Zbrojnych RP. Polski rynek jednak nie należy do najłatwiejszych, ponieważ jest na nim silna konkurencja. Jaki jest obecny status umów dotyczących np. granatnika Carl-Gustaf M4 czy samolotów wczesnego ostrzegania Saab 340AEW? I jaki jest klucz do sukcesu na rynku zbrojeniowym w dzisiejszych czasach?

Micael Johansson, prezes firmy Saab: Dobrze wywiązujemy się ze swoich zobowiązań. Rozpoczęliśmy już dostawę granatników Carl-Gustaf i będziemy je kontynuować. To duży kontrakt i jest on dla nas bardzo ważny. Jeżeli chodzi o samoloty Saab 340AEW, to maszyny te zostały już dostarczone i są wykorzystywane operacyjnie. Obecnie prowadzimy rozmowy dotyczące kontynuacji wsparcia technicznego dla nich, aby zapewnić możliwość ich nieprzerwanej eksploatacji. Liczymy, że w niedalekiej przyszłości uda nam się zainteresować Polskę samolotami wczesnego ostrzegania GlobalEye. Reprezentują one najnowszą generację rozwiązań tej klasy. Zrealizowaliśmy również umowę dotyczącą dostawy Centrum Szkolenia Bojowego oraz czterech regionalnych ośrodków szkoleniowych dla Polskich Sił Zbrojnych. Są one już wykorzystywane przez wojsko. Polski rynek jest dla nas nadzwyczajnie ważny. Ale nie mówię tylko o perspektywie rynku zbytu dla produktów zbrojeniowych. Razem jesteśmy w NATO, a Polska i Szwecja dzielą wspólne interesy w zakresie bezpieczeństwa. Tak samo postrzegamy zagrożenie ze wschodu. A nasze rozwiązania zawsze były projektowane

bo to, aby radzić sobie z tym zagrożeniem. Pracujemy nad nimi już od dekad. Oczywiście, chcemy zbudować jeszcze bliższą współpracę z Polską. Mam na myśli także współpracę przemysłową. Moglibyśmy potencjalnie umieścić w Polsce produkcję określonych systemów uzbrojenia wsparcia pola walki lub systemów kamuflażu multispektralnego. Jeżeli z kolei nasza propozycja w programie „Orka” zostanie wybrana, to zlokalizujemy w Polsce hub technologiczny, który zapewni możliwość serwisowania, utrzymania i modernizacji okrętów podwodnych, które będą używane przez Polskę i Szwecję. Wspólne operowanie na Bałtyku będzie zależało jednak, oczywiście, od samych marynarek wojennych. Widzę zatem bardzo wiele możliwości rozwoju współpracy z Polską. Jako kraje leżymy bardzo blisko siebie, a obecna sytuacja polityczna powoduje, że inwestowanie w Polsce jest dzisiaj uzasadnione.

Wydaje się jednak, że polsko-szwedzka współpraca właśnie wchodzi na nowy poziom. Rozmawiamy w Kielcach, podczas międzynarodowego salonu przemysłu obronnego MSPO, gdzie Saab podpisał dwa porozumienia o współpracy z kluczowymi graczami na polskim rynku zbrojeniowym, czyli Polską Grupą Zbrojeniową oraz Grupą WB.

MSPO to bardzo duża i ważna wystawa przemysłu obronnego. Prezentujemy tutaj wiele naszych propozycji. Przykładowo, na naszej wystawie znajduje się zaawansowany sprzęt SIGINT, czyli Sirius Compact. Prezentujemy również autonomiczny system podwodny, który opracowujemy we

współpracy ze szwedzką marynarką wojenną. Myślę, że to interesująca propozycja także dla Polski. Wcześniej już wspomniałem o samolocie wczesnego ostrzegania GlobalEye. Nasze portfolio jest bardzo szerokie, ale znaczna jego część nie jest po prostu propozycją sprzedaży. Zależy nam bowiem na tym, aby było ono podstawą do dalszego zacieśnienia współpracy z polskim przemysłem. Właśnie dlatego podpisaliśmy porozumienia o współpracy z PGZ i Grupą WB oraz w kolejnych dniach planujemy podpisanie kolejnych porozumień. To kolejny ważny krok w zacieśnianiu relacji między polskim a szwedzkim przemysłem obronnym. Widzimy ogromny potencjał do rozwoju obecnego partnerstwa między naszymi krajami w celu zwiększenia bezpieczeństwa i stabilności w Europie, w tym w regionie Morza Bałtyckiego.

W ubiegłym tygodniu Saab ogłosił, że podpisał umowę na opracowanie dużej autonomicznej jednostki podwodnej, a także poinformował, że pracuje nad nowym pociskiem rakietowym przeznaczonym do zwalczania bezałatowych statków powietrznych. Czy te projekty są również otwarte dla polskiego przemysłu jako pole do współpracy z Saabem?
Absolutnie tak. Zawsze zależy nam na wzajemnie korzystnej współpracy. Potrzebujemy większych mocy produkcyjnych i zdolności, a Polska jest kluczowym kierunkiem rozwoju naszych produktów związanych z Morzem Bałtyckim, a także doskonałym partnerem do rozwoju nowych rozwiązań. Pocisk Nimbrix i autonomiczny pojazd podwodny stanowią tutaj dobre przykłady. To produkty, nad którymi możemy



Micael Johansson: Widzimy ogromny potencjał do rozwoju obecnego partnerstwa między naszymi krajami w celu zwiększenia bezpieczeństwa w regionie

pracować wspólnie. Interesujący dla Polski może być także oferowany przez nas pocisk rakietowy GLSDB (Ground-Launched Small Diameter Bomb), który odznacza się bardzo korzystną relacją koszt-efekt. To uzbrojenie bardzo precyzyjne, umożliwiające rażenie celów na dużych dystansach. Podczas MSPO prezentujemy je na naszej ekspozycji zewnętrznej.

Saab jest obecny na polskim rynku obronnym od dawna. Współpraca z polskim przemysłem jest dla pana jedną z kwestii priorytetowych. Jakie obszary – chodzi o produkty czy też grupy produktów – postrzega pan jako najbardziej obiecujące w zakresie pogłębionej współpracy przemysłowej z Polską?

Jesteśmy elastyczni. Polem głębokiej współpracy mogą być systemy IFF czy technologie związane z sensorami, w czym Polska ma duże kompetencje. Ale widzimy również możliwość współpracy w zakresie produkcji. To m.in. wspomniana już przeze mnie broń wsparcia pola walki, jak również pociski rakietowe. Rozległym obszarem do potencjalnej współpracy jest też wsparcie dla powietrznych systemów wczesnego ostrzegania. Ogromnym polem możliwości współpracy jest także przemysł stoczniowy. I dotyczy to również kooperacji w zakresie rozwoju okrętów podwodnych. Dla Polski i Szwecji posiadanie takich kompetencji po obu stronach Morza Bałtyckiego byłoby niezwykle korzystne. Zakres możliwości współpracy technologicznej, którą widzimy, jest jednak dużo szerszy. Znajdują się w nim również takie dziedziny jak oprogramowanie czy sztuczna inteligencja.

Wystarczy przejrzeć szwedzką prasę, żeby dostrzec, jak ważne dla Szwecji jest bezpieczeństwo na Morzu Bałtyckim. Polska patrzy na tę kwestię bardzo podobnie, o czym zresztą podczas konferencji prasowej wspomnieli ministrowie obrony Władysław Kosiniak-Kamysz. Jednym z ważniejszych programów modernizacji polskich sił zbrojnych jest „Orka”, która zakłada pozyskanie okrętów podwodnych nowego typu. Co zatem Saab proponuje polskiej marynarce i polskiemu przemysłowi w ramach tego programu?

Pełną współpracę. Dotyczy ona kooperacji pomiędzy samymi marynarkami, czyli użytkownikami okrętów podwodnych. Jestem przekonany, że takie współdziałanie może być bardzo owocne. Zresztą już się ono zaczęło, ponieważ jeden oficer polskiej marynarki tego lata był na okręcie podwodnym szwedzkiej floty. Przechodząc do kwestii przemysłowych, to jestem przekonany, że wszystkie procesy związane z serwisowaniem, utrzymaniem i modernizacją okrętów podwodnych powinny być realizowane w dwóch stocznich: w Szwecji i w Polsce. To ma kluczowe znaczenie z punktu widzenia efektywności, bezpieczeństwa, a także budowania sumyrennych zdolności przemysłowych Polski. Jesteśmy gotowi włączyć grupę PGZ także w produkcję okrętów podwodnych, jeżeli propozycja szwedzka zostanie wybrana. Posiadanie wspólnych zdolności jest sensowne z wielu powodów, także z finansowego i operacyjnego punktu widzenia. Powinniśmy to zrobić razem. Przemawiają o tym aspekty wojskowe, przemysłowe i polityczne. Decyzja na-

leży oczywiście do Polski, ale uważam, że oferta przygotowana przez Szwecję, nie tylko przez firmę Saab, jest bardzo mocna.

Saab ma już całkiem spore doświadczenie we współpracy z polskim przemysłem, także w zakresie budowy okrętów podwodnych. Jak pan zatem ocenia dotychczasową współpracę Saaba z polskimi przedsiębiorstwami takimi jak Farnor, Base Group, czy stocznia Remontowa Shipbuilding, która buduje okręty w ramach programu „Delfin”? Czy widzi pan potencjał do tego, żeby w przyszłości rozszerzyć współpracę z polskim przemysłem także na inne przedsięwzięcia?

Mamy doskonałe relacje ze stoczną Remontowa Shipbuilding, z którą współpracujemy przy produkcji okrętów wywiadowczych dla polskiej marynarki. Jesteśmy z tej współpracy bardzo zadowoleni. Związane z tym doświadczenie jest dla nas niezwykle ważne. Jeżeli chodzi o firmy Farnor i Base Group, to są one włączone w budowę okrętów podwodnych A26 i również wysoko oceniamy tę współpracę. W ramach programu „Orka” zamierzamy dokonać bardzo głębokiego transferu technologii do polskiego przemysłu, aby później móc kontynuować tę współpracę. Powiem nawet więcej: my już zaczęliśmy ten proces, chociaż decyzja w sprawie okrętów podwodnych dla Polski jeszcze nie została podjęta. I dotychczasowa historia naszej współpracy z polskimi firmami jest historią sukcesu.

STREFA OBRONY

INWESTYCJE BUMAR-ŁABĘDY DOSTARCZY POLSKIEJ ARMII 61 CZOŁGÓW W SPOLONIZOWANEJ WERSJI K2PL

Czarne pantery made in Silesia

Arkadiusz Biernat
a.biernat@dz.com.pl

Polska Grupa Zbrojeniowa i Bumar-Łabędy negocjują z Koreńczykami transfer technologii do Polski. Do końca września mają być podpisane dwie kluczowe umowy.

Zakład ze Śląska dostarczy Wojsku Polskiemu 61 czołgów w spolonizowanej wersji K2PL, a także 81 pojazdów towarzyszących na podwoziu K2. Do prac projektowych nad nimi zostaną włączone spółki Polskiej Grupy Zbrojeniowej, w tym OBRUM i Zakłady Mechaniczne Bumar-Łabędy. Umowa zakłada pozyskanie 31 wozów zabezpieczenia technicznego, 25 wozów inżynieryjnych i 25 mostów towarzyszących. Ich dostawa przewidziana została na lata 2029-2031.

Produkcja w Bumarze-Łabędy ma rozpocząć się za kilka lat. Zanim to nastąpi, konieczne jest przygotowanie linii montażowej, skompletowanie i przeszkolenie kadry, ale także umowy i porozumienia z partnerami z Korei Południowej doty-

czące transferu technologii. Zwartą umowę na początku sierpnia umowa obejmuje ustanowienie w spółkach polskiego przemysłu obronnego potencjału produkcyjnego (montaż końcowy) oraz pozyskanie zdolności w zakresie pełnej obsługi i eksploatacji czołgów.

Hyundai Rotem Company (HRC) wyposaży Zakłady Mechaniczne „Bumar-Łabędy” w narzędzia i wyposażenie produkcyjne, w celu ustanowienia linii montażowej czołgu K2PL i pojazdów towarzyszących. Przed uruchomieniem produkcji w fabrykę zainwestowane zostanie ok. 700 mln zł.

Jeszcze w sierpniu prezes Polskiej Grupy Zbrojeniowej Adam Leszkiewicz zapowiadał, że w najbliższym czasie PGZ i Bumar-Łabędy będą negocjować kolejne umowy, w tym podwykonawcze i związane z transferem technologii z partnerami z Korei Południowej. Jak tłumaczył, krok po kroku polonizowane będą kolejne elementy, aby w 2031 roku był to niemal w całość polski czołg.

Negocjacje ze stroną koreańską są już zaawansowane.

- Zakładamy, że do końca września podpiszemy dwie kluczowe umowy w formule B2B: umowę o transferze technologii oraz umowę podwykonawczą do kontraktu z Agencją Uzbrojenia - zapowiedział prezes Leszkiewicz.

Montaż 61 czołgów K2PL dla Wojska Polskiego na licencji z Korei Południowej prawdopodobnie nie będzie ostatnim tego typu kontraktem dla Bumar-Łabędy. Kilka dni temu, w południowokoreańskiej prasie można było zapoznać się z wypowiedziami Choi Woo-Seoka, prezesa Hyundai Rotem Poland, który zapowiedział plany dotyczące współpracy z polską zbrojeniówką. Przyznał, że najnowszy kontrakt zakłada montaż 61 (z 64) czołgów K2 w spolonizowanej wersji (K2PL) w Bumarze-Łabędy oraz transfer technologii konserwacji, napraw i remontów. Jednocześnie oświadczył:

- Planujemy uczynić Polskę europejskim centrum produkcyjnym czołgu K-2 i rozszerzyć rynek zbytu, w tym eksport

do krajów trzecich w Europie. Planujemy również nawiązanie nowej współpracy z Polską w zakresie przyszłych systemów uzbrojenia, takich jak załogowe i bezzałogowe czołgi wielonarodowe, transportery opancerzone i pojazdy bezzałogowe - powiedział „Hankyoreh” Choi Woo-Seok, prezes Hyundai Rotem Poland.

Czołg K2PL będzie wyposażony w systemy przeciwdziałania dronom. Chodzi m.in. o karabin umieszczony na wieżyczce, który będzie obsługiwany przez załogę zdalnie. Czołg będzie wyposażony w zakłóczacz dronów, wzmocniony zostanie również poancerz reaktywny.

- Bazując na czołgu K2 PL, będziemy kontynuować eksport czołgu K-2 do Rumunii, na Bliski Wschód i do innych krajów - przyznał Lee Jeong-yeop, wiceprezes i szef działu rozwiązań obronnych w Hyundai Rotem.

1 sierpnia w Bumarze-Łabędy w Gliwicach podpisano umowę na dostawę kolejnych 180 czołgów K2 dla Wojska Polskiego. Kontrakt opiewa na 6,5 mld dolarów (ok. 25 mld zł). Co najważ-

niejsze, nie oznacza to jedynie zakupu pancernych maszyn, część z nich, objętych zamówieniem zostanie wyprodukowanych w Polsce. Podpisana umowa jest nie tylko gigantyczna, ale również historyczna. Po kilkunastu latach produkcja czołgów wraca do Bumar-Łabędy w Gliwicach.

Umowa została podpisana pomiędzy reprezentującą Skarb Państwa Agencją Uzbrojenia a koreańską spółką Hyundai Rotem Company. Jej przedmiotem jest dostawa 180 czołgów K2 w latach 2026-2030, spośród których 116, w dotychczasowej konfiguracji K2GF, zostanie dostarczonych w latach 2026-2027, a 64, w konfiguracji K2PL, w latach 2028-2030. Zgodnie z umową, produkcja 61 czołgów K2PL realizowana będzie w Zakładach Mechanicznych Bumar-Łabędy, natomiast pierwsze trzy egzemplarze czołgów w konfiguracji K2PL zostaną wyprodukowane w Korei Południowej i poddane testom w związku ze zmianami w konfiguracji w odniesieniu do K2GF.

Umowa obejmuje swym zakresem również pakiety szkoleniowy i logistyczny oraz dostawę znacznego zapasu amunicji. W skład pakietu logistycznego wchodzi zapas części zamiennych, zestawy narzędzi specjalnych, wyposażenie testowe, narzędzia obsługowe i dokumentacja techniczna. Pakiet szkoleniowy obejmuje amunicję treningową, symulatory pokładowe oraz szkolenia instruktorów, załóg i personelu technicznego.

Umowa wykonawcza nr 2 zakłada także transfer technologii obejmujący ustanowienie w spółkach polskiego przemysłu obronnego potencjału produkcyjnego (montaż końcowy) oraz pozyskanie zdolności w zakresie pełnej obsługi i eksploatacji czołgów. Hyundai Rotem Company (HRC) wyposaży Zakłady Mechaniczne „Bumar-Łabędy” w narzędzia i wyposażenie produkcyjne, w celu ustanowienia linii montażowej czołgu K2PL i pojazdów towarzyszących. Przed uruchomieniem produkcji w fabrykę zainwestowane zostanie ok. 700 mln zł.

MATERIAL INFORMACYJNY PGE POLSKA GRUPA ENERGETYCZNA

0011393690

Sztuka wychodzi na ulice Warszawy – Fundacja PGE zaprasza na plenerową wystawę „Spotkania ze sztuką”

Plenerowa wystawa „Spotkania ze sztuką” to wyjątkowa forma prezentacji prac młodych artystów, która teraz z sal muzealnych przenosi się do przestrzeni miejskiej. Do 19 września 2025 roku skwer Wolnego Słowa przy ulicy Mysiej 2 w Warszawie stanie się plenerową galerią, gdzie przechodnie będą mieli okazję podziwiać twórczość uczniów z całej Polski. Celem wystawy jest pokazanie, że sztuka nie potrzebuje barier ani murów muzealnych, nie ma też granic wieku czy wielkości miasta.



Konkurs z Wyspiańskim w tle

Tegoroczna, trzecia edycja ogólnopolskiego konkursu plastycznego „Spotkania ze sztuką” przyniosła rekordowe zainteresowanie. Do konkursu, którego motywu przewodnim było malarstwo Stanisława Wyspiańskiego, wpłynęły aż 2683 prace, z których jury wybrało 150 laureatów w trzech kategoriach wiekowych (klasy I–III, IV–VI, VII–VIII). Prace następnie trafiły na wysta-

wy w muzeach narodowych w Warszawie, Krakowie, Gdańsku, Lublinie i Kielcach. Teraz prace – zarówno te nagrodzone, jak i pozostałe – równie wysokiej klasy – można obejrzeć na wyjątkowej wystawie plenerowej w Warszawie.

Sztuka w plenerze

Na skwerze Wolnego Słowa przy ul. Mysiej prezentowane są przede wszystkim pastelowe pejzaże, portrety i kompozycje inspirowane barwnym

światem Wyspiańskiego, ale także rysunki węglem, kolaże i akwarele – wszystko po to, by każdy odbiorca znalazł coś dla siebie.

Fundacja PGE

popularyzatorem sztuki
Popularyzacja sztuki i edukacja kulturalna to od lat priorytety Fundacji PGE. Konkurs „Spotkania ze sztuką” kierowany jest do uczniów klas I–VIII ze szkół w miejscowościach liczących do 50 tys. mieszkańców. Ma on na celu



nie tylko rozwijanie umiejętności plastycznych, lecz zachęcanie dzieci i młodzieży do odwiedzenia najważniejszych instytucji kultury w kraju. W tym roku laureaci mogli wybrać się na jednodniowe wycieczki do Muzeum Narodowego w Gdańsku lub jednego z czterech muzeów objętych mecenatem PGE.

Wyspiański na nowo

Zadaniem uczestników było przygotowanie własnej interpretacji wybranego obrazu

Stanisława Wyspiańskiego – od jego autoportretów, przez portret Helenki z wazonem, aż po pejzaże i sceny rodzajowe. Prace oceniano pod kątem zgodności z tematem, kompozycji, walorów estetycznych oraz oryginalności. Za przestrzeganie głównych kryteriów odpowiadali kustosze i historycy sztuki współpracujący z Fundacją PGE. Laureaci otrzymali indywidualne nagrody rzeczowe oraz możliwość odbycia wspomnianej wycieczki do muzeum.

Po raz pierwszy w tej edycji konkursu wyróżniono także nauczycieli – opiekunów laureatów, którzy swoim zaangażowaniem i wsparciem przyczynili się do rozwoju młodych talentów. To gest uznania dla pedagogów, którzy z pasją rozwijają artystyczną ciekawość wśród swoich uczniów. Prezes Fundacji PGE Katarzyna Wasilewska podkreśla, że wystawa plenerowa jest naturalnym przedłużeniem konkursu: *Popularyzacja sztuki i edukacja kulturalna to jeden z priorytetów w Fundacji PGE. Cieszymy się, że tegoroczna edycja naszego konkursu spotkała się z tak dużym zainteresowaniem. Nie poprzestajemy jednak na nagradzaniu uczestników konkursu, ale zdecydowaliśmy się również na prezentację prac konkursowych w formie wystawy plenerowej, aby sztuka była bliżej ludzi i jak najwięcej osób mogło się z nią zapoznać.* Choć trzecia edycja konkursu dobiegła końca, Fundacja już intensywnie pracuje nad kolejną odsłoną. Prace nad czwartą edycją „Spotkań ze sztuką” już trwają!

na półce



Wszystkie wiersze i romanse poetki

Halina Poświatowska

Wydawnictwo Literackie



Gdyby żyła, w tym roku skończyłaby 90 lat. Ale jej życie, naznaczone śmiertelną chorobą, było wyjątkowo krótkie: zmarła w wieku 32 lat po kolejnej operacji serca. Halina Poświatowska (z domu Myga) urodziła się w 1935 r. w Częstochowie, zmarła w 1967 r. Pod koniec okupacji niemieckiej w styczniu 1945 r. rodzina Mygów ukrywała się w zimnej i wilgotnej piwnicy. Halina zachorowała na anginę z powikłaniami: bakterie paciorkowca spowodowały zapalenie stawów, a w konsekwencji powstała groźna wada serca. Z tego powodu większość życia spędziła w szpitalach i sanatoriach. Tam poznała swojego przyszłego męża, Adolfa Ryszarda Poświatowskiego (1930-1956), też ciężko chorego na serce, malarza i studenta, który po dwóch latach małżeństwa nagle zmarł. Halina Poświatowska zadebiutowała w 1956 r.: wydała kilka tomów poezji, a głównymi motywami jej twórczości były przeplatające się wzajemnie miłość i śmierć. Wydawnictwo Literackie wierne poetce (jeszcze krótko przed śmiercią opublikowało jej autobiograficzną „Opowieść dla przyjaciela”) proponuje dwa wznowienia jej twórczości. Pierwsze to „Wszystkie wiersze” - dokumentująca krótką, lecz niepowtarzalną drogę poetki. W przebiegach życia poznajemy jej nieznane, mroczne, dojrzałe, pełną ironii. Pozostawiła w niej świadectwo swoich zmagających się z chorobą i zapis udanych oraz nieudanych romansów.

Jadwiga Jenczelewska



Jerzy Markowski, dr inż. górnik

KONFLIKT I SPORY O WYDAJNE ŹRÓDŁA ENERGII NA POTRZEBY POLSKI SĄ POCZĄTKIEM DESTRUKCJI

Poziom agresji w publicznej debacie politycznej pomiędzy rządem RP a Kancelarią Prezydenta RP wymyka się spod kontroli obu stron. Patrzymy na to ze zgrozaniem dla wzajemnej zjadliwości, ale również z rosnącą obawą o granice arogancji ludzi, od których zależy los naszego narodu i państwa.

W publicznej polemice o adwersarzu można już dziś właściwie powiedzieć prawie wszystko i to bez hamulców moralnych, rzecz jasna pod oczywistym warunkiem, że nie jest to nic dobrego. Bezgraniczna agresja daje upust argumentom nieprawdziwym lub co najmniej wątpliwym.

Nie inaczej było po wiece prezydenta RP do uchwalonej przez parlament, na wniosek rządu, tzw. ustawy wiatrakowej. Ustawa ta, chyba przez świadomą chytrą jej autorów, zawierała decyzję o dopłacie przez budżet państwa do ceny energii elektrycznej tak, aby cena ta była na poziomie - niestety granicznym - dla zdolności nabywczej użytkowników energii.

Taki sposób ograniczania cen, czyli przez dopłaty z budżetu państwa, jest chwalebny dla konsumenta energii, demoralizujący dla producenta energii i zgnębny dla finansów publicznych. Pytanie jest o granicę takiego ograniczenia cen, która przekłada się na rosnący poziom deficytu w budżecie państwa.

Obie strony sporu z zadziwiającą zgodnością akceptują, zawartą w od-

rzuczonej przez prezydenta RP ustawie, metodę ograniczenia cen poprzez dopłatę, jednocześnie zgodnie ignorując kompetentną analizę kosztów wytwarzania energii. Jak daleko odbiegliśmy od racjonalnego myślenia o ekonomii państwa, skoro uważamy, czego dowodzą analogiczne przedłożenia ustawowe prezydenta i rządu, że o cenie dla odbiorcy decyduje poziom dopłaty, a nie koszt jej wytworzenia. Czyżby przyczyną była brutalnie prosta: że nikt tak naprawdę nie potrafi tego policzyć? Nic bardziej błędnego. Są ludzie, którzy to potrafią, i są sposoby, które na to pozwalają.

Drugi dominujący w tzw. ustawie wiatrakowej problem to magiczne zmniejszenie o 200 metrów - od dotychczasowej odległości - dystansu pomiędzy zabudowaniami a wiatrakami, tak, aby wiatrak mógł stanąć 500 metrów od domu, a nie jak teraz - 700 metrów.

Przedmiot sporu niebanalny, ale argumenty przyjęte w polemice sporu pomiędzy stronami są skrajnie drama-

tyczne, przesadnie eksponujące wpływ na bezpieczeństwo energetyczne państwa. Drodzy polemisci, to nie ta skala. Fakty są bezlitosne.

W Polsce roczne zużycie energii elektrycznej od 20 lat jest niemal niezmiennie - na poziomie 160 TWh [TWh - terawatogodzina, jednostka stosowana do pomiaru bardzo dużych ilości energii, np. w skali krajowej - przyp. red.]. Zapotrzebowanie na moc energetyczną w letnim okresie, bo jest większe niż w zimowym, wynosi od 24 do 26 tys. MW [MW - megawat - przyp. red.].

Jak na razie w energetyce wiatrowej mamy zainstalowaną moc wielkości 11 tysięcy megawat. Wydaje się że to dużo.

Ale trzeba wiedzieć, że jest ona użyteczna energetycznie przez około 15 część roku. Z tych 11 tysięcy MW obok domostw stoi nie więcej niż 2 tysiące MW w całym kraju, zatem jak można demagogicznie twierdzić, że tych 200 metrów spowoduje zagrożenie dla bezpieczeństwa energetycznego państwa, skoro mamy jeszcze:

- 22 tysiące MW w fotowoltaice,
- 6 tys. MW w energetyce gazowej,
- 28 tys. MW w energetyce węglowej.

Jest tak mimo że nie mamy wcale, i przez 15-20 lat nie będziemy mieli, energetyki jądrowej, a potem będzie to nie więcej jak 3 tys. MW, a za następne 10 lat kolejne 3 tys. MW. Nie mamy przyrostu mocy z tytułu dwóch elektrowni szczytowo-pompowych, które są tak naprawdę jedynie magazynami energii o ujemnym bilansie energetycznym. Reasumując, mamy do dyspozycji około 44 tys. MW mocy, często poza węglową i gazową czasowo niedostępną, więc ta moc zainstalowana w wiatrakach stojących nie 700 a 500 metrów od domostw, nie ma żadnego znaczenia dla dostatku energetycznego kraju. Ma jedynie znaczenie dla dostatku producentów wiatraków, ale na to są inne paragrafy.

Zatem zamiast strzelać do siebie z armat, zaangażujcie Państwo prawników, aby postawili tamę nieuczciwemu lobbingsowi i demagogii ekoterrorystów - no, ale tego trzeba chcieć naprawdę!

Starłem się na przykładzie jednego sporu wokół niewiele znaczącej ustawy pokazać, że jeżeli chce się problem rozwiązać, to trzeba rozmawiać z fachowcami, ale jeżeli chce się wzajemnie obrażać i publicznie poniżać, to róbmy tak dalej, aż dojdziemy do stanu, kiedy społeczeństwu będzie wstyd za swoją władzę. Ale to już jest temat na zupełnie inny felieton, który też ktoś zapewne napisze. ©©

W PUBLICZNEJ POLEMICE O ADWERSARZU MOŻNA JUŻ DZIŚ POWIEDZIEĆ PRAWIE WSZYSTKO I TO BEZ HAMULCÓW MORALNYCH, RZECZ JASNA POD WARUNKIEM, ŻE NIE JEST TO NIC DOBREGO



Jadwiga Jenczelewska

NIEŚMIERTELNA WŁADZA

Czyżby pierwszym nieśmiertelnym człowiekiem na planecie Ziemia miałby być Władimir Władimirowicz Putin? Jest nawet domniemany czas: już za kilka lat! Władimir Putin, prezydent Rosji, i Xi Jinping, sekretarz generalny Komunistycznej Partii Chin, spotkali się przy okazji parady wojskowej w Pekinie podczas obchodów 80. rocznicy zakończenia II wojny światowej. Ich rozmowa została uchwycona przez włączone akurat mikrofony i była transmitowana przez chińską telewizję CCTV. Przywódcy wymieniali się m.in. uwagami na temat przyszłości biotechnolo-

gii, przeszczepów narządów i możliwości przedłużania ludzkiego życia wręcz do stanu nieśmiertelności.

Jak podają zagraniczne agencje (m.in. Reuters, NBC News, CNN, Bloomberg), Putin stwierdził, że „za kilka lat, dzięki rozwijającej się biotechnologii, ludzkie organy będzie można przeszczepiać w sposób nieograniczony, tak, aby ludzie stawali się coraz młodszy, a nawet osiągnęli nieśmiertelność”. W odpowiedzi Xi Jinping dodał, że według prognoz „w tym stuleciu ludzie będą mogli dożyć 150 lat”. Później prezydent Rosji potwierdził, że rozmawiał z Xi o dożyciu 150 lat.

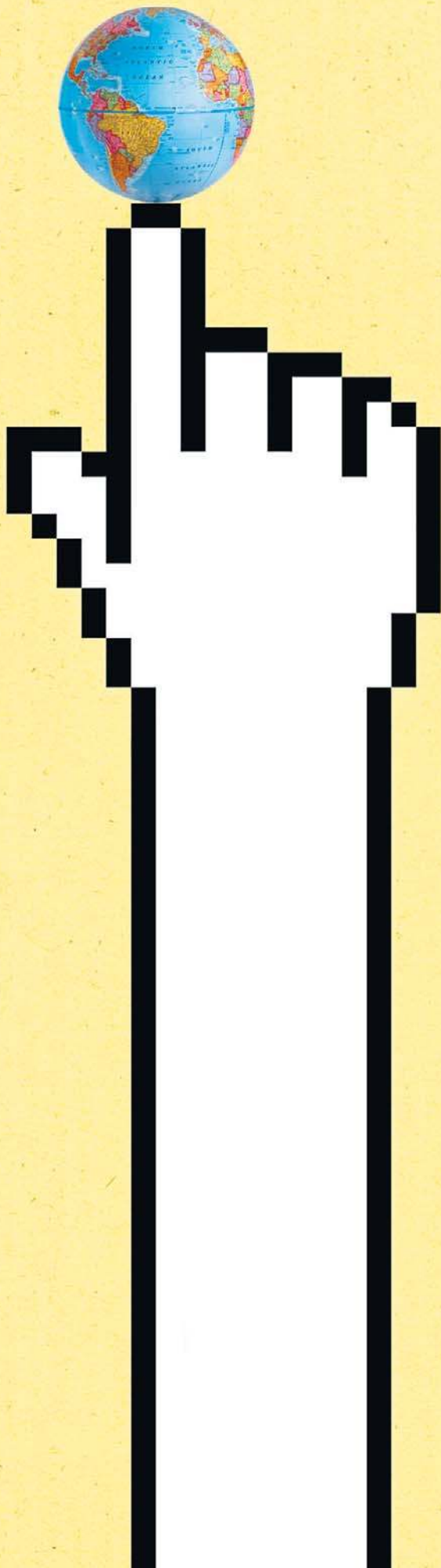
Ponieważ i Putin (rocznik 1952), i Xi (rocznik 1953), mają już swoje lata, muszą się spieszyć, by utrzymać status quo - i jako starzejący się ludzie, i jako przywódcy. Dlatego eksperymenty, których celem jest wydłużanie ziemskiego życia, z pewnością przyspieszą. Niezależnie jednak od tego jak jest i jak będzie, takie plany wszechmocnych polityków mrozą krew w żyłach i mnożą pytania.

Czy to oznacza, że nam, szaraczkom, przywódcy supermocarstw szykują wojny i tragiczny los, także jako dawcom organów, a dla siebie planują życie wieczne, oczywiście „u steru władzy” i w nieograniczonym dobrobycie? Czy jesteśmy w stanie wyobrazić sobie świat z nieśmiertelnymi tyranami i nami, poddanymi, którzy - w zależności od kaprysu władcy - idą walczyć na front lub oddają moznym tego świata swoje serca, płuca, oczy i każdą inną część niewolniczego ciała? Takiego „rozwoju cywilizacji” zapewne nikt nie przewidywał.

Nie są to pierwsi ani ostatni poszukiwacze biologicznego życia bez granic. Cała historia ludzkości jest zarazem historią poszukiwania nieśmiertelności i wiecz-

nej młodości. „Eliksir życia”, „kamień filozoficzny” to substancje poszukiwane przez średniowiecznych alchemików, by zapewnić nieśmiertelność; ambrozja, pokarm bogów, w mitologii greckiej miała służyć do tego samego celu; Fontanna Młodości - mityczne miejsce gdzieś w Ameryce, to źródło wody gwarantującej wieczne życie temu, kto się jej napije.

Dziś miejsce alchemików zajęli futuryści i naukowcy, głównie w obszarach bioinżynierii i sztucznej inteligencji. Ale warto wspomnieć też filmowców, którzy - jak Robert Zemeckis w filmie „Ze śmiercią jej do twarzy” - snują mit o tajemniczym napoju, który zapewnia życie wieczne, choć nie powstrzymuje rozkładu ciała. A świetna komedycja „Przekładaniec” Andrzeja Wajdy według scenariusza Stanisława Lema? Bohater, kierowca rajdowy Richard Fox, wciąż ulega groźnym wypadkom. Doktor Burton przeszczepia mu w miejsce uszkodzonych części ciała narządy kolejnych ofiar. Powstaje pytanie: ile jest jeszcze Foxa w Foxie i jaka jest jego właściwa osobowość prawna? Czy zatem Putin z niezliczonymi przeszczepami wciąż będzie Putinem? ©©



Jak viral
manipuluje
światem
Str. 14-15

PULS
#180

PAWEŁ NOWACKI: GRANICA ZOSTAŁA PRZEKROCZONA. NIKT DZIŚ NIE PANUJE NAD ALGORYTMAMI

– Następny globalny viral może być kłamstwem wygenerowanym przez sztuczną inteligencję. I może wywołać realne, polityczne konsekwencje – mówi Paweł Nowacki, niezależny konsultant do spraw online, członek zarządu Stowarzyszenia Praktyków Transformacji Cyfrowej

Anita Czapryn

Dlaczego miliard osób na świecie obejrzało kilkusekundowe nagranie z czapką tenisisty? Jak to wytłumaczyć naszym dziadkom czy innym starszym osobom?

Internet to miejsce, w którym rządzą emocje. Im coś jest bardziej emocjonalne, szokujące, zabawne, wzruszające czy po prostu niezwykle, tym szybciej rośnie widoczność takiego posta, tekstu, zdjęcia czy nagrania. Algorytmy mediów społecznościowych są tak skonstruowane, by napędzać tę maszynę. Dlaczego? Bo właściciel platformy, czy to będzie X, dawniej Twitter, czy Meta, czyli Facebook i Instagram, zarabia na monetyzacji danych użytkowników i ich połączeniu z reklamodawcami. Reklamodawcy chcą dotrzeć do określonych grup, niezależnie od tego, czy to będą kobiety, mężczyźni, czy osoby interesujące się jakąś niszową dziedziną. Jeśli więc jakaś treść zaczyna błyskawicznie zyskiwać popularność i staje się wiralem, to zawsze jest efekt działania algorytmów.

Kto w takim razie napędza tego wirala algorytmów? Zwykli użytkownicy? A może influencerzy i agencje, które wiedzą, jak grać emocjami?

To działa w dwie strony. Użytkownicy napędzają algorytmy, a algorytmy użytkowników. Powiedziałbym babci czy innej starszej osobie tak: jeśli masz w mediach społecznościowych około 150-200 znajomych, to sprawdź, z kim dawno nie miałaś kontaktu, nie widziałaś postów tej osoby, nie komentowałaś, nie lajkowałaś. Jeśli teraz wejdiesz z tą osobą w interakcję, na przykład napiszesz do niej wiadomość na Messengerze, to algorytm, zwłaszcza ten facebookowy, zrozumie, że znów jesteś tą osobą zainteresowaną,



i przez jakiś czas będzie pokazywał Ci jej treści częściej. Przekładając to na przykład nagrania z czapką tenisisty: najpierw zobaczyły to osoby będące w bliskim kontakcie (śledzące) z profilem, który je opublikował, czy to był profil serwisu, influencera, czy zwykłego użytkownika. Potem te osoby zaczęły udostępniać materiał dalej, kolejne osoby go lajkowały, komentowały, i tak powstała lawina. Gdy liczba błyskawicznie interakcji rośnie, najpierw 10, potem 50, 500, a w końcu setki tysięcy, to algorytm au-

tomatycznie podbija widoczność takiego posta. Tu wracamy do początku: im bardziej emocjonalna jest treść, czy to wesoła, czy smutna, czy szokująca, tym chętniej algorytm ją promuje. A gdy coś w krótkim czasie zbiera ogromną popularność, platforma dodatkowo wykorzystuje ten moment, by wyświetlać zalogowanym użytkownikom więcej reklam, także tych niedopasowanych. Wielu ludzi narzeka dziś, że ich wall na Facebooku jest zalany dziwnymi reklamami; to efekt tego, czy zaakceptowali

personalizację reklam, czy nie. Ja na przykład nie kliknąłem zgody, więc widzę czasem zupełnie przypadkowe rzeczy. Nawet jeśli ktoś wyraził zgodę na bardziej precyzyjne targetowanie, to za dostęp nie płaci, bo przypominę, Facebook wprowadził już opłatę za posiadanie zweryfikowanego konta.

Nawiasem mówiąc, pamiętam, jak Facebook reklamował się hasłem, że zawsze będzie darmowy.

No i wciąż jest „niby” darmowy, ale też nigdy tak na-

prawdę nie był. W tym sensie, że my jesteśmy przedmiotem targetowanej reklamy. Gdy rejestrujemy się i chcemy nie płacić, to w zamian godzimy się na mniej lub bardziej precyzyjne reklamy. Jesteśmy produktem, który platforma oferuje reklamodawcom. Jeśli wpadamy do zbioru „milion użytkowników interesujących się jazdą konną”, to zobaczymy reklamy szkół jeździeckich. Jeśli należymy do grupy „fani podróży do Włoch”, to wyświetlą nam się reklamy i treści związane z tym krajem.

Ja, na przykład, zapisałem się kiedyś do grupy podróżniczej i teraz regularnie widzę różne włoskie akcenty w swoim feedzie, reklamy płatne oraz niepłatne posty z grup zainteresowań.

Wracając do virali, to czy zdarzają się przypadki, gdy coś nie powstaje spontanicznie, tylko jest wyreżyserowane, a my nawet nie wiemy, że stajemy się publicznością?

Udowodnić to wprost jest trudno, ale takie przykłady się zdarzały. Jeszcze kilka lat temu, zanim pojawiła się powszechnie dostępna sztuczna inteligencja, agencje reklamowe zakładały profile fikcyjnych postaci na Instagramie. Był głośny przykład „Lil Miqueli”, wirtualnej influencerki, która nigdy nie istniała w realnym świecie, a jednak zgromadziła miliony obserwatorów. Teraz jest tego jeszcze więcej. Szczególnie na platformach, które operują obrazem i wideo; na Instagramie, TikToku, YouTube pojawia się mnóstwo takich eksperymentów. I nie ma co się łudzić: próbują tego także gracze, którzy chcą osiągnąć konkretne cele, w tym cele dezinformacyjne. To mogą być rosyjskie trolle, chińskie boty czy inne podmioty. Czasem chodzi o wzmacnianie nastrojów eurosceptycznych, czasem o podsycanie nieufności wobec szczepionek, a teraz coraz częściej o narracje antyukraińskie. Publikowane są treści spreparowane, zmanipulowane, które trafiają do wybranych grup, bo algorytmy pozwalają je bardzo precyzyjnie wycelować.

Przy okazji tego konkretnego wirala z czapką tenisisty, czy coś Cię zaskoczyło? Pojawiły się nowe zjawiska, czy raczej potwierdziły się znane reguły?

W tym przypadku utwierdziło mnie w jednym - świadomość, że niektóre przekazy są czytelne pod każdą szerokością geograficzną. Historia z czapką Karola Majchrzaka dla dziecka jest zrozumiała bez znajomości języka. Można mieszkać w Nigerii, Indonezji czy Meksyku i nie znać ani polskiego, ani nawet kontekstu sportowego, ale i tak zrozumie się emocje płynące z nagrania.

Po prostu widać, że dorosły odbiera dziecku prezent od tenisisty.

Takie obrazy nie potrzebują tłumaczenia. Druga sprawa - i to już mniej pozytywna - to próby „rozgrywania” całej sytuacji. Przy tak dużym zasięgu niemal natychmiast pojawiły się fałszywe informacje, feyki o rzekomych kancelariach prawnych broniących jednej ze stron czy profile podszywające się pod kogoś, by zbierać pieniądze na wykupienie czapeczki. Zawsze, gdy coś osiąga ogromny zasięg, znajdują się tacy, którzy będą próbowali na tym zarobić, czy to finansowo, czy po prostu zwiększając zasięg własnych profili. To nie jest nowe zjawisko, ale ten przypadek doskonale pokazuje, jak szybko i na jaką skalę może się to dziś dziać.

Ostatnie miesiące przyniosły kilka virali, które stały się popularne, ale też dramatycznie zmieniły życie tych osób - bohaterów nagrań. Mam na myśli nagranie miliardera z kochanką na koncercie Coldplay czy sytuację z warszawskiego koncertu białoruskiego rapera, gdzie pokazano Ukraińców z banderowską flagą, czy jak przeskakowali barierki, za co deportowano ich z Polski.

Co do zasady, virale, niezależnie od treści, zyskują popularność, bo wpadają w schemat wygodny dla platformy. Jeśli wiele osób udostępnia daną treść, komentuje ją i lajkuje, algorytm podbija jej zasięgi jeszcze bardziej. Nieważne, czy to nagranie z koncertu, stadionu, czy zupełnie innej sytuacji, jak mówiłem, im coś jest bardziej zaskakujące, zabawne albo szokujące, tym łatwiej staje się wiralem. Zwróć uwagę, że jeszcze dekadę temu popularne były długie posty tekstowe na Facebooku. Dziś status wiralowy zdobywają głównie wideo, rolki i zdjęcia. Dlaczego? Bo właściciel Mety, Mark Zuckerberg, od lat stawia na materiały wideo. Po prostu reklamy wideo, które się wokół takiego postu pojawiają są znacznie droższe i pozwalają platformie zarabiać więcej. Dlatego nie ma większego znaczenia, czy temat nagrania jest błahy, czy poważny, bo algorytm działa podobnie.

I nie ma znaczenia, że może komuś złać życie?

Tak. Dziś jeden nieroztropny krok w mediach społecznościowych może skończyć się ogromnymi problemami. Wdzieliśmy sytuacje, w których niewinne nagrania przerażały się w fale hejtu, a nawet realne konsekwencje w życiu bohaterów tych filmików. Były też dramaty związane z niebezpiecznymi trendami na TikToku, jak tak zwane wyzwania, które doprowadzały dzieci do samookaleczeń czy nawet samobójstw. Internetowe virale mają moc kształtowania zachowań i emocji, czy to wobec celebrytów, czy też zupełnie przypadkowych osób.

Kto tak naprawdę zarabia na viralach? I o jakich pieniądzach mówimy, jeśli coś ma miliard odsłon albo miliard udostępnień?

Na takich viralach w teorii mogą zarabiać twórcy, jeśli są podpięci do programów monetizacyjnych. Na TikToku działa np. Creator Rewards, na YouTube są programy partnerskie, podobnie na Instagramie. Twórcy zyskują pieniądze z reklam, często promują też własne produkty czy usługi. Ale prawda jest taka, że największe pieniądze i tak trafiają do właścicieli platform. To oni gromadzą dane o użytkownikach, dzięki temu mogą podnosić ceny reklam i precyzyjniej je targetować. I to są naprawdę ogromne kwoty. Oczywiście trudno dziś jasno powiedzieć, ile dokładnie można zarobić na viralach, bo to się nieustannie zmienia i każdy przypadek jest inny. Dla jednego twórcy pół miliona wyświetleń oznacza kilkanaście dolarów, dla innego miliony złotych, w zależności od zasięgów, rynku, branży i umów reklamowych. Ważne jest też to, że viralowa popularność w sieci często przekłada się na świat offline: ktoś sprzedaje dzięki temu swoje książki, kursy, koszulki, czy zyskuje zaproszenia do mediów. A co do tych miliardowych liczb, to pojęcie względne. Kilka lat temu nawet agencje reklamowe miały spory z Metą, zarzucając jej zawyżanie statystyk. Bo co tak naprawdę mierzymy? Odsłony, interakcje, unikalnych użytkowników? Czy w tych miliardach mieszczą się też boty? Bo na każdej platformie: TikToku, Twitterze, dziś X, Facebooku, Instagramie, spory procent użytkowników to boty, nie realni ludzie. Więc gdy słyszysz, że coś obejrzało miliard osób, warto zadać pytanie: ilu z nich to faktycznie ludzie, a ilu cyfrowe twory.

Jaki jest przepis na viral? Jest recepta, która zagwarantuje,



FOT. ARCHIWUM HANI BEZY



FOT. ARCHIWUM HANI BEZY



FOT. X.COM

że post czy filmik stanie się hitem? I dlaczego jedno nagranie ginie w tłumie, a inne zyskuje milionowe zasięgi. To kwestia szczęścia?

W dużej mierze tak. To trochę kwestia sytuacji i momentu. Jeśli jednego dnia pojawia się pięć różnych historii, z podobnym potencjałem wiralowym, to tylko od zachowań użytkowników, w danym kraju czy na całym świecie zależy, czy któraś z nich odpali, czy żadna. Trzymajmy się przykładu z czapką Karola Majchrzaka. To była bardzo specyficzna sytuacja: nagra-

nie pojawiło się o konkretnej godzinie, w ciągu pierwszych minut zaczęło szybko zyskiwać popularność, a algorytm od razu podbił jego zasięg. Ale nie ma gwarantowanego przepisu. Ostatecznie to platforma w większym stopniu decyduje o tym, co ma szansę stać się wiralem, niż sam użytkownik, który wrzuca post. Owszem, sensacyjne historie często mają większy potencjał, ale nie zawsze zaskoczą. Ostatnio widuję to samo zdjęcie policjanta z owczarkiem na plaży, ewidentnie wygenerowane

przez sztuczną inteligencję. Ktoś najwyraźniej masowo wrzuca je z różnych profili, licząc na efekt wiralowy. I co? Na razie to nie działa. Bo tu nigdy nie ma gwarancji.

A co z sytuacjami, kiedy widzimy „internetowe dojeżdżanie” bohaterów takich nagrań? Czy to nie jest po prostu forma przemocy zbiorowej?

Powiedziałbym nawet mocniej: to jest zbiorowy, cyfrowy lincz. Żyjemy w świecie, w którym coś prawdziwego albo wykreowanego może zniszczyć komuś życie. I to na lata. Czasem prowadzi to nawet do tragedii, bo ktoś nie wytrzymuje presji i popełnia samobójstwo. Nikt nie kontroluje algorytmów, które podbijają te treści. Nie chcę mówić o psychozie nienawiści, ale efekt jest taki, że nieprawdziwa informacja o jakiejś osobie czy grupie społecznej potrafi wywołać bardzo realne konsekwencje w świecie poza internetem. Najgłośniejszy przykład to sytuacja z Azji, gdzie Facebook odegrał ogromną rolę w prześladowaniach mniejszości Rohingya w Mjanmie aż przerodziło się to w czystki etniczne. Podobnych przykładów jest więcej. Wystarczy przypomnieć fałszywe nagranie o dwóch mężczyznach na motocyklu porywających dziewczynkę, które wywołało panikę. W rzeczywistości był to fragment kampanii społecznej lub reklamy mającej zwrócić uwagę na problem porwań dzieci, ale wiele osób - w tym lokalne media - uznało nagranie za autentyczne i zaczęło ostrzegać przed rzekomymi porywaczami. Niestety, takich historii będzie coraz więcej.

W takim razie dokąd zmierza ta viralowa rzeczywistość? Czy będzie coraz ostrzej, szybciej i bardziej bezwzględnie?

Obawiam się, że tak. To przekroczyło pewną granicę. Efekt kuli śnieżnej działa nawet przy postach, które nie mają nic wspólnego z rzeczywistością, a to potrafi skrzywdzić nie tylko pojedyncze osoby, ale i całe grupy społeczne. Problem polega na tym, że właściciele platform nie są zainteresowani zatrzymaniem tego procesu. Nie chcą brzmieć jak ktoś, kto tęskni za starymi czasami, ale kiedyś w gazecie, radiu czy telewizji ktoś po drodze musiał zaakceptować reklamę czy materiał i mógł powiedzieć: „Nie, tego nie emitujemy, to jest nieprawda”. Dziś media społecznościowe publikują wszystko, a weryfikacja, jeśli w ogóle jest, odbywa się po fakcie. W efekcie szokujące, często fałszywe posty

zyskują status wiralowy i potrafią wpływać na całe narody. To przerażające, bo nikt nad tym nie panuje. Jedyne próby regulacji to te podejmowane teraz w Unii Europejskiej, wprowadzając takie przepisy jak DSA czy DMA. To oczywiście spotyka się z oporem, nawet ze strony tak wpływowych polityków jak Donald Trump, który nazywa to cenzurą. To absurd, bo jeśli czegoś nie zmienimy, to algorytm, napędzane jedynie chęcią zysku, będą coraz bardziej pogłębiać ten chaos, a konsekwencje w świecie rzeczywistym mogą być coraz poważniejsze.

Właściciele tych platform nie biorą odpowiedzialności za to, co publikują.

I nie chcą brać. Wciąż powtarzają, że „są tylko platformą do udostępniania treści”. A gdy ktoś, na przykład Unia Europejska, mówi im: „Działacie na naszym terenie, musicie stosować się do przepisów prawa”, natychmiast podnoszą larum, że to zamach na wolność słowa. Jednocześnie udają, że nie widzą, jakie treści stają się viralami i jaki realny wpływ mają na rzeczywistość.

Potrąfiłbyś przewidzieć, co może stać się kolejnym globalnym hitem? Czy to zawsze loteria?

To w dużej mierze loteria. Ale wcale bym się nie zdziwił, gdyby kolejnym globalnym wiralem okazało się zmanipulowane nagranie wideo stworzone przez sztuczną inteligencję. Dostałem ostatnio w newsletterze obszerną analizę przygotowaną dla Columbia Journalism Review, z której jasno wynika, że modele AI mylą się w ocenie prawdziwości zdjęć i nagrań. A to pokazuje, że nie możemy w pełni ufać żadnemu z popularnych narzędzi - czy to będzie ChatGPT, Grok, Gemini, czy Copilot. Wszystkie mają problem z wiarygodnym rozpoznawaniem, co jest prawdziwe, a co nie. W analizie był przykład zdjęcia pokazującego grupę ludzi spacerujących zalanymi ulicami Walencji. Część systemów AI uznała je za fałszywe, mimo że było całkowicie prawdziwe. To tylko pokazuje, w jak trudnej sytuacji się znajdujemy. Moja odpowiedź jest więc taka: za chwilę może wydarzyć się coś naprawdę groźnego, wiralem może stać się wideo lub zdjęcie pokazujące nieprawdziwą sytuację z udziałem polityków, celebrytów czy sportowców. I co gorsza, na podstawie takiego zmanipulowanego nagrania mogą zapaść poważne decyzje społeczne czy polityczne. Coraz trudniej odróżnić prawdę od fałszu.

MAM WE KRWI JEZYK ŚLĄSKI I WCIAŻ WRACAM DO KORZENI

Chociaż Piotr Polk od 40 lat mieszka poza Śląskiem, wciąż wraca do rodzinnego domu w Kaletach. Remontuje go, wspomina, wciąż ma tu dużą rodzinę. Technik elektronik z wykształcenia, by studiować aktorstwo w Warszawie, musiał się nauczyć... języka polskiego. Ma świetny dorobek, ale wciąż czeka na rolę po śląsku, który jest jego rodzinnym językiem

Rozmawiał: Roman Balczarek

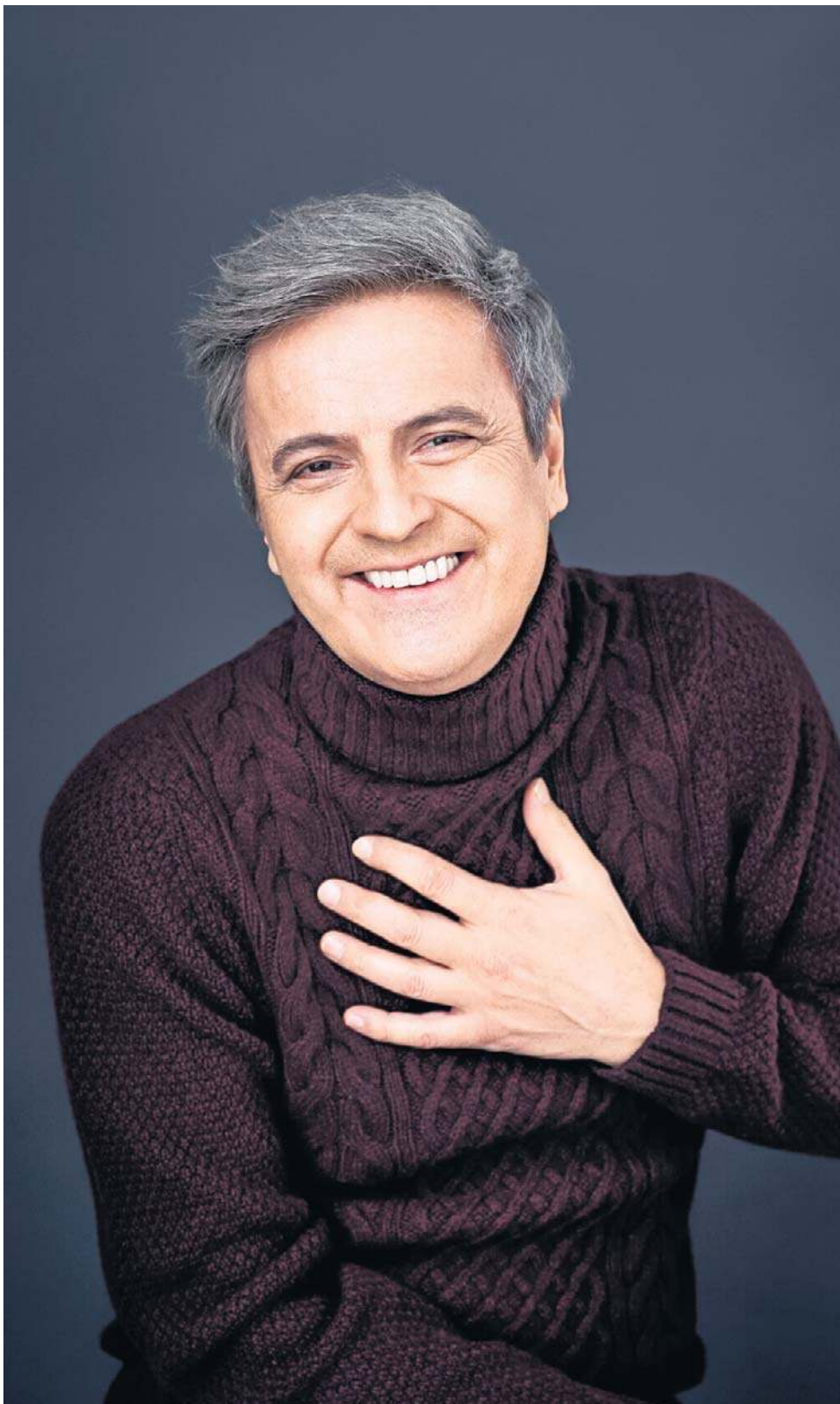
O rodzinnych Kaletach i powrotach do korzeni, pracy w teatrze i Bondzie Rogera Moore'a, nauce języka polskiego oraz oczekiwaniu na rolę w języku śląskim rozmawiamy z Piotrem Polkiem, aktorem teatralnym i filmowym.

Często bywa Pan rozpoznawany przez widzów?

Bardzo często się to zdarza, zazwyczaj w mieście, w którym mieszkam i żyję, czyli w Warszawie. Spotykam zarówno ludzi, którzy kojarzą mnie z telewizji i filmów, jak i tych, którzy byli na spektaklu z moim udziałem. Każde takie spotkanie jest dla mnie równie ciepłe i miłe, ale też inne. Telewizja jest obecna w domu codziennie: ktoś ogląda mnie czasem co tydzień, czasem co miesiąc. Obserwuje moją pracę w salonie czy gotując w kuchni, więc traktuję takie spotkanie inaczej niż z widzem, z którym razem wychodzę do teatru. Spotkanie teatralne ma też dodatkowy wymiar: jest wyjątkowe, bo to był tylko jeden wieczór, który widz zapamiętał. Cały czas o tym myślę: dla niego ten jeden wieczór jest zapamiętany, a ja nie mogę powiedzieć, że pamiętam każdy ze spektakli, bo tych wieczorów w moim życiu jest zbyt wiele. Ale niesamowicie cieszę się, że w jakimś stopniu udało się na kogoś wpłynąć i że właśnie ten moment został zapamiętany. To daje ogromny komfort, bo dzięki temu wieloletnia praca ma sens. Jest ulotna, skończy się razem ze mną, ale póki co daje mi ogromną satysfakcję.

Chyba przeczuwam, jaka będzie odpowiedź na pytanie: teatr czy kino?

Teatr wyprzedza kino, jakkolwiek by na to nie patrzeć. Kino jest formą zamkniętą, wielokrotnie poprawianą i pięknie opakowaną. Z cudowną muzyką i zdjęciami



Piotr Polk z sentymentem wraca do rodzinnych Kalet

działa na wszystkie bodźce naszej wrażliwości. Odbieramy jako cudowną historię, gdy jesteśmy zamknięci w czarnym, dosyć intymnym pudełku. Teatr z kolei to coś, czego nie da się powtórzyć. Dziś jesteśmy świadkami przedstawienia, które jutro czy za tydzień będzie wyglądało inaczej. Podobnie, ale nigdy tak samo. Do kina można wracać po roku, trzydziestu czy nawet stu trzydziestu latach, i cały czas będzie tym samym kinem. Inaczej też wygląda przygotowanie aktorskie do filmu czy serialu, a inaczej do teatru. Dlatego zawsze będę stawiał teatr na pierwszym miejscu. Film i wszystko, co za nim idzie, stoi w kolejce jako drugie.

A jaka jest ta różnica w pracy pomiędzy teatrem a filmem?

Teatr składa się z dwóch fundamentalnych części: sceny i widowni. Te dwie sfery mogą ze sobą współgrać, ale nie muszą. W teatrze aktor decyduje o wszystkim, co dzieje się na scenie - od niego zależy jakość, poziom i emocje. Nie chodzi tu wyłącznie o talent, lecz o wrażliwość sceniczną. Widz natomiast ma w teatrze wolność, której nie daje kino. Kamera w filmie kierkuje uwagę odbiorcy, a w teatrze widz sam wybiera, na co patrzy. Nie musi śledzić tytułowego bohatera ani akcji na pierwszym planie - może skupić się na kimś z trzeciego rzędu. To daje mu pewną władzę. W kinie tej swobody nie ma, tam to reżyser ma władzę. Jako aktor będę robił po czterdzieści dubli, każdy w różnych emocjach i wtedy dopiero reżyser wybierze, który najlepiej pasuje do całości. To on też decyduje o uwadze widza, na przykład, żeby zwrócił uwagę na detal, a on będzie zwracał uwagę, bo nie ma innego wyjścia.

A narodziła się ta pasja, jak rozumieć, najpierw do kina,

a potem do teatru. Czy wychowanie w domu miało na to wpływ?

Wychowanie w Kaletach, w śląskim domu, w którym mówiło się i po śląsku, i po niemiecku, do dziś ma ogromny wpływ na mój charakter jako człowieka, ale już jako aktora niewielki. W moim domu pojęcie teatru czy filmu funkcjonowało na zasadzie „tak, jest coś takiego”. Nigdy nie byłem związany przez nikogo z rodziny z tą dziedziną sztuki. Moja wrażliwość, która pewnie wzięła się również z wrażliwości rodziców, sama gdzieś wybrała aktorstwo. Z rodzicami chodziłem co najwyżej do Spodka na tzw. cyrk trzech aren. Pamiętam też, że w moich Kaletach było kino Rusałka. Chodziłem tam często, ale z własnej potrzeby, a nie dlatego, że rodzice mnie tam zabierali. Oglądanie tam filmów było dla mnie czystą magią. W domu było za to dużo muzyki: ojciec grał na akordeonie, ópa Emil na tubie. Dom był przepełniony dźwiękami. Ja sam skończyłem szkołę muzyczną, gram na fortepianie, akordeonie, gitarze i perkusji. W ten sposób kultywuję rodzinną tradycję. Można powiedzieć, że w moim domu było więcej wrażliwości niż tylko praca na grubie.

Ale zanim przyszło aktorstwo, musiał Pan mieć fach w ręku.

Tak, ojciec bardzo tego pilnował. Można się było domyślać, że nie wybiorę kierunku, w którym kształciłem się przez pięć lat. Ale skończyłem Technikum Elektrotechniczne w Kaletach. Mam więc zawód „z krwi i kości”. Ojciec zawsze powtarzał: w życiu możesz robić wszystko, ale musisz mieć taki fach, który zabezpieczy rodzinę, postawi dach nad głową i pozwoli normalnie żyć. To było jednak pokolenie, które w młodości przeżyło wojnę, więc miało swoje ukierunkowanie na przy-

FOT. DOMINIKA JARUGA

szłość. Ale dziś widzę, że i to wychowanie, i szkoła muzyczna, i technikum spowodowały, że jestem tym, kim jestem. Pracuję jako aktor, mam dwa domy, które sam remontuję, projektuję i robię meble. Nie traktuję siebie jak kogoś, kto mówi: „jestem aktorem, mam pieniądze, więc mogę sobie na wszystko pozwolić, a inni niech za mnie zrobią”. Czuję potrzebę pracy własnymi rękami. To wyniosłem z domu.

A miał Pan jakiś moment, który symbolicznie pchnął Pana w stronę aktorstwa?

Można powiedzieć, że było ich kilka. Mając dwanaście lat, pojechałem na pierwsze zdjęcia próbne. Przeczytałem w „Dzienniku Zachodnim”, że w Domu Kolejarza w Tarnowskich Górach odbędą się przesłuchania do filmu - dziś nawet nie pamiętam już, do jakiego. Szukano chłopców mniej więcej od 9 do 12 lat. Byłem już trochę zainteresowany światem artystycznym, więc pojechałem, chociaż wszyscy wokół uważali, że to nie ma sensu, bo to nie jest świat dla mnie. Przegrałem te zdjęcia próbne. Nie wiem dlaczego, może dlatego, że byłem zbyt wyrośnięty, może wyglądałem starzej, a może po prostu im nie pasowałem. Wróciłem więc na tarczy. Na szczę-

ście nie zdemotywowano mnie to w rozwoju. Ale były też wcześniejsze epizody. Pamiętam, jak podczas tarnogórskich Gwarków spotkałem w kawiarni Franciszka Pieczkę i Jerzego Cnotę. Pieczka był już wtedy znany z roli Gustlika, a Cnota kojarzyło się z filmów Kutza. Podszedłem do nich i poprosiłem o autograf. Dziś, gdy ktoś prosi o autograf, to nie widzę siebie dającego go, tylko właśnie widzę małego Piotrusia, który w kawiarni w Tarnowskich Górach poprosił kiedyś Pieczkę i Cnotę. Przypominam sobie wtedy, jaki on był zadowolony i szczęśliwy.

Miał Pan okazję potem zagrać razem z Pieczką albo Cnotą?

Niestety, nigdy mi się to nie udało. Spotkałem kiedyś pana Jerzego, ale to było tylko przy okazji wręczenia Nagrody Prezydenta Miasta Chorzów. Ucisnąłem mu (znowu) rękę, ale z Franciszkiem Pieczką nie spotkałem się nigdy więcej.

A są inni aktorzy, z którymi żałuje Pan, że nie udało się spotkać?

Szczerze mówiąc, od początku kariery nie miałem czegoś takiego, że oddam wszystko, bo „muszę zagrać z tym” albo „chcę współpraco-

wać z tamtym”. Zawodowo tego nie czułem. Ale jest jedno spotkanie, którego naprawdę żałuję. Będąc w Londynie jakieś trzydzieści lat temu, zobaczyłem na ulicy starszego, bardzo wysokiego pana z laseczką, elegancko ubranego. To był sir Roger Moore. Bardzo chciałem podejść, nie po autograf czy zdjęcie, ale po prostu powiedzieć, że jestem zaszczycony i opowiedzieć mu krótką, dwuzdaniową historię z mojego dzieciństwa, związaną z Bondem. Niestety, jedna osoba mnie powstrzymała przed tym, bo powiedziała, że mam już tyle lat, że bym nie robił z siebie nie wiadomo kogo. Żałuję, że nie podszedłem.

Co to była za dwuzdaniowa historia?

Miałem chyba dziewięć lat, kiedy zobaczyłem w telewizji, w sobotni wieczór na Jedynce, któregoś Bonda z Rogerem Moore'em. I się po prostu tak zachwyciłem, że po-

stanowiłem napisać do Bonda. W Kaletach, gdzie się urodziłem, jedynym miejscem wiedzy była biblioteka publiczna. Tam dowiedziałem się, że Bond był kręcony w Pinewood Studios pod Londynem. Napisałem więc list po swojemu, po angielsku, zaadresowałem: James Bond, Pinewood Studio, London. Nikt nie wierzył, że dostanę odpowiedź, zresztą ja sam miałem wątpliwości. Ale po sześciu czy siedmiu miesiącach przyszła żółta koperta A4 ze znaczkiem z królową Elżbietą. Pachniała specyficznie tą zagraniczną teksturą. W środku był plakat „Moonraker”, mały model statku kosmicznego i zdjęcie Rogera Moore'a z podpisem. Pewnie odbijany, reklamowym, ale to nie miało znaczenia. Proszę sobie wyobrazić: byłem królem Kalet. Wydawało mi się, że złapałem Pana Boga za nogi. Coś, co wszystkim wydawało się niemożliwe, okazało się możliwe.

WYCHOWANIE W KALETACH, W ŚLĄSKIM DOMU, W KTÓRYM MÓWIŁO SIĘ I PO ŚLĄSKU, I PO NIEMIECKU, DO DZIS MA OGROMNY WPLYW NA MÓJ CHARAKTER JAKO CZŁOWIEKA

A często wraca Pan w rodzinne strony?

Bardzo często, zwłaszcza teraz. Jestem w Kaletach tak często, jak tylko mogę. Uwielbiam tu przebywać; tu się urodziłem, tu są groby moich rodziców i całej rodziny, którą już odeszła, ale wciąż mam w Kaletach ogromną rodzinę, którą kocham. Teraz jestem w trakcie remontu mojego prawie stu-letniego domu rodzinnego. Domu, w którym się wychowałem i w którym dosłownie się urodziłem - w jadalni, na dużym stole. Może to brzmi jak jakaś metafizyka, ale ten fakt tkwi we mnie bardzo głęboko. W tym domu mogę naładować wszystkie akumulatory. To dom pokoleniowy, więc ma dla mnie ogromne znaczenie. Nie mógłbym się go pozbyć, chociaż od ponad czterdziestu lat mieszkam poza Kaletami. W takim czasie niektórzy by już dawno zapomnieli o swoich rodzinnych stronach, ale ja nie zapomnę. Pamiętam miejsce, pamiętam ludzi, pamiętam język śląski. Za każdym razem, gdy przekraczam próg tego domu, mam poczucie, że wracam do korzeni, których nigdy się nie wstydziałem.

A czy musiał się ich Pan wyzbyć jako aktor?

Wyzbyć - nie. Ale w zasadzie musiałem nauczyć się języka polskiego w szkole aktorskiej. Na egzaminach wstępnych oberwałem po głowie, bo dowiedziałem się od jednej pani, która później została moją profesorką, że może rzeczywiście mam w sobie jakąś isierkę talentu, ale czy warto ją rozpałać? Mówiłem po śląsku i bardzo źle po polsku. Miałem mocny akcent, przesuwane samogłoski, tę charakterystyczną gardłowość, typową dla Górnego Śląska. Nie miałem więc tych narzędzi, które wielu ma od urodzenia. Wszystko stałoby dla mnie przeszkodą. A mimo to narzuciłem sobie taką cudowną, wymagającą presję i opanowałem język polski.

A czy miał Pan okazję wrócić do korzeni i zagrać coś po śląsku?

Nie wiem, dlaczego tak się stało, ale nikt dotąd nie skorzystał z mojej wiedzy i umiejętności mówienia po śląsku. Jedynym był świętej pamięci Kazimierz Kutz, od niego dostałem propozycję czytania jego książki w radiowej Trójce. To był dla mnie ogromny komplement i radość, że właśnie Kutz zaproponował mi czytanie swojej książki, z fragmentami po śląsku.

AUTOPROMOCJA

0011380516

DZIENNIK ZACHODNI

Kupisz
w salonikach
Kolportera



KSIĄŻĘ HAMLET I PAŃSTWO ŚLĄSK

Z Robertem Talarczykiem, dyrektorem Teatru Śląskiego, o Śląskim Stole, kampanii promocyjnej – projekcie Made in Silesia. A także o nowym sezonie, państwie Śląsk w „Hamlecie”, czyli jak Teatr Śląski odkopuje Szekspira spod węgla

Rozmawiała: Magdalena Nowacka-Goik

Siądziemy przy stole? Śląskim Stole w Teatrze Śląskim. Rękawica została rzucona dwa miesiące temu.

Tak, oczywiście. Zgodnie z zapowiedziami, spotkamy się 15 września. Jesteśmy na etapie dopracowywania szczegółów agendy, ale wszystko zgodnie z planem.

Kto podejmuje rękawicę?

Wszyscy, dla których Śląsk jest ważny. Mam nadzieję, że będą przedstawiciele samorządów, uczelni wyższych, instytucji kultury, ale również ci, których spotykam codziennie na ulicy i rozmawiam o naszych sprawach.

Przypomnijmy. Przed wakacjami, kiedy mocno oplakiwano fiasco z językiem śląskim, a po ostatnich wyborach wiemy, że nowy prezydent na pewno nic nie zmieni w tej kwestii, Robert Talarczyk proponuje, abyśmy promocję Śląska wzięli w swoje ręce. Stworzyli departament, nie oglądając się na to, jak „ktoś ze stolicy” nas wypromuje.

Ten „departament” czy „ministerstwo” to oczywiście umowne nazwy. Moim zdaniem stać nas na to, abyśmy w końcu zjednoczyli się w ramach pewnej idei i za pomocą kultury, ale nie tylko, promowali Śląsk jako poważny, połączony region. W nowym rządzie nie ma ministrów ze Śląska, siedziba Ministerstwa Przemysłu na Śląsku nie przetrwała, znowu czujemy się trochę odstawieni na boczny tor, trochę także z własnej winy. Spotkanie przy stole ma być próbą odpowiedzi na to, czy jesteśmy w stanie na miarę 5-milionowego województwa (tyle, ile liczy sobie Słowacja), stworzyć wspólną kampanię promocyjną. Taki projekt Made in Silesia. Kampanię, którą sami będziemy się promowali nie tylko w Polsce, ale też w Niemczech, Czechach, poprzez media społecznościowe. Pokazując, że Śląsk jest świetnym miejscem do życia. I podsumowali dokonania z ostatnich lat, które są udziałem wielu osób oraz instytucji.

Bez oglądania się na Warszawę i zaściankowych, entuzjastycznych reakcji.

Dokładnie. Bez tego „wow, zauważyli nas! Wow, dali nam na-

grode! To chyba jesteśmy czegoś wari!”. No oczywiście, że jesteśmy. Bez kompleksów, ale też bez pychy.

Uda się coś wspólnie postanowić, wymyślić? Przypomnę twoje słowa, że słabo się dogadujemy między sobą... na Śląsku.

Pewnie się nie uda...

OK, mówiłam, że tego nie cytuję, ale powiedzmy, że uznaję to za pewną prowokację. Celową i w dobrej wierze. Najważniejsze jest to, żebyśmy sobie odpowiedzieli na pytanie, co udało się wspólnie zrobić przez ostatnie lata, bo moim zdaniem jest tego całkiem sporo i dokąd zmierzamy. Jaki mamy wspólny cel? Bo dodam, że jest wśród nas sporo tych, co chcą ze sobą współpracować. Linkować się.

Ładne. Czyli spróbujemy to rozszerzyć, poszukać rozwiązań, także finansowych, na te działania. I nie tylko w zakresie kultury. Zresztą, patrząc na działania Teatru Śląskiego, widać, że macie w tym doświadczenie, w takim patrzeniu globalnym. Teatr stał się miejscem nie tylko prezentacji sztuki, ale też inspiracją do działań społecznych. No to jadymy durs. Przystanek Śląsk będzie?

Oczywiście. Kolejna edycja u nas we wrześniu, w której biorą udział instytucje z całego województwa i także edycja warszawska 21-26 października, gdzie pokażemy spektakle „Pokora”, „Wujek 81”, „Nikaj”, „Miło cię zobaczyć”, „Empuzjon” i „Byka”. Ponadto w nowym sezonie będą oczywiście wszystkie nasze inne cykliczne działania, m.in. Open the Door i WyspianKiss.

Na otwarcie sezonu, 19 września, premiera sztuki „Strach zżera duszę”.

Tragifarsa inspirowana kultowym filmem Rainera Wernera Fassbindera. Po raz pierwszy w Teatrze Śląskim pojawiają się, jako realizatorzy, Jędrzej Piaskowski i Hubert Sulima. Spektakl z pewnością przełamujący bariery, opowiadający o miłości dojrzałej kobiety i młodej dziewczyny, ale mamy też motyw dotyczący uchodźców, którzy muszą odnaleźć się w nowej rzeczywisto-



FOT. LUCYNA NENOW

stości, co dziś wzbudza dyskusję i jest gorącym tematem. Następnie będzie projekt z Teatrem Ludowym, który organizuje przegląd spektakli dla młodych widzów i zaprosił nas do udziału. I tam zaprezentujemy przedpremierowo sztukę, która będzie u nas miała premierę 12 grudnia – „Chłopcy z Placu Miarki”, jak zapewne nietrudno się domyślić, na podstawie „Chłopców z Placu Broni” Ferenca Molnára. Katarzyna Błaszczyńska pisze tekst, Bartłomiej Błaszczyński reżyseruje. Przedstawienie wejdzie na stałe do naszego repertuaru. Pod koniec roku próby do kolejnej premiery rozpocznie Agata Duda-Gracz – to będzie bardzo plastyczne przedstawienie, inspirowane twórczością barokowego artysty Michelangelo Merisi da Caravaggia, pt. „Między nogami Leny, czyli zaśniecie Najświętszej Marii Panny”. Reżyserka robiła wersję tego spektaklu w Kłajpedzkim Teatrze Dramatycznym na Litwie, a teraz będzie u nas polska prapremiera, inna, chociaż oczywiście nawiązująca do tamtej wersji. Cieszy mnie, że Agata znowu będzie u nas reżyserowała, a spektakl widzowie zobaczą 23 stycznia. Na zakończenie kamawału, 8 lutego monodram z Mateuszem Znanieckim, „Renifer”, którego pewnie większość osób kojarzy z seriałem

Richarda Gadda. Opowiada historię stand-upera, którego prześladowa stalkerka.

Z tą premierą wyjdziecie poza sceny Teatru Śląskiego. Podobnie jak było z „Godej do mie”. A Teatr Zagłębia swoją „Ziemie obiecana” zrealizował w dawnym banku, obecnie Banku Sztuki w Sosnowcu. Taki trend?

Myszę, że zrobimy premierę „Reniferka” w jakimś klubie, restauracji, może uda się w dawnej „Kryształowej”? Nie wiem, czy to wyjście poza przestrzeń teatru nazywać trendem, natomiast to nie będzie jedyna sztuka w tym sezonie, z którą chcemy wyjść w inną przestrzeń. W kwietniu szykujemy premierę o tematyce bardzo nam bliskiej na Śląsku, ale tak naprawdę także bliskiej w innych ośrodkach górniczych na całym świecie, w Walii czy w Wenezueli. Będzie to historia uwięzionych pod ziemią górników, którzy prowadzą rozmowy o życiu, tym, które za nimi i tym, które jeszcze chcieliby przeżyć, mimo iż nadzieje są płonne. I chciałbym to również pokazać w przestrzeni kopalnianej. Reżyserem będzie Kuba Roszkowski, znany z naszej sceny z „Don Kichota” i „Potopu”.

Na przełomie kwietnia i maja szykujecie największy hit sezonu. Po śląskich „Tkaczach”

w ubiegłym, w tym na scenę wchodzi „Hamlet” po śląsku. Tekst tłumaczy Mirosław Sytniawa i sztuka (z wyjątkiem jednego fragmentu) będzie grana w języku śląskim. Szekspirowscy bohaterowie będą godać?

Sięgamy po „Hamleta”, aby pokazać, że język śląski nie jest krupniokowym paździerzem. Może – i brzmi – poważnie. Nie zmieniamy fabuły, dodajemy konteksty. Jest państwo Śląsk, zwane zgodnie z oryginałem w śląskim tłumaczeniu – Dynmark, niezależne, ze swoim językiem. Nie mówimy wprost, że to alter ego Śląska, ale subtelnie jest to zaznaczone, choćby poprzez kolor flag, przestrzeń przemysłową. Rządził nim król, który optował za państwem-Śląskiem w konwencji mocno tradycyjnej, z kopalniami, „świętą wojną”, heimat-melodiami, krupniokami i roladą. Zostaje otruty przez brata, który chce Śląska nowoczesnego, postindustrialnego, nastawionego na integrację z Europą, światem. Młody książę Hamlet, przyjeżdża (ze studiów) z Niemiec, gdzie żył w Unii Europejskiej, w społecznościach na wskroś współczesnych z LGBT, uchodźcami. Wraca do paździerzowego Śląska, widzi stryja i... podoba mu się jego koncepcja kraju. Jest jednak rozdarty między wizją

stryja, a poczuciem obowiązku wobec zmarłego ojca, o czym on – jako Duch – mu przypomina. Ale nie ukazuje mu się tak zwyczajnie, po prostu. Chcemy tu podążać tropami, które nawiązują do naszych dawnych przedstawień o Śląsku. Hamlet widzi więc Ducha w obrazku z „Cholonka”. Jest śląski byfj, stół, przy którym siedzi matka Hamleta (Barbara Lubos) i Grażyna Bułka, która będzie grała Poloniusza. Taki sentymentalny obrazek...

I słynne rozdarcie wewnętrzne, „być czy nie być” nabiera nowego znaczenia.

Hamlet jest rozdarty między tym, co nowe i mu bliskie, a obowiązkiem wobec ojca, nakazującym mu sprzeciwić się z zemstą. A na finał dowiemy się, że tu...nie istniał żaden „Dynmark”. Tylko Polska.

No to będzie grubo. Takiego „Hamleta” jeszcze nie było – z takim spojrzeniem i kontekstem. Ale najpierw usiądźmy przy tym stole.

Tak! Zapraszam wszystkich chętnych 15 września do Teatru Śląskiego. Pogadajmy o nas i o naszym Śląsku. A o 19.00 zagram „Byka”. Wejściówka za złotówkę! Tak, to nie pomyłka. Wystarczy zostawić 1 złoty w kasie, żeby przyjść na spektakl „Byk”, 15 września w Teatrze Śląskim. Zapraszam!

ŚLĄSKI STÓŁ

Program wydarzenia:

godz. 12:00-14:00 – rozmowa przy okrągłym stole prowadzona przez Roberta Talarczyka (Duża Scena, wstęp wolny, bezpłatne wejściówki dostępne od 1 września w kasie teatru)
godz. 14:10-15:00 – speed dating z zaproszonymi gośćmi (foyer 1. balkonu Dużej Sceny, wstęp wolny). Opowiedz o swojej wizji Śląska ludziom, którzy mają realny wpływ na jego wizerunek. W ciągu 3 minut zaprezentuj swój pomysł ekspertom i ekspertom.

W speed datingu udział wezmą: Joanna Bojczuk (członkini Zarządu Województwa Śląskiego), prof. Ryszard Koziołek (rektor Uniwersytetu Śląskiego), Daria Kosmala (dyrektor Departamentu Marki i Komunikacji Marketingowej Metropolii GZM), Ewelina Kosalka-Passia (redaktor naczelna Radia Katowice) i Ewa Niewiadomska (zastępczyni redaktor naczelnej ds. kultury Radia Katowice), Marcin Zasada (redaktor naczelny Dziennika Zachodniego) oraz Robert Talarczyk (dyrektor Teatru Śląskiego).

godz. 15:00-16:00 – koncert Marka Makarona Motyki (schody przed teatrem, wstęp wolny)

godz. 19:00-20:30 – spektakl „Byk” (Duża Scena, wejściówki w cenie 1 zł)

Wejściówki na spektakl będą dostępne w kasie teatru w dniu wydarzenia od godz. 17:00.

NOSPR TO PRAWDZIWA „FIRMA”

Opracowujemy reformę organizacyjną orkiestry, dostosowaną do bardziej nowoczesnego modelu. Pojawia się z pewnością nowe osoby, bo w zespole następuje wymiana pokoleniowa – mówi Adam Balas, nowy dyrektor NOSPR w Katowicach

Rozmawiała: Magdalena Nowacka-Goik

Filmy z muzyką na żywo w katowickiej Strefie Kultury, może nawet w plenerze, grają artyści Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia. Minifestiwal muzyki Wojciecha Kilara czy Henryka Mikołaja Góreckiego. Czy nowy dyrektor NOSPR-u jest otwarty na postulaty, które składa w imieniu swoim, redakcji i czytelników-melomanów „Dziennika Zachodniego”, Marcin Zasada, naczelny DZ?

Czemu nie? Wiele lat temu w Krakowie programowałem koncert na Błoniach. Orkiestra grała muzykę na żywo do „Władcy pierścieni” dla dziesięciu tysięcy osób. Jeśli pomysły są dobre i ciekawe – jestem na nie otwarty. Muzyka twórców związanych z Katowicami jest przecież obecna w NOSPR, ale ciekawy jest państwa pomysł z minifestiwalami...

Przeprowadził się pan już do Katowic, poznał bliżej nowe miejsce pracy, no i samo miasto?

Tak, oczywiście. W ostatnich tygodniach zapoznałem się z instytucją i od 1 września rozpocząłem pracę jako szef NOSPR-u. Poznałem już większość pracowników. Sierpień był piękny w Katowicach, cudowna pogoda, miasto takie zielone. I jeszcze spokojne, w wakacyjnym klimacie.

To miasto, a jakie wrażenia, już z bliska, ze środka, zrobił sam NOSPR? Są zaskoczenia?

To instytucja kultury, artystyczna, a ja również taką się zajmowałem, więc wiedziałem, czego mogę się spodziewać. Mechanizmy są mi znane. Pierwsze wrażenie? Znakomity zespół. I mam na myśli nie tylko orkiestrę, artystów, ale całą administrację, szereg działów i osób, bez których funkcjonowanie NOSPR nie byłoby możliwe. Instytucja jest dobrze skonstruowana, działa, mówiąc metaforycznie, jak dobrze naoliwiony mechanizm. Czuję sympatię płynącą w moją stronę ze strony moich nowych współpracowników, co mnie cieszy i pomaga w aklimatyzacji.

Nie mam obaw, jestem optymistycznie nastawiony.

Nie wierzę, że jest aż tak spokojnie.

Początek sezonu jest może nieco skomplikowany logistycznie, bo już 7 września orkiestra razem z Marin Alsop, dyrektorem artystyczną, wyjeżdża na tournée do Japonii, co wymaga sporo pracy organizacyjnej. Trzy tygodnie i trzynaście koncertów. Wyjazd był oczywiście przygotowany przez poprzednią dyrekcję. Wkrótce rozpoczynamy także kolejny sezon artystyczny. Sukcesem była sprzedaż abonamentów i pierwsze dni dystrybucji biletów. Wkraczam w funkcjonujący organizm i na przestrzeni najbliższego sezonu pewnie niewiele się zmieni, bo działalność takiej instytucji planuje się z minimum rocznym, a najczęściej dłuższym wyprzedzeniem.

To oczywiste, ale jak przeglądałam repertuar, widzę, że w dużej części pokrywa się z tym, o czym rozmawialiśmy przed objęciem przez pana funkcji dyrektora. I deklaracjami. Mam tu na myśli mocniejsze i bardziej częste eksponowanie orkiestry czy podkreślenie znaczenia muzyki Wojciecha Kilara – w repertuarze październikowym są zaplanowane dwa koncerty związane z dziełami tego kompozytora. Przypadek?

Program był przygotowany wcześniej i cieszę się, że pokrywa się z moimi wyobrażeniami. Może jedynie w pojedynczych przypadkach miałem swoje drobne sugestie.

Start sezonu oficjalnie w październiku i dwa ważne wydarzenia na początek.

4 października obchodzimy jubileusz 90-lecia Orkiestry, a kilka dni później, 10 października, inaugurujemy sezon artystyczny. A więc dwa wielkie koncerty-wydarzenia na początek. Pierwszy z nich poprowadzi były dyrektor artystyczny, Alexander Liebreich, a otwarcie sezonu – zgodnie z tradycją – obecna dyrektorka artystyczna, Marin Alsop. Repertuar obu koncertów jest niezwykle interesujący. Muzyka polska, wy-



FOT. KARINA TROJOK

bitne dzieła literatury europejskiej, a także muzyka amerykańska, w tym europejska premiera utworu Johna Adamsa. Zapraszamy bardzo serdecznie.

Co zmieni się zatem w przyszłości, w kolejnym sezonie, na którego przebieg będzie miał pan już realny wpływ od samego początku?

Stopniowo będzie się zmieniał kalendarz koncertów. Pojawia się nowi artyści. Repertuar też nowy, chociaż oczywiście zawsze będziemy wracać do arcydzieł literatury światowej. Tradycyjnie będzie sporo muzyki polskiej.

Czyli w tym sezonie realizacja tego, co już zaplanowano?

Tak. Obecny sezon został w pełni zaplanowany przez dyrektora Ewę Boguszkę-Moore i zespół NOSPR. Należy także pamiętać, że instytucja artystyczna to nie tylko program, ale także pakiet działań marketingowych, sponsoringowych, inwestycyjnych. Opracowujemy obecnie reformę organizacyjną orkiestry, dostosowaną do bardziej nowoczesnego modelu. Pojawia się z pewnością nowe osoby, bo w zespole następuje wymiana pokoleniowa. Będzie sporo się działo, ale bardziej

wewnątrz instytucji, więc to może mniej interesujące dla melomanów.

Myślę jednak, że akurat kwestie inwestycyjne interesują odwiedzających NOSPR. Czego zatem mogą się spodziewać?

Najprawdopodobniej jeszcze w październiku, chociaż raczej po inauguracji, ponownie otwarta zostanie restauracja w naszym obiekcie. Realizujemy także plan remontowo-inwestycyjny dla budynku, który ma już ponad dziesięć lat i trzeba o niego dbać.

Ale nie jest planowane zamknięcie z tego powodu?

Absolutnie nie. Będą to w głównej mierze prace odświeżające, konserwacyjne i remonty, a także modernizacje. Zostaną przeprowadzone tak, aby nie wpływały na działalność artystyczną. Część tych działań już się odbywa, kolejne przed nami. Rozpoczynamy też przygotowania do znaczącego wydarzenia, jakim jest Międzynarodowy Konkurs Muzyczny im. Karola Szymanowskiego. Do końca tego roku musimy mieć gotowe plany.

Największe hity muzyczne tego sezonu w NOSPR?

Na pewno wspomniany koncert dla mieszkańców Kato-

wic z okazji jubileuszu orkiestry. W roli dyrygenta powraca jeden z byłych dyrektorów orkiestry, Alexander Liebreich. Zabrzmią dwie kompozycje, które przed laty NOSPR wykonywał premierowo. Usłyszymy „Małą uwerturę” Wojciecha Kilara. Narodowa Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia, wówczas Wielka Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia, pod dyktando Jana Krenza wykonała je po raz pierwszy 25 czerwca 1955 roku. Również „Mała suita” Witolda Lutosławskiego w wersji symfonicznej zabrzmiała pierwszy raz dzięki NOSPR w 1951 roku; orkiestrą dyrygował wówczas jej założyciel Grzegorz Fitelberg. Podczas tego koncertu usłyszymy także I Symfonię c-moll op. 68 Johanna Brahmsa. Dopełnieniem będą Wariacje B-dur op. 2 Fryderyka Chopina na temat „Là ci darem la mano” z opery „Don Giovanni” Mozarta, ze Zbigniewem Raubem w roli solisty. Ten sezon to także powrót dawnych szefów artystycznych, którzy poprowadzą koncerty. Wśród nich Lawrence Foster, Antoni Wit, ponownie – wspomniany Alexander Liebreich, Jerzy Maksymiuk. No i coś, co już cieszy się ogromnym zainteresowaniem, mimo że z przyczyn oczywistych nie wiemy jeszcze, kto wystąpi – recitale laureatów Konkursu Chopinowskiego.

Czyli w tym przypadku należy pośpieszyć się z zakupem biletów?

W tym i w każdym – jak najbardziej. Wybór koncertów i wydarzeń jest naprawdę imponujący.

Warto przy okazji zaznaczyć, że wśród osób, które zakwalifikowały się do konkursu, jest też reprezentant naszego regionu, Mateusz Dubiel z Bielska-Białej, laureat pierwszej nagrody w 53. Ogólnopolskim Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina w Warszawie. O tym jednak, czy to na jego koncert kupujemy bilet do NOSPR-u, przekonamy się jesienią.

Będę trzymał kciuki zarówno za Mateusza (wielokrotnie

gościłem tego wspaniałego, utalentowanego artystę w Łusławicach), jak również za pozostałych Polaków w konkursie.

No tak, rozmawiam przecież z osobą mocno związaną z Małopolską. Czy poprzednie regionalne doświadczenia oznaczają, że planuje pan współpracę z kulturalnymi instytucjami krakowskimi?

Chciałbym, aby Orkiestra pojawiła się w Krakowie, być może także w Łusławicach. Z pewnością będę proponował udział zespołu w festiwalach i wydarzeniach specjalnych. Chciałbym także, aby mieszkańcy Małopolski wracali każdego roku do Katowic. W mojej ocenie stanowi istotną grupę odbiorców oferty NOSPR.

A na czym w tej kwestii polega różnica między Katowicami a Krakowem?

Katowice mają jedną z najwspanialszych orkiestr w Polsce i jedną z najlepszych sal w Europie. Kraków charakteryzuje z kolei dynamika festiwalowa i interdyscyplinarność oferty kulturalnej.

A jeśli chodzi o samą mentalność wśród artystów, czy tu również dostrzega pan różnice? Oczywiście NOSPR to narodowa orkiestra, ale jednak w sercu Śląska. Tę śląskość już pan poczuł?

Muzycy na Śląsku zawsze wyróżniali się wyjątkową dyscypliną pracy, etosem i jakością artystyczną. NOSPR, Orkiestra to zatem prawdziwa „firma” – w znaczeniu wspomnianej najlepszej jakości. Tak było, jest i mam nadzieję – pozostanie.

Repertuar gotowy, ale... nie wszystko jeszcze wiadomo. Nie ma na przykład szczegółów dotyczących koncertu sylwestrowego.

Jest kilka wydarzeń, które będziemy przed publicznością odkrywać w trakcie sezonu. To między innymi koncert sylwestrowy czy wydarzenia w ramach Festiwalu Katowice, Kultura, Natura. Ruszamy z impetem od października. Czekamy w NOSPR!

LEGENDARNY „EZI” NIGDY NIE WRÓCIŁ, A

Po zakończeniu wojny o doskonałym futboliście Ernestie Wilimowskim starano się w Polsce zapomnieć. Jego nazwisko zniknęło z kronik najznamienitszych polskich piłkarzy, a cenzura pilnowała, by prasa o nim nie pisała. Kolportowano nawet plotkę o jego przedwczesnej śmierci

Grzegorz Olma



Kibice Ruchu Chorzów przy nowym grobie Ernesta Wilimowskiego

Niemal w samo południe, w sobotę 30 sierpnia w uroczystym kondukcie przeniesiono doczesne szczątki Ernesta Wilimowskiego z jego dotychczasowego grobu do nowego miejsca spoczynku na głównym cmentarzu w Karlsruhe. Data powtórzonego pochówku była symboliczna. Znakomity piłkarz, legenda futbolu zmarł dokładnie 28 lat wcześniej. Teraz hołd oddali mu kibice Ruchu Chorzów, klubu, z którym osiągał największe sportowe sukcesy. Za trumną szli fani, którzy nie mieli szans zobaczyć go na boisku, ale pamiętają o jego sportowych dokonaniach i dbają, by jego postać nie zniknęła z kart historii sportu, ale także Śląska.

Niewiele brakowało, by po grobie Wilimowskiego pozostały wyłącznie wspomnienia i nieliczne fotografie. Władze cmentarza postanowiły poorganizarować ten fragment

nekropolii i czekały do wygaśnięcia wykupionych praw do kwatery. Na taki stan rzeczy nie chcieli zgodzić się fani piłkarza skupieni w stowarzyszeniu Historia Ruchu. Rozpoczęli społeczną akcję i w ciągu kilku miesięcy udało się im znaleźć nowe miejsce na grób, zadbać o okazały nagrobek, uzyskać zgodę na ekshumację oraz przygotować godną oprawę całej ceremonii powtórzonego pogrzebu.

- Zebraliśmy się tutaj, by pożegnać człowieka, którego życie było tak barwne i pełne zakrętów jak dryblingi na boisku. Urodzony na Górnym Śląsku był prawdziwym wirtuozem piłki. Jego talent rozbłysnął w klubie Ruch Wielkie Hajduki. Współtworzył legendarną drużynę, która zdominowała polski futbol w latach trzydziestych. A to, co wyróżniało Ernesta Wilimowskiego, to nie tylko jego niesamowita skuteczność, ale też lekkość, z jaką poruszał

się na boisku. Mówiono, że piłka była przedłużeniem jego stopy, a jego zwody hipnotyzowały obrońców. Żegnaj Ezi, niech ziemia będzie ci lekka, a ty, tak jak na boisku, biegnij dalej, ku szczęściu wiecznemu w królestwie niebieskim - mówił na zakończenie uroczystości Damian Sifczyk ze stowarzyszenia Historia Ruchu.

Nowy grób Eziego, taką sportową ksywkę miał na boisku, znajduje się przy rozstaju trzech cmentarnych alejek. Dominuje nad nim okazały cokoł z piaskowca, na szczycie którego znajduje się figura wysportowanego, kłęczącego na jednym kolanie, nagiętego młodego mężczyzny. Postać w stylizyce modernizmu, ale z nawiązaniem do rzeźb greckich herosów i atletów. Na cokole wykuto napis: Ernst Wilimowski oraz datę jego urodzin i śmierci.

Urodził się w Katowicach w 1916 roku, w stojącym do dziś domu przy ulicy Barbary jako

Ernst Otton Pradella. Tak brzmiało nazwisko jego matki. Był dzieckiem panińskim, o jego biologicznym ojcu nic nie wiadomo. Gdy miał 13 lat, usynowił go ojczym, katowicki urzędnik i powstaniec śląski, Roman Wilimowski, który w 1929 roku ożenił się z jego matką. W ich domu mówiło się po polsku, po niemiecku i po śląsku. Ernest rozpoczął naukę w polskim gimnazjum im. Adama Mickiewicza. Do matury jednak nie dotrwał. Pochłonięty sport - futbol, hokej, ping-pong, szczyptami. Na piłkarskim boisku zadebiutował, mając 17 lat.

- Ernest był wysoki, szczupły i rudy. Nazywano go „Ryszok” i nie było drużyny piłkarskiej, która by o nim nie marzyła. Zawsze najlepszy. Zaczynał swoją karierę w 1FC Katowice, klubie Niemców ze Śląska. W 1933 roku przeszedł do polskiego Ruchu Hajduki. Był tak dobry, że kupili go za ty-



Ezi w 1936 roku w barwach Ruchu Wielkie Hajduki



Jedna z nielicznych fotografii z lat 80.

siąc złotych. Poszedł tam, gdzie znalazł lepsze warunki. To nie był polityk, działacz narodowy, tylko sportowiec. A 1FC Katowice już wtedy chyliły się ku upadkowi - wspominał ponad 20 lat temu w rozmowie z red. Grażyną Kuźnik, dziennikarką Dziennika Zachodniego, Marian Lubina, syn Pawła, znanego piłkarza międzywojennego, reprezentanta Polski.

Marian Lubina ma dziś 97 lat i jest chyba jedynym żyjącym kibicem, który widział na boisku Wilimowskiego. Jako jedenastolatek, w kwietniu 1939 roku, sfotografował drużynę Ruchu Chorzów, która grała wówczas z Kispestem Budapeszt towarzyski mecz. Fotografie sprzed wojny do Karlsruhe zabrał Paweł Czado, dziennikarz sportowy i znakomity znawca historii śląskiego sportu.

Z chorzowskim klubem Wilimowski czterokrotnie zdobył

mistrzostwo Polski, cztery razy był królem strzelców polskiej ligi i ustanowił niepokonywany dotąd rekord. W ligowym meczu z Union-Touring Łódź wygrał 12:1 strzelił 10 bramek. Z Ruchem Ezi w ekstraklasie rozegrał łącznie 86 meczów, strzelił w nich 117 bramek. Skuteczność godna pozazdrośczenia.

Miał ledwie 18 lat, gdy zadebiutował w reprezentacji Polski. W 22 meczach rozegranych między 1934 a 1939 rokiem zdobył 21 bramek. Do historii przeszedł jego występ na mistrzostwach świata w 1938 roku we Francji. W meczu z Brazylią, który Polska przegrała (5:6), do bramki przeciwnika trafił czterokrotnie.

- Trzeba oddzielić jego talent piłkarski od życia prywatnego. To dwie różne sprawy - podkreślał w 2004 roku w DZ Marian Lubina. - Jako sportowiec był wyjątkowy, zasługiwał na wszystkie zaszczyty.

LE KIBICE PAMIĘTAJĄ

W życiu osobistym popełniał różne błędy.

Za pijaństwo został zdyskwalifikowany i nie pojechał na olimpiadę do Berlina. Ezi tłumaczył, że pije mało, ale ma słabą głowę. PZPN zabronił mu grania przez sześć tygodni. Kibice wszystko Eziem wybaczyli. Gdy francuski klub Racing-Club Paris zaproponował mu grube pieniądze za przejście, tysiące wielbicieli wpadło w panikę. Tłum kibiców czekał na Wilimowskiego na katowickim dworcu. Chcieli się przekonać, czy ukochany Ezi wraca do kraju. Wrócił. Miejska legenda głosiła jednak, że ledwie świadomy, zmorzony alkoholem Ernest miał podpisać kontrakt, który piłkarscy działacze jednak z trudem „odkręcili”.

Po wybuchu wojny polscy kibice nie mogli uwierzyć, że Wilimowski zaczął grać w drużynie okupantów w Katowicach. Wkrótce wyjechał do Chemnitz, pracował tam jako policjant i grał w policyjnym klubie. Jeszcze w trakcie wojny przeniosł się do Karlsruhe, gdzie mieszkał do śmierci. Kilka razy wystąpił w meczach reprezentacji III Rzeszy i dla niej także zdobywał bramki. W różnych niemieckich klubach grał do 39. roku życia.

Po zakończeniu wojny Ernest Wilimowski stał się w Polsce postacią, o której starano się zapomnieć. Pojawiały się nawet plotki o jego śmierci. Zarzekomą zdradę ojczyzny został wykreślony z kronik legendarnych polskich piłkarzy. Cenzura pilnowała, by jego nazwisko nie pojawiało się w prasie.

Na początku lat 80. na jego trop trafił Teodor Wawoczny, piłkarz, trener i działacz sportowy z Rudy Śląskiej.

Jego rodzina bała się do niego przyznać. Dowiedziałem się poufnie, że miał daleką krewną w Chorzowie, ale ona to ukrywała. W końcu dostałem od niej adres Eziego w Niemczech. Natychmiast mi odpisał - wspomina.

Kserokopię datowaną na początek lutego 1981 roku korespondencji zabrał ze sobą na powtórny pogrzeb sportowca.

Wilimowski nawiązywał w liście do pytań stawianych przez

Wawoczne. Jedno z nich dotyczyło przyjazdu legendy piłki na mecz Polska - RFN. Towarzystwo spotkanie zaplanowano na wrzesień miało uczcić 25-lecie Stadionu Śląskiego.

Co do przyjazdu do Polski to jest sprawa taka jeżeli przysłacie mi zaproszenie od Pańskiego zwionsku piłki nożnej to mogę przyjechać na ten mecz pomiędzy Polską a Niemcami (pisownia oryginalna) - pisał Wilimowski.

Ostatecznie do przyjazdu Eziego nie doszło. Reprezentacja Antoniego Piechniczka w towarzyskim spotkaniu uległa Niemcom 0:2. A korespondencja się urwała. Teodor Wawoczny przyznaje, że pewnie miał na to wpływ wprowadzony w grudniu 1981 roku stan wojenny.

O swoich kontaktach z legendą Ruchu Chorzów przypominał także Dietmar Brehmer, przewodniczący Niemieckiej Wspólnoty Pojednanie i Przyszłość, a także Górnośląskiego Towarzystwa Charytatywnego.

To był rok 1995. Wiosna. W Radiu Katowice prowadziłem niemiecką audycję, która cieszyła się coraz większą popularnością. W programach wiele miejsca poświęcałem polskoniemieckiemu sportowi na Górnym Śląsku. Mój ojciec był znany jako lekkoatleta, miałem dobre kontakty z jego kolegami. Duża grupa sportowców z Katowic, która wyjechała do Niemiec, mówiła o sobie Oberschlesien. Podczas jednej z rozmów z Paulem Breslaurem, świetnym sportowcem, usłyszałem, że również Ernst Wilimowski bardzo pragnie przyjechać na odwiedziny do Katowic i do Chorzowa.

Według relacji Dietmara Brehmera wszystko było na dobrej drodze, by zorganizować przyjazd piłkarza, któremu bardzo zależało na powrocie do rodzinnego miasta, spotkaniu żyjących jeszcze kolegów.

Dla nas był niemieckim Ślązakiem. Planowałem, że pojadę po niego, zatrzyma się u mnie, w tym czasie zorganizujemy konferencję prasową, zaproszę go do programu w radiu, a po tygodniu, bo na tyle planowaliśmy ten pobyt, odwieżę do domu w Niemczech. Umówiliśmy się na 15 kwietnia - opowiada dziś Brehmer.

Informacja o planach związanych z przyjazdem Wilimowskiego do Polski pojawiła się jednak na antenie radia i szybko rozeszła się po kraju.

Wtedy w mediach padły słowa, które mnie zmroziły - wspomina Brehmer. - Ktoś powiedział, czy napisał, że Wilimowski to zdrajca, a zdrajcy należy się kula w łeb. Rozpętała się wielka medialna dyskusja, było gorąco.

Dietmar Brehmer uważa, że te słowa i atmosfera musiały w jakiś sposób dotrzeć do Wilimowskiego. Tuż przed planowanym przyjazdem urwał się kontakt telefoniczny między nimi. Skończyło się na telefonie, który odebrała żona Ernesta Wilimowskiego.

Oznajmiła, że nie ma mowy o wyjeździe męża, że ona z domu go nie puści - wspomina Brehmer.

To była ostatnia szansa na jego powrót na Śląsk.

W swoim życiu zdobył 1.185 goli. Specjaliści mówili o nim - fenomen, geniusz piłki nożnej. A jeden z najlepszych niemieckich piłkarzy wszech czasów Fritz Walter, mistrz świata z 1958 roku, który znał Wilimowskiego z boiska, miał o nim powiedzieć:

Nie znam innego piłkarza, który strzelił więcej bramek, niż miał do tego okazji.

Piłka nożna nie przesłaniała Wilimowskiemu świata. Bawił się nią, czerpiąc sporą frajdę także z innych dyscyplin. W zbiorach Narodowego Archiwum Cyfrowego można znaleźć jego fotografię w stroju hokeisty. I nie było to przebranie, a sportowy uniform - Ezi grał z powodzeniem także w Pogoni Katowice, a nawet w hokejowej reprezentacji Śląska.

Uwielbiał rywalizację. Potrafił odegrać rolę piłkarza, ale również hokeisty, szczypiornisty czy tenisisty stołowego; popisywał się na stokach narciarskich i przy szachownicy, grunt, aby można było zmierzyć się ze zdolnościami kolegów, wygrać jakiś zakład czy tym swoim niepodrabialnym uśmiechem oznajmić wszem i wobec swoją wyższość, skoro w codziennym życiu nie za bardzo było mu do śmiechu. (...)

Kto wie, jak odnalazłby się w rzeczywistości rozświetlanej fleszami, w otoczeniu wścibskich dziennikarzy, kumpli o wątpliwej lojalności i próżnych „przyjaciółek”. Bo to, że zbiłby na futbolu fortunę, nie ulega wątpliwości - pisał Mariusz Kowoll w książce „Futbol ponad wszystko”, monumentalnej pozycji poświęconej śląskiej piłce nożnej w okresie II wojny światowej.

WIELKIE ŚWIĘTO ROZBARKU

W bytomskim Rozbarku znowu będą bić wyjątkowy rekord Polski. Macie stroje śląskie? Przyjeżdżajcie, dołączcie do akcji

Klaudia Bąk



Przyjdźcie do Bytomia w strojach regionalnych i pomóżcie nam pobić rekord Polski! Musi nas być więcej niż 467 osób - apelują organizatorzy wydarzenia na Rozbarku

Skarpa Bytom ponownie stanie się areną święta tradycji, kultury i muzyki. Święto Rozbarku to wyjątkowa okazja do podjęcia historycznej próby pobicia rekordu Polski w największym zgromadzeniu osób w strojach regionalnych. Będzie także okazja do obejrzenia otwieranego tego dnia Mieszkania Rozbarskiego oraz uczestnictwa w koncertach zespołów: Pieśni i Tańca „Śląsk” oraz Piersi. To wszystko w jednym dniu, w najbliższą sobotę, podczas wydarzenia, które łączy dziedzictwo bytomskiej dzielnicy i powrót do korzeni z nowoczesną energią.

Organizatorzy zachęcają do udziału wszystkich. Nie tylko w roli obserwatorów. Aby rekord został ustanowiony, musi pojawić się co najmniej 468 osób w tradycyjnych strojach. Jeśli więc mają Państwo takie stroje - Wasza obecność będzie szczególnie mile widziana.

Święto Rozbarku to nasza wspólna misja i apel: przyjdźcie do Bytomia w strojach regionalnych i pomóżcie nam pobić rekord Polski! Musi nas być więcej niż 467 osób. Oprócz tego historycznego momentu, na wszystkich czekają dodatkowe atrakcje, takie jak uroczysta inauguracja Mieszkania Rozbarskiego po-

łączona z nadaniem mu imienia Piotra Mankiewicza. W programie mamy także koncerty kultowych zespołów. Warto być z nami tego dnia - mówi Dobromir Bujak, prezes Klubu Sportowego Skarpa Bytom i inicjator projektu „Zielony Kwartał KWK Rozbark”.

Zajrzyj do Mieszkania Rozbarskiego

Jednym z istotniejszych punktów programu będzie otwarcie Mieszkania Rozbarskiego oraz Izby Tradycji i Nowoczesności, zaplanowane na godzinę 15:30. Nowa przestrzeń zostanie nazwana imieniem Piotra Mankiewicza, założyciela Muzeum Chleba w Radzionkowie i osoby zasłużonej w pielęgnowaniu i promowaniu śląskiej tożsamości.

Piotr Mankiewicz przez wiele lat był związany z kopalnią Rozbark, a w 2012 roku w parafii św. Jacka rozpoczął tradycję święcenia pokarmów w strojach ludowych. Stąd, wskrzeszona tradycja, rozlała się po wielu innych miejscach na Śląsku.

Atrakcje dla każdego

Na godzinę 16. zaplanowano próbę pobicia rekordu. Oprócz tego uczestnicy wydarzenia będą mogli wziąć udział w licznych atrakcjach, od warsztatów śpiewu i tańca,

przez zajęcia rękodzielnicze i spotkania edukacyjne, aż po zabawy dla dzieci.

Na miejscu pojawi się także Miasteczko Zdrowia, w którym będzie można skorzystać z darmowych konsultacji lekarskich i porad specjalistów. O 17:00 na scenie wystąpi Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” im. Stanisława Hadyny, a o 19:00 publiczność bawić będzie grupa Piersi.

Kuchnia Rozbarku: od tradycji po nowoczesność

W trakcie wydarzenia nie zabraknie stoisk gastronomicznych. Otwarte zostanie również nowe miejsce - Szynk Rozbark, restauracja łącząca tradycyjną kuchnię śląską z nowoczesnym podejściem do kulinariów.

Święto Rozbarku odbędzie się pod patronatem honorowym marszałka województwa śląskiego Wojciecha Saługi, prezydenta Bytomia Mariusza Wołosza, senator Haliny Biedy, a także śląskiej kurator oświaty Aleksandry Dyli.

Partnerami sobotniego wydarzenia są między innymi miasto Bytom, województwo śląskie, Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” im. Stanisława Hadyny, Muzeum Górnośląskie w Bytomiu oraz Tramwaje Śląskie.

BYŁ PIŁKARZEM, HOKEISTĄ,
SZCZYPIORNISTĄ, TENISISTĄ
STOŁOWYM. POPISYWAŁ SIĘ
NA STOKU NARCIARSKIM
I PRZY SZACHOWNICY

V ZAWODY BALONOWE O PUCHAR MARSZAŁKA WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO WOJCIECHA SAŁUGI IN THE SILESIA SKY

11.09.2025 | CZWARTEK
PSZCZYNA

17:30 Pierwszy lot konkursowy*

12.09.2025 | PIĄTEK
PSZCZYNA | PARK ZAMKOWY

06:30 Drugi lot konkursowy*

17:30 Trzeci lot konkursowy*

18:30 Dj set

20:00 Wręczenie nagród za najlepsze
loty w Pszczynie

20:15 Gala balonowa*

13.09.2025 | SOBOTA
TYCHY | PARK MIEJSKI SOLIDARNOŚCI

06:30 Czwarty lot konkursowy*

17:30 Piąty lot konkursowy*

18:00 Dj set

20:00 Zakończenie zawodów i wręczenie nagród

20:15 Gala balonowa*

Wydarzenie towarzyszące:

MOTOSERCE TYCHY 2025

zbiórka krwi, atrakcje dla dzieci, koncerty

więcej na: facebook.com/womanofsouth

*Loty i gale balonowe odbędą się wyłącznie przy sprzyjających warunkach atmosferycznych.
Godziny i miejsca lotów mogą ulec zmianie.
Decyzje o starcie podejmuje kolegium sędziów przed każdym z lotów.

więcej na: arscameralis.pl

ORGANIZATOR



Województwo
Śląskie

Ars
Cameralis
Silesiae
Superioris

Ars Cameralis
jest instytucją
Kultury
Samorządu
Województwa
Śląskiego



Pszczyzna
PERŁA KSIĘŻNIEJ DASY

WSPÓŁORGANIZATORZY

TYCHY ✓ DOBRE MIEJSCE

PATRONAT MEDIALNY



MIEJSKIE
CENTRUM
KULTURY
W TYCHACH



RADIO
BIELSKO

Pałac w Siemianowicach Śląskich, elektrociepłownia Szombierki w Bytomiu, a ostatnio także elektrociepłownia w Zabrze. Trzy duże inwestycje Grupy Arche na Śląsku. Co pana przekonało do tych miejsc: chłodna biznesowa kalkulacja czy intuicja?cz?

Fascynacja Śląskiem, odkrycie Śląska. Ja nie kalkuluję, gdybym kalkulował, to żaden projekt by nie powstał. Wcześniej zachwycałem się Łodzią, jej klimatem, ludźmi, różnorodnością. Śląska nie znałem. Jakiś czas temu próbowałem tuż obok, w Sosnowcu. Była tam szkoła wystawiona na sprzedaż. Pojechałem, obejrzałem, ale ostatecznie zrezygnowałem z zakupu, nie byłem na to gotowy. Długo nie wracałem.

Pierwszy krok postawił pan w Siemianowicach.

Ujął mnie dwór i park, to jest to co czuję. Pałac otoczony zielenią to klimat będący na czasie. Są tu wyjątkowe wnętrza, bardzo ciekawe także te w budynkach gospodarczych, stajniach. Ale pierwsze podejście do Siemianowic było nieudane. W swoim czasie chcieliśmy ratować poprzednich inwestorów, okazało się jednak, że tyle jest tam przeróżnych zobowiązań, że to było nie do uratowania. Ta poprzednia firma musiała upaść. Udał się za drugim podejściem z końcem ubiegłego roku.

Z jednej strony dwór Donnersmarcków w Siemianowicach, a z drugiej wielkie postindustrialne gmachy w Bytomiu i Zabrzu. To spory rozrzut.

Każde miejsce ma inny potencjał, na każde mamy inny pomysł. Bytom jest poprzemysłowy, to industrialna katedra. Gdy się jest w jej środku, to przeżycie jest ogromne, dla każdego. A Zabrzem jestem zachwycony, bo obiekt zachowany jest w stanie, który można niemal uruchomić na funkcje muzealne, turystyczne. Nieczęsto mamy szansę oglądać takie miejsca, takie budowle już nie powstaną. To jest całościowo uratowane..

Jaki jest plan działania?

W Zabrzu niedawno sfinalizowaliśmy umowę zakupu. Siemianowice są w toku prac. W Bytomiu mamy odgórnie narzucone bardzo szybkie tempo. Dostaliśmy dotacje na dwa zadania - na pierwsze mamy podpisaną już umowę. Na drugie jeszcze nie, ale to kwestia czasu. To są pieniądze w ramach Funduszy Sprawiedliwej Transformacji i jesteśmy związani terminami. To bar-

dzo duży projekt, powinniśmy go zakończyć za około dwa lata..

Inwestycja w Bytomiu ma przekroczyć pół miliarda złotych?

Musimy trzymać się w kosztach. Na część zastaną wydamy około 300 milionów złotych. To, co będziemy dokladać to zdecydowanie przekroczy pół miliarda. Chcemy tam stworzyć także porządny teatr z ruchomą widownią, kilkoma scenami. W tej chwili trwa procedowanie, powstają warunki zabudowy. Teatr zawsze był moim marzeniem, mówiłem już o tym kiedyś, że chciałbym wybudować teatr. Jest już nawet napisana sztuka na jego otwarcie, oczywiście związana ze Śląskiem.

Planuje pan nawet takie szczegóły?

Zaczyna się historia Joanny Gryzik i Karola Goduli. Bytom, Śląsk, ludzie tam mieszkający zasługują na to. Przy okazji Bytomia, przeczytałem „Balladę o śpiącym lwie” i byłem pod ogromnym wrażeniem tej opowieści. Każdy nasz projekt jest indywidualny, nawiązuje do miejsca, jego historii musi być spersonalizowany. W każdym przypadku wchodzimy bardzo mocno w daną społeczność, sąsiedztwo, współpracę z samorządem. Dla nas to cenne doświadczenia. Pokoje hotelowe zajmują u nas ledwie połowę powierzchni. Reszta to funkcje dodatkowe dla sportu, kultury, rekreacji. Nasze obiekty są otwarte dla lokalnej społeczności, dla naszych sąsiadów. Sporo u nas się dzieje - koncerty, spektakle teatralne, mamy całodobową księgarnię. Mocno stawiamy na aktywność fizyczną. Wszędzie gdzie są możliwości budujemy boiska do piłki nożnej, koszy-



FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

kówki, do padła, korty, ścianki wspinaczkowe.

Rewitalizacja to specyficzny biznes. Ma pan klucz do niego?

Nigdy nie miałem żadnego biznesplanu. To mnie nie interesuje. Jest wizja, są szyb-

kie decyzje, jest coś do zrobienia. Na zabytkach, rewitalizacjach można dużo stracić, albo dużo do nich dołożyć. My nauczyliśmy się na nich zarabiać. Praktycznie po wielu latach nauki zakładamy budżet jakiego raczej nie możemy przekroczyć.



FOT. LUCYNA NENOW

Najnowszy nabytek to Elektrociepłownia Zabrze

Inaczej można popłynąć. Później nie ma szans na zwrot czy spłatę kredytów. To budżetówka może sobie na to pozwalać, ale nie prywatna firma. W Bytomiu były pomysły by w kominach w elektrociepłowni stworzyć wyjątkowe apartamenty po około 50-60 metrów. Bardzo fajne, ale tak kosztowne, że zupełnie nierealne. My cieszymy się, że ratujemy obiekt, że będzie pełnić nowe funkcje, że przetrwa.

Fantazje sprowadza pan na ziemię?

Można tak powiedzieć. Ja cały czas jestem rolnikiem. Mimo, że mam 73 lata, dwa dni pracuję fizycznie.

Pracuje pan na roli?

Mam ekstensywną gospodarkę, trochę sadu, trochę warzyw, dużo ogrodu. Mam co podcinać, pielęgnować, kosić. Hoduję też daniele, ale raczej by na nie popatrzeć. Lubię pracę fizyczną..

A na tym Śląsku jak jest pan przyjmowany?

Czujemy pozytywną energię, wszędzie gdzie się pojawia. Absolutnie jestem podbudowany. W urzędach, z prezydentami, urzędnikami. To jest przyjemność. A różnie jest z tym w reszcie kraju.

Który z tych śląskich projektów zostanie ukończony najszybciej?

Myślę, że Siemianowice. Tam pierwszy etap związany z pałacem jest już mocno zaawansowany, drugi etap jest na początku projektowania. Kolejnym będzie Bytom, na końcu Zabrze. No i jeszcze coś się na Śląsku szykuje...

Co takiego?

Na razie nie mogę zdradzić szczegółów. Mam nadzieję, że niebawem prześlemy informację o podpisanej umowie. I tak już sporo jest tego, jak pan widzi.

ŚWIATOWA PREMIERA NA ŚLĄSKU

W Katowicach odbyła się światowa premiera zdjęć jednej z ikon czeskiej fotografii. Za nami wernisaż wystawy „Ciche historie” Vladimira Birgusa w katowickiej galerii ZPAF

Marcin Śliwa

Artystyczny wrzesień w Katowicach zaczyna się z wysokiego C. W poniedziałek w Galerii ZPAF odbył się wernisaż wystawy „Ciche historie” Vladimira Birgusa. Autor jest jedną z najważniejszych postaci w czeskiej i europejskiej fotografii, będąc nie tylko twórcą, ale również kuratorem i kierownikiem Instytutu Twórczej Fotografii Uniwersytetu Śląskiego w Opawie, niezwykle zasłużonego ośrodka dla śląskiej fotografii.

- Profesor Birgus to ważna postać nie tylko czeskiej, europejskiej, ale i światowej fotografii. To bardzo mocne nazwisko poprzez swoją fotografię i liczne działania, w które jest zaangażowany - mówi Arkadiusz Ławrywianiec, prezes śląskiego okręgu Związku Polskich Artystów Fotografików.

Autor nie krył radości z tego, że jego prace ponownie zostały zaprezentowane w stolicy Górnego Śląska.

- Katowice to mój drugi dom. Studenci z Górnego Śląska stanowią najliczniejszą grupę w Instytucie Twórczej Fotografii, stąd pochodzi też część pedagogów, absolwentów i naszych przyjaciół - podkreśla Vladimír Birgus. - Mam wielką radość, że po ośmiu latach od dużej wystawy w Muzeum Śląskim mogę w Katowicach pokazać nowe rzeczy. Żadne z tych fotografii nie były wtedy pokazywane, a część z nich wystawiana jest po raz pierwszy - dodaje.

„Ciche historie” to jego artystyczne opus magnum.

- To cykl, który nie ma końca. Tworzę go od początku lat 80., gdy w czeskiej fotografii nie była tak popularna praca z kolorem. Głównym tematem cyklu jest samotność w mieście - wyjaśnia Vladimír Birgus.

Kurator wystawy Michał Szalast podkreśla, że obok walorów formalnych, największą wartością tych fotografii jest pewien rodzaj wyczuwalnego napięcia egzystencjonalnego.

- Birgus w swojej fotografii pokazuje to coś, czego nie da się opowiedzieć, a co jest udziałem każdego z nas. Oglądając jego fotografie, często mamy poczucie, że znajdujący się na nich ludzie na coś czekają. Nie wiemy, na co i czy to w ogóle może nastąpić. Myślę, że to napięcie związane z oczekiwaniem najbardziej przyciąga widza - mówi Michał Szalast.



FOT. DAVID MACHAC



FOT. MARCIN ŚLIWA



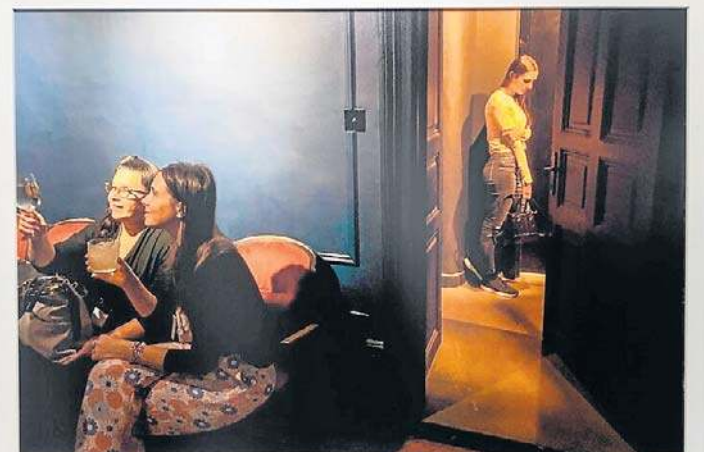
FOT. MARCIN ŚLIWA



FOT. MARCIN ŚLIWA



FOT. MARCIN ŚLIWA



FOT. MARCIN ŚLIWA

ATLANTYDA

W Rudzie Śląskiej powstał niezwykły projekt fotograficzny. Premiera w sobotę

Marcin Śliwa

To miejsce szczególne dla Śląska, bowiem to właśnie tu rozpoczęło się wydobywanie węgla kamiennego w naszym regionie. Steinbruch, lokalnie zwany również Skalkami, to teren dawnego kamieniołomu piaskowca, który w przeszłości objęty był intensywną eksploatacją górnictwem i hutnictwem. Wraz z powolnym upadkiem przemysłu, krajobraz Steinbrucha zaczęła przejmować przyroda, co stało się przedmiotem twórczego namysłu 20 fotografów i fotografek biorących udział w projekcie „Węglowa Atlantyda”.

- To właściwie koncept intelektualno-krajoznawczy, który próbuje w trochę innej narracji przedstawić Rudę, czyli najstarszą dzielnicę Rudy Śląskiej, jako kolebkę górnictwa węglowego na Górnym Śląsku - wyjaśnia Adam Kowalski. - Węglowa Atlantyda wzięła się z pozostawienia po cechowni kopalni Brandenburg, czyli późniejszej kopalni Wawel.

Zostały z niej trzy kolumny, które przywodzą na myśl skojarzenie z dawnymi ruinami. Idąc tym tropem, pomyśleliśmy, że to, co zostało po kopalni Brandenburg, a co zostało dziś już odebrane człowiekowi przez przyrodę, tworzy hybrydę tego co ludzkie i nieludzkie, pozwala błędzić po tej przestrzeni i odkrywać historię górnictwa - dodaje. Industrialna przeszłość tego miejsca wciąż jest obecna w przestrzeni: w ukształtowaniu terenu, ciekach wodnych, zapadliskach, glebie, strukturach geologicznych, szacie roślinnej i obiektach przemysłowych. To wszystko jest świadectwem wieloletnich zmagania na linii człowiek-natura.



„Węglowa Atlantyda” to opowieść o Steinbruchu i skomplikowanej relacji człowieka z przyrodą

Dziś na Steinbruchu to granica między tym, co ludzkie, a tym, co naturalne, jest trudna do wyznaczenia.

- Ruda Śląska i Steinbruch mają swój własny, wizualny charakter. Celem projektu fotograficznego było to, by go odnaleźć, przedstawić i zwrócić na niego uwagę. Jestem ciekaw, jaka będzie reakcja mieszkańców, którzy znają te miejsca i jego wizualność i czy wystawa zaproponuje im inną interpretację, dlatego tym bardziej zapraszam wszystkich na wernisaż - mówi Michał Szalast. W tym przypadku „Węglowa Atlantyda”, czyli tytuł zaproponowany przez kuratorskie trio: Arkadiusz Gola, Adam Kowalski i Michał Szalast, jest nie tylko metaforą określającą przeszłość, ale też przepo-

wiednią przyszłości, która ma zaprosić wszystkich do szerszej dyskusji. I to właśnie spojrzenie na to, co przed nami, było jednym z istotnych artystycznych zamierzeń projektu. - Chcieliśmy zaprosić pełne spektrum artystów, by nie zawęzić interpretacji tematu tylko do osób, które zajmują się wyłącznie jednym gatunkiem fotografii. Zaprośmyśmy odważnych fotografów, bo zależało nam na nowym otwarciu w przyszłość - mówi Arkadiusz Gola. - I to się udało, w autorski sposób zreinterpretowaliśmy te typowe, stare śląskie miejsca - dodaje. Wernisaż wystawy „Węglowa Atlantyda” odbędzie się w sobotę 6 września o godz. 19.00 w Szybie Franciszek przy ul. Szyb Bartosza w Rudzie Śląskiej.

REKLAMA

0011393941



Informacja o zamieszczeniu wykazu nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży oraz wykazu nieruchomości przeznaczonych do wydzierżawienia

Burmistrz Miasta i Gminy Szczekocin

Stosownie do art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U.2024 poz. 1145 ze zm.) zawiadamia, że począwszy od dnia 5 września 2025 r. na okres 21 dni zamieszczono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta i Gminy w Szczekocinach ul. Senatorska 2, 42-445 Szczekocin:

- wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży w trybie bezprzetargowym
- wykaz nieruchomości przeznaczonych do wydzierżawienia

Wykazy te zostały zamieszczone w Biuletynie Informacji Publicznej prowadzonym przez Urząd Miasta i Gminy na stronie internetowej: <https://bip.szczekocin.pl/> w zakładce MIENIE GMINNE.

REKLAMA

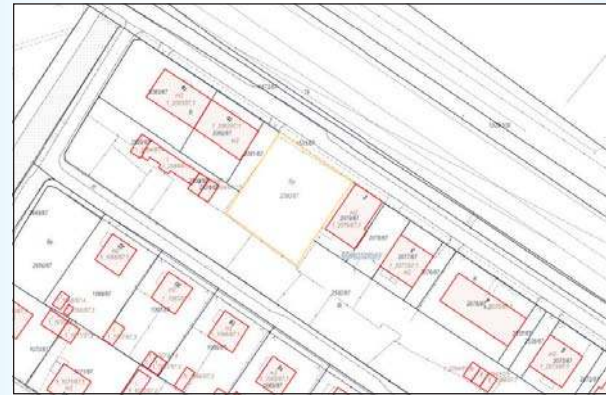
0011393646



PREZYDENT MIASTA ZABRZE

ogłasza

II ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż prawa własności nieruchomości niezabudowanej, stanowiącej własność Gminy Miejskiej Zabrze (wyciąg z ogłoszenia)



Oznaczenie nieruchomości według danych z ewidencji gruntów i księgi wieczystej:

Nieruchomość stanowi własność Gminy Miejskiej Zabrze, obejmuje działkę nr 2080/87 o pow. 791 m² użytek Bp, obręb 0005, Makoszowy, arkusz mapy 1, położoną w Zabrzu przy ul. Józefa Gawrona 3, dla której Sąd Rejonowy w Zabrzu prowadzi księgę wieczystą nr GL 1Z/00011816/6.

Opis nieruchomości:

Działka nr 2080/87 jest niezabudowana, posiada kształt zbliżony do prostokąta, teren prawie płaski, porośnięta pojedynczymi nasadzeniami ogrodowymi. Dostęp do drogi oraz uzbrojenia od ul. Józefa Gawrona. Lokalizacja zjazdu z drogi publicznej wymaga każdorazowo uzyskania decyzji administracyjnej oraz uzgodnienia projektu technicznego zjazdu. Bezpośrednie sąsiedztwo nieruchomości stanowią tereny zabudowy mieszkaniowej, linii kolejowej i terenów przemysłowych. Na działce nr 2080/87 występuje podziemne uzbrojenie sieci gazowej, kanalizacja sanitarna i deszczowa, a także napowietrzna sieć energetyczna. Korzystanie z wszelkich urządzeń infrastruktury technicznej wymaga uzgodnienia z dysponentami sieci i obciąża całkowicie nabywcę nieruchomości.

Cena wywoławcza nieruchomości:

Cena wywoławcza nieruchomości została ustalona na kwotę **155.000,00 zł**. Do wylicytowanej ceny sprzedaży zostanie doliczony podatek VAT według stawki obowiązującej na dzień wpłaty.

Osoba, która wygra przetarg, zobowiązana będzie do zapłaty wylicytowanej ceny sprzedaży w całości wraz z należnym podatkiem VAT, przed zawarciem umowy przenoszącej prawo własności.

Termin i miejsce przetargu:

Przetarg odbędzie się **7 października 2025 r. o godzinie 11.30** w sali 207 Urzędu Miejskiego w Zabrzu przy ul. Powstańców Śląskich 5-7. Pierwszy przetarg odbył się 31 lipca 2025 r.

Wadium:

Wadium w wysokości **31.000,00 zł** należy wnieść w pieniądzu, dokonując przelewu na konto depozytowe Miasta Zabrze w ING Bank Śląski nr 25 1050 1230 1000 0023 5387 1185 **do dnia 30 września 2025 r.** Za termin wniesienia wadium uważa się dzień jego wpływu na wskazane wyżej konto.

UWAGA! W tytule przelewu należy wpisać oznaczenie nieruchomości, której dotyczy wadium oraz imię i nazwisko (lub nazwę w przypadku spółek) uczestnika/uczestników przetargu. W przetargu może brać udział wyłącznie osoba wskazana w opisie przelewu lub jej pełnomocnik ze stosownym pełnomocnictwem lub osoba reprezentująca spółkę.

Nieruchomość sprzedawana jest na podstawie danych wynikających z ewidencji gruntów.

Ewentualne wznowienie i okazanie granic nabywca zleci na własny koszt.

Zbywający nie ponosi odpowiedzialności za ewentualne wady ukryte nieruchomości, w tym także za nieujawniony w Miejskim Ośrodku Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej przebieg podziemnych mediów, ani żadne inne wady, które nie są znane sprzedającemu w dniu zbycia nieruchomości.

Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Wydziału Obrótu Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Zabrzu na IV piętrze w budynku przy ul. Powstańców Śląskich 5-7 oraz opublikowano na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Zabrzu www.miastozabrze.pl w zakładce „Miasto” – „Urząd Miejski” – „Obwieszczenia i informacje” i w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie <https://bip.miastozabrze.pl> w zakładce „Nieruchomości” – „Przetargi na nieruchomości” – „Sprzedaż” – „Grunt”. Szczegółowych informacji na temat przedmiotowej nieruchomości oraz przetargu udziela się w pok. 409 Urzędu Miejskiego w Zabrzu przy ul. Powstańców Śląskich 5-7, tel. 32 37 33 477.

REKLAMA

3411243095

BIEGAMY

POMAGAMY

14 WRZEŚNIA
SOSNOWIEC

Stawiki → Park Tysiąclecia

START: godz. 12.00
BIURO ZAWODÓW od godz. 10.00,
koło Kas biletowych Stadionu Ludowego

- 10 km bieg
- 5 km bieg
- 5 km nordic walking
- 2 km bieg z psiakami
- miasteczko Dziennika Zachodniego
- biegi dla najmłodszych
- wiele atrakcji dla rodzin z dziećmi



ZAPISZ SIĘ



ORGANIZATOR

WSPÓLORGANIZATOR

PARTNERZY



RODZINNE POŻEGNANIE WAKACJI Z „DZIENNIKIEM ZACHODNIM”. CZĘSTOCHOWSKI PIKNIK NA PROMENADZIE ODWIEDZIŁY TŁUMY MIESZKAŃCÓW

Promenada im. Czesława Niemena w Częstochowie przeżywała w ubiegłą sobotę oblężenie. Wszystko za sprawą Częstochowskiego Pikniku Rodzinnego, zorganizowanego przez „Dziennik Zachodni” z okazji 80. urodzin naszej gazety. Współorganizatorem wydarzenia było miasto Częstochowa

David Wygas

Bajkowy świat animacji w Częstochowie

Dzieci entuzjastycznie bawiły się w namiocie Bajka Pana Kleksa, gdzie czekali na nie animatorzy z mnóstwem interaktywnych atrakcji. Najlepszym dowodem na sukces pikniku były opinie jego uczestników.

– Szczególnie zależało nam na atrakcjach dla dzieci i widać, że są zadowolone: pogoda dopisała, a my bawiliśmy się świetnie. Najbardziej podobało im się malowanie twarzy, puszczenie wielkich baniek oraz animacje z tańcami i piosenkami – o radosnej atmosferze i atrakcjach dla najmłodszych mówiła pani Anita, która na piknik przysłała z mężem i gromadką dzieci.

Edukacja w świecie energii: stoisko Tauronu

Piknik udowodnił, że nauka może iść w parze z zabawą. Stoisko Tauronu przeniosło uczestników w interaktywny świat „elektryfikacji”. Najmłodszy z wielkim entuzjazmem uczył się o odnawialnych źródłach energii (OZE) rzez gry i zabawy, które w przystępny sposób wyjaśniały skomplikowane procesy.

– Można tutaj wytworzyć prąd i sprawdzić, jak to zrobić. Uczymy tego najmłodszych, bo produkcja energii wymaga przemyślanej strategii. Nasze stoisko to jednak nie tylko nauka. Kilka kroków dalej, w naszej fotobudce z rekwizytami, można zrobić bardzo fajną pamiątkę – o celach i atrakcjach na stoisku mówił przedstawiciel firmy przebrany za Pana Kleksa.

Zdrowie pod kontrolą: Wyższa Szkoła Zarządzania

Na stoisku Wyższej Szkoły Zarządzania w Częstochowie studenci i wykładowcy prezentowali szeroką ofertę edukacyjną, a co najważniejsze – dbali o zdrowie odwiedzających. Na miejscu można było bezpłatnie zmierzyć ciśnienie tętnicze i poziom cukru we krwi.

O ofercie uczelni oraz jej zaangażowaniu w edukację prozdrowotną mówili Marek Bauć i Anna Woch, studenci pielęgniarstwa z Wyższej Szkoły Zarządzania.

– Nasza uczelnia otrzymała zaproszenie do wzięcia udziału w tym pikniku, aby promować ofertę kierunków. Jako studenci pielęgniarstwa edukowaliśmy dorosłych i młodzież z zakresu pierwszej pomocy, w tym resuscytacji krążeniowo-oddechowej u dorosłych i dzieci oraz udrażniania dróg oddechowych. Każdy chętny mógł również bezpłatnie zmierzyć ciśnienie i poziom cukru. To dla nas ważna misja, a przy tym świetna okazja, aby zaprosić na naszą uczelnię – mówili Marek i Ania.

Kompleksowe badania profilaktyczne: NFZ i Amplifon

Ważnym elementem pikniku była Strefa Zdrowia. Na stoisku NFZ można było skorzystać z bezpłatnej analizy składu ciała i dowiedzieć się więcej o programie „Moje Zdrowie”.

– Na naszym stoisku stworzyliśmy prawdziwy kompleks profilaktyki zdrowotnej. Można u nas bezpłatnie zbadać poziom glukozy, ciśnienie oraz zrobić EKG. Jako dietetyk kliniczny zawsze podkreślam, jak istotna jest dieta w profilaktyce. Lepiej zapobiegać niż leczyć, a wczesne wykrycie ewentualnych nieprawidłowości pozwala na szybką diagnozę i podjęcie leczenia – o profilaktyce na stoisku NFZ mówiła Katarzyna Stankow, dietetyk kliniczny ze Szpitala w Blachowni.

O zdrowie częstochowian dbało także stoisko Amplifon, na którym Agnieszka Kościelniak, protetyk słuchu, mówiła o wadze profilaktyki.

– Na naszym stoisku oferowaliśmy przesiewowe badania słuchu oraz konsultacje, które są pierwszym krokiem do sprawdzenia, czy wszystko jest w porządku. Nadmierny hałas, głośna muzyka w słuchawkach i praca w hałasie to plaga naszych czasów, która może trwale uszkodzić słuch. Dlatego badania profilaktyczne są niezwykle ważne i każdy z nas powinien je wykonywać przynajmniej raz w roku – radziła pani protetyk.

Bezpieczeństwo na drodze i w życiu i wojskowe technologie

WORD Częstochowa budził ogromne zainteresowanie, udostępniając symulator da-



Przez cztery godziny tereny spacerowe zmieniły się w tętniący życiem festiwal wiedzy, sportu i zabawy

chowania, który w realistyczny sposób uświadamiał, jak kluczowe jest zapinanie pasów. Funkcjonariusze policji i straży pożarnej prezentowali swój sprzęt, a także cierpliwie odpowiadali na pytania dotyczące bezpieczeństwa publicznego i prewencji.

Strefa Armia i Technologie dostarczyła wielu niezapomnianych wrażeń. Wojskowe Centrum Rekrutacji w Częstochowie informowało o możliwościach służby wojskowej, odpowiadając na pytania zainteresowanych karierą w armii. Absolutnym hitem była jednak symulacja Google VR, która przenosiła chętnych w sam śro-

dek akcji – można było poczuć się jak w prawdziwym wozie opancerzonym, a wrażenia były na tyle realistyczne, że u niejednego uczestnika wywołały zaskoczenie.

Smaki regionu i wsparcie dla rolników

Wydarzenie miało również swój pyszny wymiar. Aromat pieczonych kiełbasek z grilla, serwowanych na stoisku Dudy, unosił się nad całą promenadą, przyciągając miłośników smacznych posiłków. Orzeźwienia dostarczały Wodociągi Częstochowskie, oferując darmową, gazowaną wodę prosto z saturatora. Na stoisku #KU-

PUJŚWIADOMIE można było spróbować pysznych, regionalnych przysmaków i dowiedzieć się, jak wspierać lokalnych producentów.

– Trudno nie być w tak doniosłej chwili z naszą lokalną gazetą, która obchodzi 80. urodziny. My, jako Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa, promujemy zdrowe polskie rolnictwo. Uważamy, że to, co produkują nasi lokalni rolnicy, to najlepsza żywność. Powinniśmy się zaopatrywać u nich, bo każdy grozzy wydany u nas, na naszym terenie, wraca do naszych sąsiadów. Myślimy globalnie, działamy lokalnie – mówił Witold Łacny, dyrektor Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa w Częstochowie.

Tajemnice lasu: Nadleśnictwo Złoty Potok

Okolice pikniku zamieniły się także w przestrzeń edukacyjno-kulturalną. Nadleśnictwo Złoty Potok zaprosiło dzieci do udziału w grach i zabawach, które przybliżały tajemnice lasów.

– Staramy się dotrzeć do jak najszerszej publiczności, aby przekazywać wiedzę na temat pracy leśników. W dzisiejszych czasach ludzie coraz bardziej

doceniają lasy i chętnie z nich korzystają, dlatego tu jesteśmy. Specjalnie dla najmłodszych na naszym stoisku przygotowaliśmy różnego rodzaju puzzle i tablice informacyjne, aby od młodych lat zapoznać dzieci z tym, co robimy na co dzień – o edukacyjnym charakterze stoiska i znaczeniu lasów mówiła Iwona Sadek, nadleśniczka Nadleśnictwa Złoty Potok.

Piknik był także doskonałą okazją do zdobycia praktycznej wiedzy. Na stoisku ZUS można było zasięgnąć informacji na temat programów emerytalnych i świadczeń społecznych. Zakład Doskonalenia Zawodowego oferował szeroki wybór kursów, a firma Remondis w bardzo przystępny sposób uczyła prawidłowej segregacji odpadów, prezentując pokazową śmieciarkę w akcji.

Mobilna Galeria Sztuki ART-TRAK, umieszczona w nietypowym, żółtym busie, stała się miejscem spotkań z lokalnymi artystami, prezentując ich dzieła na świeżym powietrzu.

Wydarzenie okazało się wielkim sukcesem, a uśmiechy na twarzach uczestników były najlepszym potwierdzeniem, że był to idealnie spędzony sobotni dzień w sercu miasta.

CZĘSTOCHOWA



PATRONAT
PREZYDENTA MIASTA CZĘSTOCHOWY
KRZYSZTOFA MATYJASZCZYKA

ORGANIZATOR

PATRONAT MEDIALNY



PARTNERZY



BĘDZIE BLUES ZA NIECO PONAD MIESIĄC

Koncertowy październik w katowickim Spodku rozpocznie Rawa Blues Festival. To już 43. odsłona imprezy, której pomysłodawcą i dyrektorem artystycznym jest Irek Dudek

Aleksandra Szatan

Rawa Blues Festival odbywa się co roku na początku października w Katowicach. Historia festiwalu rozpoczęła się w 1981 roku. Z czasem Rawa Blues stała się największym i najbardziej rozpoznawalnym wydarzeniem bluesowym w Polsce.

Przez pierwsze 10 lat festiwal organizowany był jako całonocne sesje bluesowe w różnych miejscach. Z czasem ewoluował, stając się na początku lat 90. międzynarodowym festiwalem bluesowym. Od tego czasu organizatorzy zaczęli zapraszać największych artystów światowego bluesa. Wśród wykonawców, którzy zagrali na Rawa Blues Festivalu, wielu zostało wyróżnionych bądź nominowanych do takich nagród, jak nagroda Grammy, W.C. Handy Award, Blues Music Award, Blues Foundation's Blues Hall of Fame.

Tegoroczna, 43. odsłona czeka nas już 11 października.

Rawa Blues Festival tradycyjnie rozpocznie się jeszcze przed południem. Najpierw czekają nas koncerty na bocznej scenie. Tu, począwszy od godz. 11, zaprezentują się: Caroline & The Lucky Ones, Koher, Krem, Rusty Pine, Vibe Brothers Band.

Duża festiwalowa scena rozpocznie swoją działalność o godz. 15. Wystąpią na niej: L. R. Phoenix, Free Blues Band, Stonage Full Of Sun, Coffee Experiment, Adam Kulisz Blues Session.

Koncerty finałowe zaplanowano od godz. 18. Największą gwiazdą tegorocznej imprezy będzie Shemekia Copeland.

Pojawią się także Tommy Castro & The Painkillers czy Eric Sardinas. Nie może oczywiście zabraknąć pomysłodawcy i dyrektora artystycznego festiwalu, czyli Irka Dudka.

Legendarny bluesman tym razem pokaże swoje harmonijkowe mistrzostwo podczas solowego występu Dudek Super Harp.



FOT. FB/RAWA BLUES FESTIVAL

W Katowicach można trafić na tramwaj, który przypomina, że zbliża się kolejna edycja festiwalu

Irek Dudek po raz pierwszy sięgnął po harmonijkę w wieku 15 lat. – Stałem przed Ciapką. To był klub studencki na ulicy Kościuszki. Ja miałem 15 lat, więc nie mogłem wejść do środka. Wtedy wstęp mieli tylko studenci lub ludzie jeszcze starsi. Nie było

jeszcze dyskotek i zespoły grały właściwie do tańca. Ale właśnie w Ciapku grali m.in. Animalsów, Stonesów, czyli rhythm and blues. Razem z Maćkiem Radziejewskim staliśmy pod tymi oknami, czasami po 3-4 godziny, obojętnie czy wiosna, czy zima.

Słuchaliśmy, bo byliśmy zafascynowani tą muzyką. Kiedyś na przerwie wyszedł Wojtek Taboń, nieżyjący już niestety basista, który zauważył, że ciągle wsłuchiwałem się w te melodie. Spytał, co robię. No to odpowiedziałem, że gram na skrzypcach, ale chciałbym grać tak jak oni. Dał mi harmonijkę, mówiąc, że jak będę na tym ćwiczył, to będę z nimi grał. Jakiego ja przyspieszenia dostałem! Za rok już z nimi grałem – wspominał muzyk w jednym z wywiadów dla „Dziennika Zachodniego”.

Bilety są w sprzedaży

Bilety na 43. edycję Rawa Blues Festival w katowickim Spodku można kupować za pośrednictwem sieci sprzedaży Ticketmaster.

Kosztują: 129 zł (Strefa Niebieska H, I), 139 zł (Strefa Niebieska J, K), 199 zł (Strefa Czerwona G, K), 219 zł (Strefa Czerwona H, J). Bilety na płytę można kupić w cenie 159 zł, natomiast łóża VIP kosztuje 279 zł.

Istnieje możliwość zakupu pakietu bilet wraz z noclegiem w hotelu Novotel. Pakiet ten można zakupić wyłącznie z biletami na płytę, strefę czerwoną lub Łożę VIP. Po dodaniu wybranych biletów do koszyka w serwisie Ticketmaster należy przejść do następnego kroku, gdzie widnieje opcja dodania pakietu.

Dzieci do ukończenia 15. roku życia oraz osoby niepełnosprawne, poruszające się na wózku, są upoważnione do darmowego wejścia na teren festiwalu już od lat.

Organizatorzy odliczają dni do kolejnej edycji imprezy, przygotowując jednocześnie dla fanów bluesa kolejne niespodzianki. I to nie tylko dla osób, które 11 października pojawią się w Spodku. Jedną z nich związana jest z charakterystycznym tramwajem oklejonym w festiwalowe barwy, który jeździ już po katowickich torach. O szczegółach poinformowano na profilu festiwalu Rawa Blues na Facebooku.

REKLAMA

0011242314

REKLAMA

3411243075

Mazowsze

www.mazowszemedispa.com

Zadbaj o zdrowie i dobre samopoczucie w Beskidach

PAKIETY PROFILAKTYCZNO-LECZNICZE · REHABILITACJA · OFERTY SEZONOWE
ODNOWA BIOLOGICZNA I ODCHUDZANIE · RYTUAŁY DAY SPA · ZABIEGI KOSMETYCZNE
I MASAŻE · STREFA AQUA · SAUNY · JACUZZI · GROTA SOLNA · KOMORA SZUNGITOWA



*Pozwól sobie na odrobinę przyjemności.
Wsluchaj się w swoje ciało i usłysz jego potrzeby...*

ZADZWOŃ LUB NAPISZ I ZAPYTAJ O OFERTĘ
tel. 33 857 72 71; e-mail: mazowsze@mazowszemedispa.com



RADIO SILESIA SZUKA: SPECJALISTY DS. REKLAMY!

OBOWIĄZKI

- planowanie kampanii i budowanie relacji z klientami
- nawiązywanie nowych kontaktów i szukanie innowacyjnych rozwiązań

WYMAGANIA

- kreatywność, zaangażowanie, prawo jazdy kat. B
- mile widziane doświadczenie w mediach/reklamie

OFERUJEMY

- podstawa + prowizje
- narzędzia pracy i rozwój zawodowy
- przyjazną atmosferę
- szansę na współtworzenie projektów radiowych

WYŚLIJ CV Z KLAUZULĄ
POD ADRES E-MAIL:
krzysztof.lesniewski@silesia.fm



brudnica ..., szkodnik sadów		ufność, nadzieja		grecka muza z gitarą		sława, rozgłos		masz-kara, paskuda		ojciec Erosa		litera przed Omega zakątek		reprezentacyjny pokój		ciemna w rogu		syn Telamona z Salaminy		np. Richard Gere		stop metalu z rtecją		handlowa lub wojenna		na ekranie laptopa		„... Jim”, powieść Conrada		stolica Kazachstanu	
drzewo lub krzew mokrych łak																drapieżna ryba, mię-kławka								kolor bzu lub wrzосу							
Edward z PZPR		24						10														3									
								waluta Iranu														dora-stający chło-piec									
dochody rodziny królewskiej				5										cztery mendle				biblijny statek do opalania				4				wypiek dla soleni-zanta					
								owoc tarniny				20																13			
kraso-mówca				18						pora koszenia trawy		krzew parkowy, żywot-nik		bez-kresna				znak firmowy				stolica i naj-większe miasto Angolii				miesz-kaniec Pire-nejów				centrum finan-sowe Londynu	
część prze-bytej drogi		prymitywny but				imię Rusowicz odmiana bilarda				zapora egipski bóg Księżyca						tkanina na gar-nitury								starszy pasterz owiec						26	
								imię Barcisia, aktora						obwód, rewir				17				przyja-ciółka Nel						ojczysta wyspa Odysa		rzadki kuzyn żyrafy	
był nim Herkules				późna faza baroku				płaszcz z pele-rynką		mary-narskie łóżka				11		tarcza Zeusa								np. rzeszoto turecki oficer							
								szтурm, natarcie Ra dla chemika						oprzed jed-wabnika								opraco-wuje strate-gię walki									
marka polskich lodówek										August, postać z „Lalki”												składana podczas tarła				mały chłopiec, szkrab				część inspektu	
brak skrepowania		... nie-ufności dla rządu				na pieczęci wodoro-wa																		12						2	
				16																		apar- at projek- cyjny, rzutnik				czerwone pod Monte Cassino					
szaniec obrony						23				gabinet odnowy biolo-gicznej																miodowe ciasto				mocarz, siłacz	
święty z Akwiz-granu, filozof i teolog								Kamilla, polska aktorka				miasto otwarte”				talia, kibic															
kłopot, kram		narzę-dzie, z zębami				strój mece-nasa				liche łóżko, prycza												wysła-nik, poseł		metro-polia Jemenu							
nalot na miedzi								9																							
												pierwszy zwykle najtrudniejszy rzymski wodociąg		Napole-on ..., cesarz Francji		pomocnik w pojedynku na broń M-1 dla burka		uniwersalny rozpuszczalnik cze-ska ciężarówka						1							
												pły-nie przez Pizę sokole				pocisk do kuszy								przebieg rozmowy lub dyskusji		rodzinne miasto Jezusa		dokucz-liwy owad, karaluch			
chorobliwy pod-palacz		21		zbożowe białko		nasz rodak, swojak		soda rodzima						stolica Gren-landii				przodek, pradziad								27					
										prawy dopływ Narwi		8				leśna droga								miasto w Japonii szlachecki herb							
skład towarów		biletow-na na dworcu		6		roślina lecz-nicza		7		jasne piwo z pubu				czynny wulkan na Sycylii		pomysł, projekt				chodź-wspak meblowa firma						niego-dziwy człowiek		19		produ-cent sprzętu AGD	
uzdro-wisko																															
przeznaczenie										okrycie dla siwka						14		psalmista w cerkwi Karol, autor po-wieści „Winnetou”						pły-nie przez Drezno							
										przyję-cie w amba-sadzie				szla-chetny koń								poży-teczny owad									
psy myśliskie naszyjnik z pereł				22						sznurek w gromnicy						kobiece imię z Ateny								urząd mini-strą							
								piesz-czożliwie o ojcu						imię Geppert, piosen-karki								gruby papier								25	
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27					

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą rozwiązanie – przysłowie afrykańskie.

ROZWIĄZANIE: CIERPLIWY ZJADA DOJRZAŁE OWOCE.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 32 420 73 74

Przez internet: ibo.polskapress.pl E-mailem: ogloszenia@dz.com.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

SKUP nieruchomości oraz udziałów za gotówkę. Tel. 884 308 046, www.solidnyskup.pl

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

WYNAJMĘ pokój z dostępem do kuchni, do łazienki i pralni, TV 40" i internet w cenie - 850zł/os. za miesiąc, Chorzów, Będzin i Mysłowice, tel., 888-197-088

POŚREDNICTWO

SKUP NIERUCHOMOŚCI :DOMÓW, MIESZKAŃ, DZIAŁEK, INNYCH. Kupujemy za gotówkę również z zadłużeniami, komornikiem i problemami prawnymi, tel.602552099, ul. 3 Maja 9 Bielsko-Biała

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI i wszelkie starocie - od igły po szafę kupię - 660-35-35-35

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

ARKADIA - skup i sprzedaż monet i banknotów, Katowice, 32-251-16-43, 500-223-234

AUTOREKLAMA

007611804

aktualne z całej Polski **PRZETARGI**

nasze
komunikaty.pl

REKLAMA

0011393970

Informacja o wywieszeniu wykazu nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży

Wójt Gminy Rajcza

na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. 2024, poz. 1145 z późn. zm.) **informuje**, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Rajcza, ul. Górską 1, 34-370 Rajcza oraz na stronie www.rajcza.com.pl został podany do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości gminnych przeznaczonych do sprzedaży na rzecz użytkownika wieczystego.

Dodatkowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy Rajcza, pok. nr 28 lub pod nr telefonu **33 826 12 37**.

REKLAMA

0011392247

Dyrektor Zakładu Budżetowego Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Rudzińcu

Dyrektor ZBGKiM w Rudzińcu, działając podstawie art. 13 ust. 1, oraz art. 38 ust. 1 i 2 art. 37 ust. 4 oraz art. 40 ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 11145), § 11 uchwały Nr XXIII/207/2016 Rady Gminy Rudziniec z dnia 19 maja 2016 r. w sprawie określenia zasad gospodarowania nieruchomościami stanowiącymi własność Gminy Rudziniec (ogłoszonej w Dzienniku Urzędowym Województwa Śląskiego z 2016 r. poz. 2948 z 30 maja 2016 r.),

informuje,

że na tablicy ogłoszeń w budynku ZBGKiM w Rudzińcu przy ul. Leśnej 6 oraz na stronie internetowej www.zb.rudziniec.pl w dniach **od 5.09.2025 r. do 26.09.2025 r.** zostały wywieszone do publicznej wiadomości wykazy nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy na czas nieoznaczony oraz oznaczony do 3 lat. Ponadto informacja o wywieszeniu wykazu ukazała się na stronach BIP Urzędu Gminy Rudziniec.

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

TANIE POŻYCZKI, kredyty dla zadłużonych, konsolidacyjne, gotówkowe, również na spłatę komornika, długów, ze złym BIK ODSZKODOWANIA, pomoc prawna przy szkodach majątkowych, osobowych, komunikacyjnych, tel.602552099, ul.3 Maja 9 Bielsko-Biała

USŁUGI PRAWNE

SPRAWDZENIE bezpłatne umów kredytowych bieżących i wcześniejszych, wyliczymy należny zwrot pieniędzy od banku, duże korzyści finansowe dla Ciebie, pozbądź się wszystkich kosztów kredytu. Sankcja kredytu darmowego umożliwia odzyskanie wszystkich kosztów kredytu, tel. 602 552 099, ul.3 Maja 9 Bielsko-Biała

UPADŁOŚĆ KONSUMENCKA, pomoc prawna w całkowitym zlikwidowaniu i anulowaniu wszystkich długów, ochrona prawna przed agresywnymi windykatorami. Bezpłatna analiza i konsultacje. Sporządzanie wniosków, reprezentacja, tel.602552099, ul.3 Maja 9 Bielsko-Biała

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

ABSOLUTNIE wszystkie marki, płacimy najwięcej! Dojazd, własny transport 509-796-001, 798-835-341

AUTOSKUP osobowe, dostawcze (stan obojętny) Dojazd, gotówka 602-871-305, 515-274-430 Własny transport

Autoskup, wszystkie 515274430

AUTOZŁOMOWANIE 602-871-305

KUPIMY każdy samochód osobowy i dostawczy, ciężarowy. Przyczepy rolnicze, samochodowe, campingowe oraz ciągniki i maszyny rolnicze. Każdy stan, każdy rocznik, 880-756-872

Praca

ZATRUDNIĘ

Niemiecka firma zatrudni do regipsów. 0049 170 540 50 90.

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Chorzów tel. 604 630 556

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Czechowice-Dziedzice tel. 604 630 556

OCHRONNA z gr. niepełnosprawności Gliwice/Zabrze tel. 604 630 556

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Jaworzno tel. 604 630 556

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Sosnowiec tel. 604 630 556

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACHY - docieplanie stropodachów, krycie papą termozgrzewalną, rynny, kominy, obróbki blacharskie (25 lat na rynku) Tel. (32)206-71-55, 501-404-612 www.termo-dach.pl

DACHY - wymiana pokryć, naprawa, renowacja, 606-165-364

DACHY kompleksowo, obróbki, papy termozgrzew. "Golkar" 602-500-103

USŁUGI cięcie złomu tel. 696-336-472.

BIUROWO - PROJEKTOWE

ŚWIADECTWA energetycz: 606307123

OGRODNICZE

USŁUGI koszenie trawy, przycinka drzew, tel.: 696-336-472.

WYCINKA - wycinanie, przycinanie drzew techniką tradycyjną, alpinistyczną oraz za pomocą zwyżki 25m, przycinanie żywopłotów, krzewów, drzew owocowych, 515-242-704.

PORZĄDKOWE

CZYSZCZENIE wykładzin, tapicerek, dywanów. Solidnie! Tel.: 606-274-056.

PRZEPROWADZKI

A-Z Przeprowadzki+Ekipa: 504709047

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 60+ lipiec od 1050 zł dostępny masaż leczniczy / dowóz, tel.: 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

REWAL! Pokoje z łaz.695-970-339

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA pobyt z wyżywieniem od 150zł doba, 601-585-510 www.danaustronie.pl

Matrymonialne

"ROMEO" oferty matrym. 502 363 127

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

KUPIĘ monety, banknoty, starocie, znaczki, medale, zegarki, rogi, płyty, widokówki, porcelanę: 660-482-319.

SPAWARKI transformatorowe i wirowe oraz silniki kupię, mogą być uszkodzone. Dobre ceny. Odbiór własnym transportem, 696-336-472.

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Usługi pogrzebowe

0011232402

POGOTOWIE POGRZEBOWE
KATOWICKIE CMENTARZE KOMUNALNE
ul. Murckowska 9, Katowice
Całodobowo:
32-255 15 51, 607 399 321
www.kck.katowice.pl

0011393886



Pozostaniesz na zawsze w naszej pamięci.

W dniu 29.08.2025 zmarła w wieku 87 lat nasza ukochana



Anna Lubońska-Dobrzańska

lekarz psychiatra

Ceremonia pogrzebowa odprawiona zostanie w sobotę 06.09.2025 o godz. 11:00 w kaplicy na cmentarzu w Katowicach przy ul. Francuskiej, o czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku
Rodzina, Przyjaciele i wdzięczni Pacjenci



0011393433

Romanowi Karwowskiemu

Przewodniczącemu

Rady

Śląskiej Okręgowej Izby Inżynierów Budownictwa

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
z powodu śmierci



Mamy

składają

Koleżanki i Koledzy

ze Śląskiej Okręgowej Izby Inżynierów Budownictwa



0011394343

Mszę Świętą w piętnastą rocznicę śmierci

śp

Marty Pilawa



odprawią Księża Sercanie

7 września 2025 roku

w Stadnikach koło Krakowa.

Wspomnienie o Ukochanej Mamie

przekazuje

Barbara Pilawa



Rafał Musioł
Męski Punkt Widzenia



CZY JAN URBAN UCIEKNIE Z PUŁAPKI?

Jedno wydaje się pewne. Jan Urban nigdy nie chciał być Henrykiem Kasperczakiem, czyli nieustającym dyżurnym kandydatem na selekcjonera, który tej wymarzonej roli nigdy nie objął. Wyciągając wnioski z tej lekcji obecny szkolenowiec Biało-Czerwonych przyjął propozycję, która już na pierwszy rzut oka wyglądała (i wygląda) na pułapkę zastawioną przez prezesa PZPN Cezarego Kuleszę. Koronnym dowodem potwierdzającym intrygę jest utajnienie długości kontraktu oraz brak zaprzeczenia, że czas minie wraz z zakończeniem eliminacji do mistrzostw świata. Jedyną furtką przedłużenia umowy ma być podobno awans do mistrzostw świata. Z grupy, w którą były trener Górniką został wrzucony, gdy po Michale Probieznie dogasały sportowe i psychologiczne zgłiszczyska, a z tabeli wyparował ostatni margines błędu.

Żaden z poprzednich selekcjonerów nie miał podobnie ekstremalnego startu. Będąc blisko kadry podczas trwającego od minionego poniedziałku zgrupowania, czuło się niemal fizyczne napięcie. Jan Urban robił dobrą minę do złej gry, ale jednocześnie czytelnie określał trudność wyzwania, przed którym stanął. Brak czasu na treningi, problemy najważniejszych zawodników z regularną grą w klubach, chyba najwyższa z możliwych skala trudności w debiucie w Rotterdamie (tekst powstał przed tym meczem, ale nie ma to większego znaczenia) i nieopisanej odpowiedzialności

w konfrontacji z Finami. - Sparring? Byłby luksusem, ja chciałbym mieć trzy normalne treningi - mówił wprost w rozmowie z wyżej podpisanym.

Kluczowych słów padło zresztą w ostatnich dniach sporo. Także między wierszami. Jak chociażby - zapewne w nawiązaniu właśnie do długości kontraktu - o tym, że chciałby być selekcjonerem dłużej, ale jest to ściśle powiązane z wynikami na boisku. I że jeśli się uda to wszystko sobie spokojnie poukłada. Nie mogło więc dziwić, że na wstępie pierwszej odprawy w katowickim Monopolu wprost zaapelował do piłkarzy, by pomogli mu wspólnie napisać historię polskiego futbolu.

W czasie poszukiwań nowego selekcjonera - prowadzonych przez Kuleszę w znanym i niepodrabialnym stylu - można było odczuć, że Jan Urban nie był dla prezesa kandydatem pierwszego wyboru. Raczej opcją wymuszoną przez opinię publiczną (zwłaszcza po tym, jak PZPN dostał kosa od Macieja Skorży) w myśl zasady „chciecie to macie”. I formą alibi, bo poprzednie wybory wystawiają intuicji zarządcy krajowej piłki nie najlepszą ocenę. Jan Urban - wiedząc, że „teraz albo nigdy” - na pewno nie miał komfortowej pozycji negocjacyjnej. Po prostu zdecydował się wziąć co dają, licząc na szczęście, a może i cud.

No cóż, pozostaje trzymać kciuki za tak mocno związanego z naszym regionem selekcjonera, by zdołał się z tej pułapki wywinąć. ©©

Liga Mistrzów w Tychach

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

HOKEJ NA LODZIE. Hokeiści GKS Tychy w sobotę o godz. 18 na własnym lodowisku zmierzą się z Lulea Hockey.

To będzie drugie spotkanie mistrzów Polski na własnym lodowisku w Champions Hockey League. W czwartek gościli na Stadionie Zimowym inny szwedzki zespół Frolundę Goeteborg, ale ten mecz zakończył się po zamknięciu wydania DZ.

Sobotni rywal tyszan wydaje się być jeszcze trudniejszy, bo

Lulea to aktualny mistrz swojego kraju. Klub z północy Szwecji w dwóch pierwszych meczach Hokejowej Ligi Mistrzów przegrał u siebie po dogrywce z EV Zug 2:3 i wygrał z innym szwajcarskim zespołem SC Bern 4:2.

Tyszanie nie są faworytem spotkania, ale na pewno podejną z dwukrotnym mistrzem Szwecji walkę i liczą na wsparcie swoich kibiców. Na sobotni mecz jest jeszcze resztką biletów, lecz działacze GKS spodziewają się na Stadionie Zimowym kompletu widzów. Transmisję pojedynku CHL przeprowadzi Polsat Sport 3 od godz. 17.55. ©©

PIŁKA NOŻNA NIEDZIELA, GODZ. 20.45, SUPERAUTO.PL STADION ŚLĄSKI

W meczu z Finlandią na murawie będzie ogień

Rafał Musioł
r.musiol@dz.com.pl

Rozmowa z Przemysławem Wiśniewskim, byłym piłkarzem Górnika Zabrze, a obecnie włoskiej Spezii i reprezentacji Polski.

Historia dziwnie się toczy. Gdy odchodził pan z Górnika Zabrze trenerem był Jan Urban, dziś selekcjoner, który powołał pana do kadry...

Wtedy mieliśmy mecz ze Śląskiem i zapytałem czy mogę opuścić trening, żeby jechać na testy medyczne. Trener to zrozumiał, chociaż próbował jeszcze mnie przekonać do zostania w Górniku, ale zawsze trzymał za mnie kciuki. Nikt wtedy nie przypuszczał, że po czterech latach spotkamy się w takich reprezentacyjnych okolicznościach. Niezależnie od tego uważam, że trener Jan Urban jest dobrą osobą na dobrym miejscu. Daje trochę luzu, inne spojrzenie na piłkę. Ma też coś, czego nie ma wielu innych trenerów: sam grał w piłkę na bardzo wysokim poziomie i jest też szkoleniowcem na wysokim poziomie, w dodatku potrafi wiele rzeczy jasno przekazać.

Gdy Jan Urban został selekcjonerem włączył pan telefon i czekał na powołanie?

(Śmiech). Nie, nie widzieliśmy się cztery lata. Przez ten czas coś tam do siebie z dwa razy napisaliśmy, ale nie był to stały kontakt. Miałem jednak sygnały, że jestem w kręgu zainteresowań, bo trener Marcin Prasoł przyjechał zobaczyć mój mecz. No a teraz spotkałem się już z samym selekcjonerem.

Poznał pana? Mocno zmienił pan wizerunek...

Trener żartem powiedział, że Włochy mnie „wciągnęły” i że chyba za długo tam jestem, bo mi włosy urosły. Za to tatuaże wszystkie miałem już w Polsce.

W sztabie jest więcej osób, które pamięta pan z Górnika.

Dzięki temu czuję się jak w domu (śmiech). Po przyjeździe obyło się bez „napinki”, gdy wszyscy muszą się poznawać.

Cztery lata temu z Górnika trafił pan do Wenezji.

Niemal całe życie spędziłem w Zabrzu, chciałem już coś zmienić, spróbować swoich sił za granicą. To były dla mnie wielkie emocje, czasem cięż-



Przemysław Wiśniewski chce w kadrze zagościć na dłużej

kie, jak podczas pożegnania z kibicami. Ale kierunek włoski był tym moim wymarzeniem.

Pierwsze wrażenia?

Dużym plusem było to, że w Wenezji właściwie wszyscy mówili po angielsku. Z drugiej strony był to mały minus, bo nie od razu łapałem włoski, którym trzeba było posługiwać się w życiu poza boiskiem. A sportowo? Pierwszy obóz był najcięższym w moim życiu.

„Chrzesz” we Włoszech funkcjonuje?

Tak, ma charakter przede wszystkim muzyczny. Musiałem coś zaśpiewać.

Italo disco?

Disco polo. To było najłatwiejsze, a oni i tak nie rozumieją o czym się śpiewa...

Debiut w Pucharze Włoch z Ascoli okazał się przełomem. Potem miał pan już pewne miejsce w składzie.

Pewnie niewiele osób o tym wie, ale dopisało mi wtedy szczęście. Wielu podstawowych zawodników złapało koronawirusa i zrobiło się miejsce w jedenastce. Zagrałem bardzo dobrze i zostałem w składzie na 21 spotkań, każde na pełne 90 minut.

W nagrodę nastąpił transfer do Spezii, czyli do Serie A. I przyszedł gol w meczu z Milanem, spadek z elity, a potem największy dramat.

Zerwałem w lewym kolanie wszystko co się dało, więzadła, łąkotkę... Miałem wtedy zaawansowane rozmowy z dużymi klubami. Byłaby Anglia albo duży klub Serie A. Co tu dużo mówić, spadły na mnie tak ciężkie chwile, że przez cztery miesiące w ogóle nie oglądałem meczów. Ani klubowych, ani reprezentacji. Odciałem się od piłki.

Dziś jest pan nadal w Spezii, w Serie B.

Zagrałem bardzo dobry sezon, liczyłem, że coś się wydarzy w tym okienku transferowym, ale tak się nie stało. Może dzięki występom w kadrze nadejdą kolejne szanse, żeby pokazać swoją wartość?

W reprezentacji Polski pojawia się pan po raz drugi.

Jako pierwszy powołał mnie Fernando Santos. Nie dał mi jednak szansy, mecz z Mołdawią zobaczyłem z trybun. Nie wiem dlaczego, w ogóle ze mną nie rozmawiał, nie zamieniliśmy ani słowa. Właściwie dostałem koszulkę polo z Białym Orłem i wróciłem do

domu. Przyznam, że czułem rozczarowanie. Miałem zdecydowanie większe nadzieje.

Teraz powinno być inaczej?

Mam nadzieję, nie zakładam innego scenariusza. Znam swoją wartość, czuję się na siłach na dłużej zagościć w kadrze.

W niedzielę czeka was prawdopodobnie najważniejszy mecz eliminacji (spotkanie z Holandią zakończyło się po zamknięciu wydania). Jakże może być to starcie z Finlandią (niedziela, 20.45, Superauto.pl Stadion Śląski)?

Z naszej strony musi być ogień. Na pewno łatwiej zagrać przeciwko Holandii, gdy zna się wszystkich zawodników, wiesz jak się zachowują. Z Finlandią jest trochę inaczej, nie zawsze nawet wiem z jakich oni są klubów. Ale ważne jest jedno: musimy wygrać za wszelką cenę. Nie wyobrażamy sobie innego scenariusza niż awans do baraży i na mundial.

Dla pana Stadion Śląski to szczególne miejsce?

Jasne, przecież jestem wychowankiem Stadionu Śląskiego. Wspaniałe czasy, życie w internacie, od szóstej klasy podstawówki przez całe gimnazjum. Grałismy wtedy na bocznym boisku.

A w kontekście dorosłej piłki?

Jak dorastałem Śląski był w nieustannym remoncie. Raz chyba byłem z tatą (Jackiem, również byłym piłkarzem Górnika) na trybunach, na meczu z Kolumbią, gdy straciliśmy tego gola strzelonego przez bramkarza. Na nowym stadionie będę w niedzielę dopiero pierwszy raz, już jako reprezentant Polski.

Zamykając rozmowę Górnikiem: śledzi pan to, co dzieje się w klubie?

Mało już zostało chłopaków z moich czasów, ale z tymi nie licznymi mam kontakt. Natomiast przyznam, że kwestie prywatyzacji zupełnie mnie nie interesują.

A gdyby zadzwonił z ofertą gry Lukas Podolski?

To jeszcze nie ten moment. Jestem w rytmie meczowym, dobrze się czuję we Włoszech, trochę wyzwania wciąż przede mną. Ale nie wykluczam, że jeszcze kiedyś wrócę na Roosevelta. Byłoby fajnie. ©©

PIŁKA NOŻNA BIAŁO-CZERWONI W KOTLE CZAROWNIC ROZEGRAJĄ NAJWAŻNIEJSZE SPOTKANIE KWALIFIKACJI MŚ

Sentymentalna podróż Urbana

Jacek Sroka
jacek.sroka@polskapress.pl

W niedzielę o godz. 20.45 reprezentacja Polski zagra na Superauto.pl Stadionie Śląskim z Finlandią w eliminacjach mistrzostw świata.

To będzie najważniejszy mecz Biało-Czerwonych w grupie eliminacyjnej. To właśnie z Finami nasza kadra rywalizuje o drugie miejsce w tabeli grupy G, dające przepustkę do udziału w barażach o wyjazd na przyszłoroczny mundial w USA, Kanadzie i Meksyku.

Po czerwcowej porażce w Helsinkach 1:2 Finowie wyprzedzili nas w tabeli. W tym samym spotkaniu bramki dla nich strzelili Joel Pohjanpalo i znany polskim kibicom z występów w Cracovii Benjamin Kallman. Honorowe trafienie dla Polski było dziełem Jakuba Kiwiora. Ta przegrana miała poważne reperkusje, bo z prowadzenia reprezentacji zrezygnował Michał Probiecz, a jego następcą został Jan Urban.

Były trener Górnika Zabrze w roli selekcjonera zadebiutował w czwartkowy wieczór w Rotterdamie w spotkaniu z Holandią, które skończyło się po zamknięciu wydania naszej gazety, a w niedzielę po raz pierwszy poprowadzi kadrę na polskiej ziemi, i to w miejscu dla niego szczególnym, bo na Superauto.pl Stadionie Śląskim.

Miejsce zdecydowanie bardzo sentymentalne, ale to już całkiem inny stadion niż ten, który pamiętam. Teraz jest nowy, z klasą, tamten miał klimat trochę skansenu, były ławki, można było „nabić” kibiców jednego obok drugiego. Dawny Śląski kojarzy mi się z trzema meczami. Finałem Pucharu Polski z rekordową liczbą ludzi na trybunach, remisem z Belgią i awansem na mundial oraz niezasłużenie przegranym meczem z Realem Madryt - powiedział Urban w specjalnym wywiadzie dla naszej gazety.

Nowy selekcjoner nie miał czasu sprawdzić drużyny w żadnym meczu kontrolnym, bo od razu musiał grać o punkty. Ka-



FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

Trener Jan Urban miał bardzo mało czasu na treningi z reprezentacją. Na szczęście szybko dogadał się z Robertem Lewandowskim i napastnik Barcelony wrócił do kadry

dra do wrześniowych meczów eliminacyjnych przygotowywała się na zgrupowaniu w Katowicach, ale na Superauto.pl Stadionie Śląskim będzie trenować dopiero w sobotę, tak samo jak Finowie. W przeciwieństwie

do nich Biało-Czerwoni doskonale znają jednak ten obiekt, bo będzie to już 63. występ naszej reprezentacji w słynnym Kotle Czarownic. 27 spotkań w Chorzowie zakończyło się wygranymi Polaków. Raz nawet roz-

gromiliśmy na Śląskim Finów, zwyciężając w 1959 roku 6:2.

Historia meczów z kadrą „Sumi” przemawia zresztą zdecydowanie na naszą korzyść. Na 34 stoczone pojedynki wygraliśmy aż 22, a w ostatnich dwóch spo-

tkaniach u siebie z tym zespołem zwyciężyliśmy 5:0 i 5:1. W potyczkach w 2016 i 2020 roku aż pięć goli strzelił łącznie Kamil Grosicki. Popularny „Grosik” znów znalazł się w kadrze, mimo że w czerwcowym meczu w Chorzowie z Mołdawią zdążył się z nią oficjalnie pożegnać, i może ponownie trafić do fińskiej siatki.

By mieć spokojną głowę, Polacy powinni wygrać z Finami różnicą dwóch lub więcej bramek, żeby mieć lepszy bilans bezpośrednich spotkań. Tradycyjnie Biało-Czerwoni mogą liczyć na doping naszych kibiców. Do czwartkowego popołudnia sprzedano na niedzielny mecz blisko 40 tys. biletów. Finlandia nie grała wczoraj o punkty, ale zmierzyła się z towarzyszyko z Norwegią (mecz zakończył się po zamknięciu wydania). Gwiazdami fińskiej kadry są bramkarz AS Monaco Lukas Hradecky i napastnik Palermo Joel Pohjanpalo.

Spotkanie Polska - Finlandia transmitować będzie od godz. 20.20 TVP 1 i od godz. 19.30 TVP Sport. Można je będzie też śledzić na stronie tvpsport.pl. ©©

Cezary Trybański: Nasi koszykarze są jak bomba, która może odpalić

Z. Czyż, Ł. Konstanty
redakcja@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Faza grupowa EuroBasketu już za nami. Biało-Czerwoni kolejne spotkania rozgrywać będą w Rydze, a ich szanse na kolejne triumfy ocenia były reprezentant kraju Cezary Trybański.

Polska zagra w 1/8 finału, ale mecze fazy pucharowej odbędą się już na Łotwie, w związku z czym odpadnie Polakom atut własnej publiczności. Jak ocenia Pan szanse na awans do ćwierćfinału imprezy, a może nawet półfinału?

Nie da się ukryć, że atmosfera w katowickim Spodku była znakomita. W kluczowych momentach nasi fani potrafili poderwać zespół do jeszcze lepszej gry. To atut, który nam służył. Obawiam się, że w Rydze mecz tego zabraknąć. W tej fazie turnieju będzie też więcej bardzo dobrych drużyn. Przed turniejem mówiło się, że już dwie wygrane w grupie będą naszym sukcesem, a my wykonaliśmy ten plan z nawiązką. Trudno powiedzieć, na co dokładnie stać zespół trenera Igora Milicicia. Chłopaki potrafią wygrywać z faworytami i są taką „tykającą bombą”, która nie wiadomo,



FOT. KARINA TROJOK / DZIENNIK ZACHODNI

– Na pewno Jordan Loyd jest wartością dodaną. Wkomponował się w zespół bardzo szybko, i to ze znakomitą skutkiem. On wszedł do kadry z przytupem!

kiedy odpali. Na razie grają bardzo dobrze – uważa Trybański, pierwszy polski koszykarz, który zagrał w lidze NBA.

Kto był dotąd najlepszym koszykarzem polskiej drużyny na mistrzostwach?

Cała drużyna gra bardzo dobrze, ale na pewno Jordan Loyd jest wartością dodaną. Dołączył do drużyny zaledwie trzy tygodnie przed turniejem. Wkomponował się w zespół bardzo szybko, i to ze znakomitą

skutkiem. W wywiadach podkreślał, że przesyłano mu wcześniej materiały, miał okazję zapoznać się z grą naszej drużyny, ale jednak prawie każdy zawodnik potrzebuje trochę czasu, żeby poznać klimat zespołu, odpowiednio się wkomponować. On wszedł do kadry z przytupem!

I tylko pozostał żal, że na Euro nie mógł zagrać Jeremy Sochan. Z nim reprezentacja byłaby jeszcze silniejsza.

Niewątpliwie! Gdyby grał, byłby ogromnym wzmocnieniem. Potrafi występować na każdej pozycji. Ułatwiłby, i to bardzo, rotację trenerowi.

W dalszym ciągu spekuluje się, czy koszykarz faktycznie odniósł kontuzję, która wyeliminowała go z gry w mistrzostwach. W internecie pojawiały się zdjęcia Sochana trenującego w USA.

W NBA jest tak, że jeśli koszykarz dozna kontuzji, to nie ma

odpuszczania. Nie ma czegoś takiego, że leży w łóżku w domu, odpoczywa cały czas i nic nie robi. Zawodnik przychodzi na treningi, jest częścią drużyny, skupia się zajęciach innych części ciała, które nie są kontuzjowane, pracuje nad techniką rzutu. To jest zrozumiałe, że klub go ściągnął do siebie i chce mieć pod swoją opieką.

* * *

Faza pucharowa EuroBasketu rozpocznie się w sobotę, a podopieczni Milicicia mecz 1/8 finału rozegrają w niedzielę. Za to już dziś (5 września) w Kopenhadze startują mistrzostwa Europy w koszykówce 3 x 3 z udziałem naszej reprezentacji pań.

To już dziesiąta edycja turnieju mającego na celu wyłonienie najlepszego zespołu Starego Kontynentu w tej odmianie koszykówki. Polki dotychczas najlepiej spisały się w 2022 roku, kiedy zdobyły brązowy medal. W ubiegłym roku zmagania ukończyły na czwartej pozycji.

Udane czerwcowe mistrzostwa świata, w których Biało-Czerwone były bliskie awansu do finału, a ostatecznie zajęły miejsce tuż za podium, spowodowały, że z występem naszej drużyny wiążemy spore nadzieje. Do Danii Edyta Koryzna,

trenerka naszej kadry, zabrała tę samą czwórkę, która świetnie poczyniła sobie w Ułan-Bator. O miejsce w czołówce powalczą więc Aleksandra Ziemborska, Klaudia Gertchen, Weronika Telenka i Anna Pawłowska.

W turnieju weźmie udział 12 drużyn podzielonych na cztery grupy (po trzy zespoły). Polki obydwa spotkania tej fazy rozegrają w piątek: najpierw z Niemkami (godz. 10.55), a następnie z gospodyniami ME (19.25). Ekipę naszych zachodnich sąsiadów, zdobywczyń złotą olimpijskiego w Paryżu, podopieczne Koryzny ograły w czerwcowych mistrzostwach świata.

Każdy zespół ma swoją receptę na rywala, nieco inną na każdym turnieju, więc trudno mówić, że jak raz wygrałeś z mistrzem, to masz już na niego patent. W koszykówce 3 x 3 jest bardzo wiele zmiennych i detali, które decydują o końcowym wyniku – tonuje nastroje trenerka Biało-Czerwonych.

Do ćwierćfinału awans wywalczą po dwie najlepsze drużyny z każdej grupy. Ewentualnymi rywalkami Polek na tym etapie turnieju będzie jeden z zespołów grających w grupie B: Francja, Ukraina lub Azerbejdżan. Faza pucharowa odbędzie się w niedzielę, 7 września. ©©

ZTEKI GWIDONA MIKLASZEWSKIEGO NA DOBRY HUMOR



GWIDON MIKLASZEWSKI



Na ten początek roku szkolnego pójdziesz sam, czy mam cię odprowadzić?



...i pamiętaj: po lekcjach prosto do domu!



...i po ugotowaniu dodaję dla smaku trochę koperku.



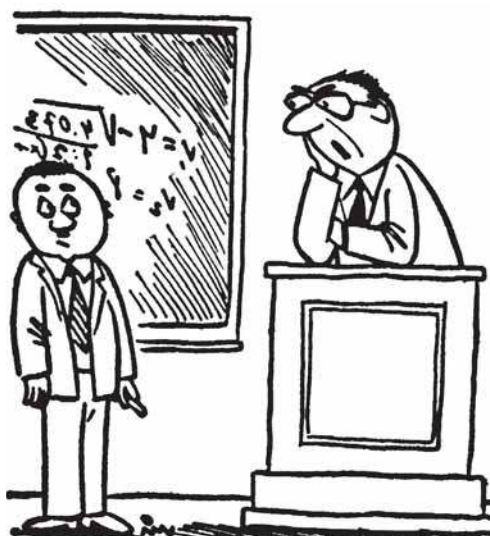
Pani nauczycielka powiedziała, że bym pod tym wypracowaniem przyniósł podpis ojca!



Co ja słyszę? Wy chodźcie razem z dziewczętami?!



Mama pyta, czy odrobiłeś już lekcje na jutro?



Nie ma pan nikogo w domu, kto mógłby panu pomóc? Żadnego syna, żadnej córki?

HOROSKOP

**Wodnik (20.01 - 18.02)**

Pewność siebie będzie Twoim znakiem rozpoznawczym. Horoskop dzienny wróży, że dużo uda Ci się osiągnąć.

**Ryby (19.02 - 20.03)**

Przed Tobą dzień sprzyjający cierpliwości. Horoskop na dziś radzi zaufać procesom i nie spiesz się. Zyskasz więcej niż myślisz.

**Baran (21.03 - 19.04)**

Słowa nabiorą mocy, więc używaj ich mądrze. Horoskop dzienny na piątek mówi, że rozmowa może otworzyć drzwi do nowych możliwości.

**Byk (20.04 - 20.05)**

Dom i bliscy będą w centrum Twojej uwagi. Horoskop dzienny mówi, że gdy poświęcisz im uwagę, odnajdziesz wewnętrzny spokój.

**Bliźnięta (21.05 - 21.06)**

Możesz pokazać światu swój blask, ale horoskop na dziś radzi pamiętać, że prawdziwa siła tkwi w skromności.

**Rak (22.06 - 22.07)**

Zadbaj o porządek, ale nie przesadź z perfekcją. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by podchodzić do życia z dystansem.

**Lew (23.07 - 22.08)**

Zaufaj intuicji, nawet jeśli logika mówi inaczej. Horoskop dzienny wróży, że harmonia w końcu nadejdzie.

**Panna (23.08 - 22.09)**

Nie bój się zmian. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że to one doprowadzą Cię do siły oraz odnowy.

**Waga (23.09 - 22.10)**

Przygoda będzie Cię kusić. Zrób odważny krok. Horoskop dzienny na piątek wróży, że los nagrodzi Cię ciekawym doświadczeniem.

**Skorpion (23.10 - 21.11)**

Wysiłek zacznie przynosić owoce. Wykaż się wytrwałością. Horoskop wróży, że cierpliwość i konsekwencja staną się Twoją tarczą.

**Strzelec (22.11 - 21.12)**

Twoje pomysły będą wyjątkowo cenne. Podziel się nimi. Horoskop na dziś mówi, że znajdziesz sojuszników, którzy wesprą Twoje plany.

**Koziorożec (22.12 - 19.01)**

Słuchaj swojej intuicji, bo poprowadzi Cię we właściwe miejsce. Horoskop dzienny na piątek mówi, że cicha siła serca da Ci przewagę.